

PREEDPLATA:

Z przes. poczt. w Petersb. i na prow. w Ces. i Król.: rocz. rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 1/2. Zagranicą: półr. rs. 12, kwart. rs. 6, kwart. rs. 3. Czyli guld. 16, 8 i 4, marek 24, 12 i 6, frank. 30, 15 i 8. Ogłoszenia po k. 15 od wiersza. Reklamy (dowolnie w tekście) po k. 30. N-ra pojed. k. 20. Za zmianę adr. k. 28. Za dołączanie ogłoszeń po rs. 6 od tysiąca egzemplarzy.

KRAJ

A D R E S

Redakcyi i administr.: Plac W. Teatru, 10. Blatki otwarte od g. 11 r. do 4 p. Redaktor przym. interes. codz. od 3 do 4 p. Warsz. agencya «Kraju» (Rajchman i Frencler, Senat. 18) przym. ogłosz. z Król. i zagr. przedpł. za wył. z Warsz. Zagr. agencya «Kraju» dla przedpł. (po cen. red.) i ogł.: Łódź: księg. Gubryń i Schmidta. Kraków: u G. Gebethnera. Poznań: u Cybulskiego.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

TRESĆ N-ru 21:

Słowo wstępne: Z tygodnia. **Sprawy bieżące:** Ostatnie chwile i pogrzeb Wiktora Hugo. **Korespondencye «Kraju»:** z Pragi, p. B. M.; z Galicyi, p. J. Rogosza; z Mińska lit., p. M. W. **Z sądów. Z politycznego świata.** Ostatnie wiadomości. **Dział bieżący:** Ziemia i kolonie słowiańskie. Przegląd prasy. **Dział urzędowy.** Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Z Warszawy. Z prowincyi. **Kronika ekonomiczna.** **Doniesienia.**

DZIAŁ LITERACKI: Listy o literaturach słowiańskich, V, p. Bronisława Grabowskiego. Dwa przyjaciele, nowela Iwana Franko. Nowości literackie (Cincinnati dr. Andrzej: «Przysłowia, przypowieści i ciekawe zwroty językowe ludu polskiego na Śląsku, w Księstwie cieszyńskim», p. Tymona; Piast Tomek: Czytelnia ludowa. Co ludzie więcej czytać powinni i czego się z książek nauczyć można, czyli poradnik książkowy, p. abc.). Kronika powieści. **Odcinek:** Z dawnych wspomnień T. T. Jęta. **Ogłoszenia.**

Uwaga. Dzisiejsze «Słowo wstępne» ze względów technicznych przeniesione zostało do 2-go arkusza.

OSTATNIE CHWILE i POGRZEB WIKTORA HUGO.

Przedostatni buletyn o stanie zdrowia poety, podpisany o godzinie 7: wieczorem, przez lekarzy Sée, Vulpiana i Allixa, głosił: «Nastąpiło względne uspokojenie; puls zawsze ten sam; niebezpieczeństwo wielkie». Pokój, w którym konał Wiktor Hugo (we własnym domu poety przy Avenue de Victor Hugo), znajduje się na piętrze, wychodzi zaś na ogród; była to jego zwyczajna sypialnia, w której w ostatnich czasach najczęściej pracował. Wielkie z hebanowego drzewa łóżko o kolumnach, stało pod przykryciem, tworząc rodzaj alkowy. Konanie było ciężkie i trwało dni kilka; umierający tracił i odzyskiwał przytomność; zasypiał raz po raz, oddychał z niezmierną trudnością, zrywał się niekiedy z pościeli i znów padał na pościel, konwulsyjnie obwijając się w prześcieradło. W jednym z przystępów cierpienia wyszeptać miał wiersz: — «Oto jest walka dnia z nocą», a nieco pierwej zawołał był w gorączce: «Widzę światelko... czarne światelko». Nazajutrz, 21 maja, o dziewiątej zrana, buletyn skonstatował: «Sytuacja niepokojąca; funkcyje umysłowe nie tknięte». Przed południem chory na czas jakiś zaniemówił. Sądono przez chwilę, że ostatni moment się zbliża. Chorego otaczali: wnuk Jerzy Hugo, wnuczka Joanna, państwo Lockroy, synowiec poety Leopold Hugo, pp. Maurice i Vacquerie. Ku wieczorowi jednak, o godzinie 7, gdy nadeszli doktorowie Sée i Vulpian, umierający na zapytania odpowiadał dokładnie i wyraźnie. W tym to dniu pani Lockroy otrzymała od arcybiskupa paryzkiego list, ogłoszony nazajutrz przez wszystkie pisma republikańskie wraz z odpowiedzią pana Lockroy. List arcybiskupa brzmiał:

Paryż, 21 maja 1884.

«Pani, biorę najżywszy udział w cierpieniach p. Wiktora Hugo i w niepokojach jego rodziny. Gorąco przy mszy świętej modliłem się za chorego wielkiego człowieka. Gdyby życzeniem jego było przyjąć kapłana religii naszej świętej, jakkolwiek sam jestem bardzo jeszcze słaby, zaledwie na podziwieniu się z ciężkiej niemocy, podobnej do własnej jego choroby, nie mniej polichylibym sobie za obowiązek najśrodszy udać się do niego z pomocą i pociechą, których się tak potrzebuje w strasznej tej próbie. Chciałbym przyjąć, etc. (Podp.) Hippolit kardynał Guibert, arcybiskup paryzki».

Odpowiedź Lockroy:

Paryż, 21 maja 1884.

«Panie arcybiskupie paryzki. Pani Lockroy, nie mogąc opuścić wezwłowa swojego teścia, proszę, abym mu podziękował za uczucia, wyrażone w sposób tak uprzejmy i tak zarazem wymowny. Co do p. Wiktora Hugo, oświadczył on raz jeszcze w dniach tych ostatnich, że w czasie swojej choroby nie życzy sobie pomocy ze strony kapłana żadnego wyznania. Uchylilibyśmy wszystkim swym obowiązkiem, gdybyśmy woli jego nie uszanowali. Proszę przyjąć, etc. Edward Lockroy, deputowany Paryża».

O dziewiątej zrana, w dniu 22 maja, ukazał się buletyn ostatni, brzmiący lakonicznie: «Położenie w najwyższym stopniu ciężkie». Jakoż, od szóstej zrana, ataki pierśiowe powtarzały się zaczęły co kwadrans. Przytomności jednak poeta nie stracił. Słyszano, jak raz po raz powtarzał: «Bądź zdrowa, Joasiu, bądź zdrowa!» — «Czy panu cokolwiek lepiej?» — spytał w chwili jaśniejszej dr. Allix. — «Och, lepiej...» odparł Wiktor Hugo ze smutkiem — i zapadł znowu zaraz w letarg. Do południa bicie serca słabło powoli, oddech stawał się coraz cięższym i szybszym; umierający leżał nieporuszenie z zamkniętymi oczyma. Nagle chory podniósł głowę, wyrzekł niewyraźnie słów jakichś parę — i głowa jego ciężko opadła na poduszki. Dr. Allix odszedł od łóżka i zatrzymał zegar. Była godzina 1 minut 27. Hugo nie żył. Wiktoryn Sardou, który przed chwilą przyjechał był odwiedzić chorego, pierwszy obwieścił zgon poety zebrany przed domem dziennikarzom, literatom i przyjaciółom nieboszczyka.

Listów kondolencyjnych, adresów, uchwał rządowych i przemówień od tysiąca delegacyi nowo powtórzyły tu nawet w liczbie ryczałtowej. Zapożyczymy natomiast parę ustępów z paryzkiego listu p. Pawła Boborykina, zamieszczonego w «Nowostiach». P. Boborykin odwiedził domek i ciało Wiktora Hugo dzięki staraniom d-ra Naqueta, osobistego przyjaciela państwa Lockroy. Dom Wiktora Hugo, łączy się przez galerijkę wewnętrzną z domem, w którym mieszka p. Edward Lockroy z żoną swoją i jej dziećmi z pierwszego małżeństwa: Jerzym i Joasią Hugo. W gabinecie pana Lockroy, małej i ciasnej stancyjce, pp. Naquet i Boborykin zastali dwóch młodych ludzi, zajętych rozpoczynaniem depesz i zapisywaniem ich do księgi. Choć od czterech godzin dnia tego szła robota, do końca było jeszcze daleko; w kącie na krześle wznosił się cały stos depesz nietkniętych... A trwało to z energią nieustającą od dni już dziesięciu... Spytał p. B. jednego z tych młodych ludzi, ile mniej więcej otrzymano depesz i listów. — Trudno mi było (odrzekł) oznaczyć ściśle; ale oczywiście więcej niż 10,000. — «Czy zewsząd? Z Niemiec może również?» — spytał nie bez umysłu p. B. Młodzi ludzie spojrzeli po sobie, jak kiedy się co przypomina. — «Od Niemców paryzki, odpowiedział jeden z nich, była deputacya z adresem i wiankiem, z Niemiec jednak właściwych nie było ani jednej depeszy». — Przez korytarzyk i schodki goście wstąpili na pierwsze piętro domu Wiktora Hugo.

«Sypialnia poety (pisze p. Boborykin), oblaną była półświatłem. Ściany obite na ciemno, żadnych jednak oznak żałobnych nie zauważyłem. Na lewo od drzwi, znajdujących się w węgle zewnętrznym, szerokie łóżko, z baldachinem, ze starego rzeźbionego drzewa, zajmowało całą głębię pokoju. Nieboszczyk leżał zwrócony głową ku wejściu. Wysokie wezwłowie ocienione było gałęzia-

mi z palm, i osypane kwiatami, tak samo i okrycie, pod którym spoczywał poeta. Głowa przysłonięta przezrystą gazą. Nieboszczyka pozostawiono w jednej koszuli, jakkolwiek we Francyi umarłych ubierają zwykle od stóp do głowy. Od roztworu chemicznego, za pomocą którego zatrzymano rozkład trupa, twarz otrzymała odcień marmurowy, rysy się cokolwiek wydłużyły, zrobiły się surowszemi, spokojniejszemi, piękniejszemi. Pamiętam Wiktora Hugo z końca lat siedmiesiątych, i w tej głowie, otoczonej palmami i kwiatami, poznać go było trudno. Wrażenia śmierci, które nas ogarnia zwykle tam, gdzie się znajduje nieboszczyk, nie doznałem. Pomyśl wystawienia ciała w bieliznie pod przykryciem wierzchniem, należy do pani Lockroy; wypadł takowy dobrze. Patrzyłem tu na cichy, głęboki sen starca, i ciężkie owe uczucie, jakie się u nas «cmentarnością» zowie, zniknęło. W pokoju, oprócz pani Lockroy zauważyłem dwie jeszcze inne postacie niewieście. Wnuków Wiktora nie było. Joasia przechadzała się podobno w ogrodzie, i nie widziałem jej wcale; zaś Jerzego Hugo zastaliśmy na dole w saloniku, obok jadalni... Wszędzie góry kwiatów i wieńców. Jerzy, młodzieniec niskiego wzrostu, dość przystojny, skromnej postawy, trzymający się naturalnie, bez pozowania na starszego wiekiem. Miło, jeśli patrzeć na niego. Boleść jego jasno prześlada z twarzy sympatycznej... Przez podwoje otwarte na ogród, widać było ścieżki i aleje, po których przesuwały się postacie w czerni. Gdyby nie to, że na górze spoczywał nieboszczyk, ani byś powiedział, że jest to przytułek śmierci. Cały dom, jego urządzenie, rozmiary, wianki, zielen, wstęgi, wesołe słońce igrające z liśćmi ogrodu, mówiły raczej o życiu, o kochającej się w nim rodzinie, o długich latach przyjemności niezachwianych...»

«Wspomnijmy o testamencie Wiktora. Jest ich podobno aż dwa. Jeden nazwany przez poe testamentem «mistycznym», (*testament mystique*), złożony u notaryusza, nie jest dotąd ogłoszonym. Nie sądzę jednak, ażeby oprócz szczegółowych dyspozycyi majątkowych (spadek poety przenosi podobno sumę sześciu milionów franków), zawierał nadzwyczajne jakie wyznania wiary. Drugi, prywatny, przed zgonem napisany, w którym Wiktor Hugo przeznacza 50,000 fr. dla ubogich i żąda, ażeby go na miejsce ostatniego spoczynku przewieziono na najprostszym (bezpłatnym) wozie pogrzebowym, kończy się temi słowy: «Proszę u wszystkich o modlitwę. W Boga wierzę».

Dzienniki paryzkie ostatniego tygodnia, przepełnione są, oprócz tego, rozmaitemi, mniej więcej autentycznymi wyznaniem wiary społecznej i politycznej zmarłego poety. Każda partya stara się na swoje koło ściągnąć potoki obfitych przed laty przemówień, okólników i odezw Wiktora Hugo. Pozostało na uboczu jedynie stronnictwo katolickie, dość co prawda twardo i dotkliwie potraktowane w sprawie sekularyzacyi Panteonu. Panteon, po cichej mszy rannej, duchowieństwo opuściło w dniu 17 (29) maja, złożywszy klucze od świątyni w ręce prezesa paryzkiej rady municypalnej. Nawzajem, ośmieleni anarchiści, projektowali skorzystać z imponującej manifestacyi narodowej, w celu powetowania ciosów, poniesionych w dniu 10 (22) b. m. na cmentarzu Père-Lachaise, o czem mówiliśmy w poprzednim numerze «Kraju». Rząd jednak przedsięwziął środki ostrożności, które znacznie nadszarpnęły wspaniałość samej ceremonii pogrzebu. Nad-

to, nie trzeba sądzić, że cała robocza ludność Paryża podzielała manifestacyjne widoki «czerwonych»; znakomita jej większość otwarcie owszem trzyma z rzeczpospolitą umiarkowaną, czyli, jak we Francji mówią, «trójkolorową». Nie przeciw tedy większości proletaryatu paryskiego, lecz przeciw jego burzliwej mniejszości, dziennik ludowy, jeden z najpopularniejszych obecnie w Paryżu «Gagne-petit», ogłosił w ostatnich dniach list Wiktora Hugo do swoich wyborców z r. 1848, który tu powtarzamy:

«Dwie są rzeczypospolite mozebnie. Jedna odrzuca chorągiew trójkolorową, przetapia kolumny vendomskie na miedziaki, znosi akademję, politechnikę, legję honorową, zastępuje hasło: «równość, wolność i braterstwo» słowami nieubłaganego odwetu, płodzi bankructwa, z torbami puszcza zamożność, nie z bogaciwszy ubogich, ściga zaufanie publiczne, zaprowadza bezrobocia, podkopuje się pod własność i rodzinę, zapycha więzienia na mocy prostych podejrzeń, grozi Europie ogniem, a oświacie zniszczeniem. Do życia, w danym wypadku powoła ona dwie tylko maszyny: tę, która fabrykuje asygnaty i tę, która ścina głowy. Z Francji uczyni ona krainę ciemnoty, zabije wolność, zgniecie sztuki piękne, zabarykaduje myśl, wyprze się Boga. Słowem, podejmie ona na chłodno ten sam program, który ludzie roku 93 postawili w chwili płomiennego zapalu — i do drobiazgów zastosuje ten sam proceder potworny, który tamci stosowali do rzeczy wielkich. Całkiem inaczej postąpi sobie rzeczpospolita drugiego rodzaju. Bez przymusu i bez krajanin, doprowadzi ona ludy do świętego związku i zgodnego obcowania; równość osadzi na gruncie naturalnego rozwoju władz umysłowych, miłość braterską zabezpieczy wolność. Uczyni szkołę dla wszystkich dostępną i bezpłatną, miłosierdziem opromieni sądownictwo kryminalne, otoczy wyrozumiałością i łagodnością przepisy cywilne. Pomnoży drogi żelazne, udostępni kredyt w najgłuchszych zakątkach, dziesięćkrotnie powiększy wartość gleby, oprze się na zasadzie, że każdy człowiek musi pracować, każdy zaś pracujący ma prawo zostać właścicielem. Postara się ona o użytkowanie na rzecz dobra powszechnego nabytków przemysłu, umiejętności, sztuki i wynalazku, władzę zaś społeczną uświęci i ugruntuje na tych samych posadach prawa, któremi zagwarantuje osobiste swobody każdej jednostki i grupy. Siłę brutalną zwycięży orężem wykształcenia, barbarzyńskie wojny podciągnie pod słodkie jarzmo moralnego i materialnego dobrobytu. Podbije świat, uszlachetni ludzkość. Jak rzeczpospolita tamta byłaby panowaniem gwałtu i

przerazenia, tak ta będzie tryumfem pokoju, porządku i cywilizacji. Żeby pierwszą uczynić niepodobną, gotów jestem życie me całe poświęcić dla drugiej».

Napomknęliśmy, że obawa zawichrzeń ze strony anarchistów zniwoliła rząd do przedsięwzięcia środków bezpieczeństwa, które, przy pewnym niezadowoleniu w obozie katolików (spowodowanem przez pomienione dekrety sekularyzacji Panteonu), tudzież przy niechętnem oddawna dla nieboszczyka usposobieniu wojska, obniżyły cokolwiek poziom pierwszego wysokiego nastroju współczucia dla zmarłego wieszczka i jego rodziny. Tem się poniekąd tłumaczy okoliczność, że przeniesienie zwłok W. Hugo z mieszkania na plac de l'Etoile, pod arkę tryumfalną, odbyło się po cichu — w każdym razie *par surprise*. Zapowiadano pochód ten na wieczór dnia 18 (30) maja; był to jednak tylko wybieg, który dzięki konspiracji powietrza, udał się lepiej, niż się spodziewano. Masy publiczności zebranej przeczekwały daremnie do późnej nocy; nazajutrz zaś zrana lunął deszcz, który ulice oczyścił z tłumów do reszty; wtedy to o 6 minut 20, przed dom nieboszczyka zajechał «karawan ubogich» (ostatniej klasy, stosownie do życzenia poety); z domu wyniesiono czarną, srebrnem okutą trumnę, którą otoczyło grono najbliższych przyjaciół, znajomych i kilku dziennikarzy, i tym sposobem, bez żadnego zgola rozgłosu, odbyła się eksportacja ciała pod arkę tryumfalną. Trumnę umieszczono pod sklepieniem, na wysokim, w festony i kwiaty ubranym katafalku. Całą niedzielę w d. 31 maja i do poniedziałku w południe, tysiączne deputacje, łożyskami ulic wytkniętych i strzeżonych przez władze cywilne i wojskowe, składały wieńce, które stworzyły dokoła arki tryumfalnej całe góry zieleni i żywych kwiatów. Pogrzeb tryumfalny odbył się w południe 1 czerwca. O godzinie 11 rozpoczęły się, przy odgłosie salw armatnich, mowy u arki tryumfalnej. Wojska rozciągnęły się podwójnym łańcuchem po przez cały Paryż, od arki tryumfalnej, wzdłuż Pól elizejskich, placu Zgody, mostu przed gmachem izby poselskiej, i ztąd przez cały bulwar St-Germain i bulwar St-Michel (czyli południową część dawnego bulwaru sewastopolskiego), na ulicę Soufflot do Panteonu. Tędy również przeciągał pochód, wśród natłoku publiczności, której ogół podnoszą korespondencye paryskie do bajecznej zdawałoby się cyfry dwóch milionów zgórą. Rząd nie mógł uwzględnić żądania rady municypalnej, ażeby kondukt od placu Zgody zawrócić mógł przy kościele św. Magdaleny na bulwary włoskie, i postępując ztąd wzdłuż bulwaru sewastopolskiego, przejść

około palacu Sprawiedliwości i kaplicy św. Ludwika, przez środek starego miasta, przez ów grod dawny — najalubieńsze miejsce studyów, przechadzek i wspomnień poety. Nie wiemy, jakich się w ten sposób uniknęło niebezpieczeństw; ale to pewna, że największa i najwspanialsza świątynia Paryża, gotycka katedra Najsw. Maryi Panny, nie mogła rzucić cudnego wieńca swych szyb różnokolorowych na głowę poety, który w pełni sił swych i młodości, arcydzieło to budownictwa romańskiego, arcydziełem romantycznej powieści uczcił. Pochód, zamknięty zresztą w obrębie najkrótszej linii ulic, nie mógł się rozwinąć. Sto orkiestr, dwanaście rydwanów, obładowanych dziesięcioma tysiącami wieńców, osmset rozmaitych deputacji, miały zaledwie gdzie stanąć na tej przestrzeni, ale się ruszać swobodnie nie były już chyba w stanie. Niemniej, wspaniałość pogrzebu przeszła wszelką możność dania o nim jakiegokolwiek wyobrażenia. Poniedziałkowe wieczorne i wtorkowe ranne dzienniki paryskie przepelnione są od podziwów nad przepychem i majestatem widowiska. Takiego morza głów ludzkich, światel, barw żywych, dźwięków muzycznych i głuchych odgłosów artyleryi, skupić na jedno miejsce niepodobna. U arki tryumfalnej i u przedsiönka Panteonu, gdzie również wzniesiono katafalk dla zwłok wieszczka, apoteoza uznania publicznego przeszła wzniosłością swego nastroju i bogactwem swych tonów wszystko, co w tym względzie znaniem jest z roczników nekrologji świata. Prezes izby deputowanych Floquet, miał prawo, przemawiając u arki tryumfalnej, wyrzec: «Składając w imieniu narodu francuzkiego hołd prochom wielkiego obywatela, składamy takowy nie w wyrazach skromnej żaloby, lecz z całą wystawnością, na jaką się naród zdobyć może dla godnego uczczenia swego genjusza». Przed Floquetem przemawiał prezes senatu Leroyer; po nim, w imieniu akademji francuzkiej Emil Augier, w imieniu miasta prezes rady municypalnej Michelain i prezes rady departamentalnej Lefevre. U Panteonu, między innymi, mer Besançon (miasta, w którym się Wiktor Hugo urodził), w imieniu wygnańców francuzkich z roku 1850 weteran ich i kolega wieszczka Madier de-Montjeau, Delcombre od stowarzyszenia kształcącej się młodzieży francuzkiej, Got od stowarzyszenia artystów, Henri Bornier od towarzystwa pisarzy dramatycznych, Jules Claretie od towarzystwa literatów francuzkich, Leconte-de-Lisle w imieniu poetów Francji, Massarini w imieniu Włoch i całej prasy zagranicznej. Ostatni mowę swą zamknął słowami: «Wiktor Hugo całe swe życie pracował i walczył w obro-

ODCINEK «KRAJU».

Z DAWNYCH WSPOMNIEN

T. T. Jesa.

VI *)

Jenerał Józef Wysocki i jego zdolności strategiczne. Bitwa pod Solnkiem i Isaszeg. Wysocki i Damianicz. Stosunek Wysockiego do podwładnych i taktowność w postępowaniu. Droga do Komorny i bunt. Domaganie się dymisji i nazajutrz wszyscy w szeregu. Moralna sylwetka Wysockiego. Zbliżyłem się doń w Konstantynopolu. Ostatnie dni w Paryżu.

Jeszcze o wojowniku jednym wspomnienia mi się pod pióro cisną. Tegom znał najbliższe i miałbym o nim do pisania dużo, gdyby mnie nie kępowały względy literackie. Należał on do rodzaju kościuszkowskiego i mimo, że Kościuszki nie dorósł, aleby się z nim porozumiał, gdyby obydwa w jednym żyli czasie i mieli stosunki ze sobą. Zawadzał mu ogromnie brak zdrowia. Ustawicznie cherlał i słabował, krzywił się i kaszlał, nie posiadał genjuszu wojennego, ale posiadał znajomość rzeczy dokładną, rzut oka trafny, przytomność umysłu, odwagę i determinację. Każdy z przymiotów

wymienionych wesprzeć się da przykładem, a raczej, dowodem faktycznym. Znajomości rzemiosła wojennego, nabytego w szkole i w praktyce, złożył Wysocki dowód na wstępie samym, urządziwszy blokadę Aradu. Planów kampanji nie tworzył, zajmował bowiem stanowisko podrzędne, zrazu majora, następnie podpułkownika, pułkownika, w końcu jenerała. Dowództwo ważniejsze dostało się mu w końcu dopiero. W ciągu kampanji wiosennej stał na czele brygady w korpusie Damianicza i był z nim tak, jak Dębiński z Messaronem, w innym tylko guście. Damianicz, chłop setny, marsowy, reprezentował władzę wojskową; on mu niekiedy wskazówki dawał, w razach zaś stanowczych, na siebie brał odpowiedzialność. Stało się tak dwa razy.

W bitwie pod Solnkiem, kiedy wojska austriackie wystąpiły, Damianicz się zawałał. Nie ufał honwedom, co się po raz pierwszy z żołnierzem regularnym w polu mierzyli; nie ufał huzarom, dla tego, że byli regularni: cofać się chciał. Wysocki go powstrzymał. Honwedów osobicie do szturm na miasto poprowadził; gdy zaś w toku bitwy szarzy jazdy potrzeba konieczna wypadła, chwycił się sposobu takiego, jaki się używa, w celu zmuszenia koni do skakania przez płot lub rów — posyła się przodem konia, co na pewne skoczy. Posłał przodem ułanów i gdy ci ude-

rzyli, huzarzy za nimi wichrem się pogarnęli.

Pamiętna to dla mnie chwila — ta akcja; pamiętna, dzięki wzruszeniu, jakiegom doznał. Piechotęmy austriacką zepchnęli i na polu w dali widzieliśmy jazdę nieprzyjacielską posuwającą się. Wspaniale i poważnie a groźnie wyglądała, w płaszczach białych, w hełmach błyszczących: dwa szwadrony dragonów i dwa kirysyerów. Na lewo, naprzeciw nich, pokazał się szwadron ułanów proporcami okryty. Szli, jakby płynąca grządka maku. Naraz proporce znikły, kurzu tuman się wzbil i w kurzu utonęły helmy i lance. Myśmy piechotą, po zora nej roli, bez komendy i bez zdawania sobie sprawy, co robimy, biegiem ruszyli. Duch mi się w piersiach zaparł — pragnąłem w pomoc ułanom, których była garstka, na dragonów i kirysyerów spaść lotem ptaka. Wtem, mimo nas, pędem przeniosły się dwa szwadrony huzarów. Odetchnęliśmy i zatrzymaliśmy się. Huzarzy jazdę austriacką rozbili i dzięki rozbiciu temu, w ręce nasze wpadła artylerya cała, pociągi wszystkie i jeńców dużo. Wkrótce po szarzy deflowało to przed nami, pod eskortą zwycięstwem upojonych i *celjen a Lengyel* krzyżujących huzarów. Zwycięstwo było dziełem determinacji Wysockiego. Umiał się i odważyć i sposób odpowiedni w lot pochwyć.

*) Patrz w N-rach 22 i 44 «Kraju» z 1883 roku, w N-rach 41 i 44 z 1884 r. i w N-rze 1 i 4 z roku bieżącego.

nie braterstwa ludów; zgon jego staje się oto wstępem do uroczystego i szczerzego zjednoczenia ludów — przez wolność i pokój». Po przemówieniach, trumnę wieszczą, wśród odgłosu hymnów i okrzyków ludu, uroczystie zdjęto z katafalka i umieszczono w podziemiach panteonów, obok trumny Jana Jakóba Rousseau. Podczas całego przebiegu ceremonii, porządek nigdzie zakłóconym nie został; w kilku miejscach anarchiści próbowali wywiesić chorągiew czerwoną lub czarną (kolor socjalistów ze szkoły Blanquiego), lecz policja, bez żadnego ze strony tłumów oporu, natychmiast chwyciła je i darła. Nieszczęść większych nie było, pomimo, że około gmachu izby deputowanych, pod parciem mas, w chwili nadejścia pochodu, pękły i zawały się galerie, urządzone dla wyborowej publiczności. Okrom lekkich kontuzji, wypadek ten, który mógł mieć następstwa tragiczne, skończył się na zwykłym w takich razach, zlokalizowanym popłochu.

Znikł tedy po tylu innych i pochowanym został jeszcze jeden człowiek wielki. Pocięty po nim w spadku, nadziei, otuchy dla ludzkości — kto wie, czy nie tyle, ile jej w tych oto kilku wierszach z *«Année terrible»* najpiękniejszych zaprawdę i najgłębszych ze wszystkich, co Hugo w swem długim życiu napisał:

La plainte est un vain cri, le mal est un mot creux:
J'ai rempli mon devoir, c'est bien — je souffre heureux.
Car toute la justice est en moi, grain de sable;
Quand on fait ce qu'on peut, on rend Dieu responsable,
I je vais devant moi, sachant que rien ne ment
Sur de l'honnêteté du profond firmament *).

Korespondencye «Kraju».

Praga, 15 maja.

Agitacja przedwyborcza w Przedlitawji. Okręgi niemieckie w krajach słowiańskich. Sztandar narodowo-niemiecki przeciw słowiańskości. Postawa Czech i ich dojrzałość polityczna. Dwa manifesty wyborcze. *«Jednota pražských občanov»*. Stowarzyszenie *«Pokrok k lepszemu»* i jego działalność. Mowa Riegera. Giełda zbożowa i oświadczenie prywatne. Zmarli — Paweł Krzyżkowski i Franc. Szymczek.

Cała Austria ze wszystkimi jej krajami koronnymi z tej strony Litawy puszczoną

*) «Czajmy jest jęk skargi, klęska — słowem bez treści; kto spełnił swoją powinność, boleć może szczerliwie. Ja to bowiem ziarno piasku marne, dzierzę w swem ręku ostatni wyrok sprawiedliwości wszelkiej. Gdy zrobił co mógł, za resztę Bóg jest odpowiedzialnym; ja idę dalej spokojny i świadomy, że żaden fałsz nie szpeci uczciwej głębi błękitów niebieskich».

Za drugi w rodzaju tym przykład służy Isaszeg. Tameśmy się w ogromnem niespodzianiu znaleźli niebezpieczeństwie. Korpus Damianicza pośpieszał, na odgłos zawiązanej przez Klapkę, przeciwko skoncentrowanym w punkcie tym siłom austriackim, bitwy. Droga prowadziła przez lasy. W lesie przybiegł posłaniec od Klapki, który z przeważnemi mając do czynienia siłami, wzywał o pomoc na linii bojowej, a zarazem wskazywał potrzebę wykonania demonstracji na flanku nieprzyjacielskim, gdzie spodziewanym był z korpusem *) Aulich. Damianicz wysłał Klapkę cały korpus swój, z wyjątkiem dwóch bataljonów piechoty, dwóch dział, plutona huzarów i sztabu całego. Piechotę reprezentowały: bataljon regularny pułku Waza i nasz. Pociągnięliśmy drogą boczną, i gdyśmy się z lasu wynurzyli, odsoniła się przed oczami naszymi, w dole, panorama boju. Pozycja austriacka była oszańcowana i miała przed sobą lasy. Węgrzy się z lasów wydobywali. Dymy wystrzałów działowych i ognia broni ręcznej stanowią rodzaj szlerek wzduż szanów i pod lasem. Huki echa roznosiły i w głębi ostępów leśnych nieskończoną ilość razy powtarzały. Widok do był wspaniały i

*) Korpus węgierski były w właściwie dywizye. Liczyły po 8 do 12 tysięcy ludzi. Brygady zwały się dywizjami, a pułki brygadami.

jest na burzliwe fale kampanji wyborczej, poprzedzającej wybór posłów do rady państwa. Wszędzie potworzone komitety centralne i miejscowe funkcjonują z gorączkową chyżością; każda chwila sprowadza nowe zgromadzenia wyborców, każdy dzień przynosi z sobą manifest tego lub owego stronnictwa, tej lub owej frakcji, tego lub innego klubu. Odpowiednio do dwóch wielkich stronnictw parlamentu wiedeńskiego — prawicy i lewicy, grupują się kandydaci we wszystkich krajach, a jakąż ich różnorodność powstaje z owych subtelných odcieni parlamentarnych, stanowiących właściwie każdej grupy! Najwcześniej agitacja rozpoczęła się w okręgach niemieckich, a więc w północnych Czechach, w górnej i dolnej Austrii, tudzież w prowincjach alpejskich, bo tu wszędzie zamiast dotychczasowego hasła centralizmu lub konserwatyzmu, zaczęto wywieszać sztandary narodowo-niemieckie i pod nimi dążyć do zlania dwóch obozów niemieckich w jeden narodowy, aby go przeciwstawić słowiańskości wszystkich innych krajów koronnych, zagrażającej rzekomo prawom Niemców i niemieckości.

W jednym z poprzednich listów swoich wykazałem, jak z jednej strony wywieszanie sztandarów słowiańskich sprzyja idei państwowej w Austrii, jak znów sztandar narodowy niemiecki jej szkodzi. Niemieckie stronnictwa o tyle miały znaczenie w Austrii, o ile były austriackimi, o ile służyły za cement państwowy do spajania różnorodnych składowych części monarchji. Skoro raz stają się one narodowymi i walczyć będą w obronie interesów narodowości niemieckiej, przestaną być tym cementem, przestaną być austriackimi, bo punkt ciężkości niemieckiej narodowości nie spoczywa w Austrii, gdzie większość jest słowiańska, lecz w cesarstwie niemieckim, gdzie ta narodowość ujęta jest w silne formy państwowe.

Niemcy austriacy czują to i rozumieją, a nie chcąc przez grawitację swoją do Prus uchodzić za zdrajców stanu, udają, że są pokrzywdzonymi i krzyczą wniebogłosy przeciw ludom słowiańskim, chcąc wywołać z ich strony jakąś silniejszą reakcję, którąby choć w części usprawiedliwiła ich krzyki. Gdy tego się nie doczekali, zaczęli się niepokoić i niecierpliwieć. Jeszcze w końcu zeszłego miesiąca, kiedy po rozpoczęciu kampanji przedwyborczej, w okręgach niemieckich podejmowano wrzawę i agitacja była w pełnym toku, niemieckie dzienniki wiedeńskie zaniepokojone spokojną postawą Czechów, piły: *«Die Czechen schweigen!»* Spokój panujący w łonie ludu czeskiego zaczął trwożyć jego przeciwników, bo pod tym spokojem przewidywali kryjącą się doj-

przejmujący, dla nas zwłaszcza, zainteresowanych nim bezpośrednio.

Zatrzymaliśmy się. Sztab się naprzód wysunął, Damianicz i Wysocki na pagórek wjechali i z pagórka przez szkła badali okolicę. Na prawo, daleko, pokazały się im kolumny jakieś. Domyślali się, że to Aulich. Wyprowadził w stronę tę podjazd huzarów, a nas ruszyli. Poczuliśmy się powoli spuszczać — powoli, raz, dla natury gruntu, po którym trudno było działa prowadzić, powtóre dla tego, że nadciąganie Aulicha zmieniło demonstrację naszą w rekonesans. Co chwila «stój!» nam się o uszy obijało, stawaliśmy i panoramie się przypatrywaliśmy. Wazowie znajdowali się od nas na prawo, na przedzie nieco, a tuż obok nas Damianicz i Wysocki na koniach i sztab za nimi. Spoglądałem na Damianicza często, jako na osobistość dla żołnierza ciekawą, na generała. Widziałem na obliczu jego spokój; marsowo patrzył — milczał. Spokój ów atoli nagle się zamącił. Oczy mu zabłyszczały, głowę w prawo zwrócił i brwi schmurzył. Ze strony prawej wracał podjazd, a wracał pędem szalonym. Huzarzy na oślep gonili, wpadli na Wazów i bataljon własny wywrócili.

— *Nemet!.. nemet!..* (Niemcy! niemcy!)
Zamiast spodziewanego Aulicha, nadciągnął niespodziewany i niepożądany, jeden z najlepszych generałów austriackich: Schlick. Na wiadomość tę, Damianicz jako ścia-

rzałość polityczną; kto znał Czechów, wiedział, że nie mogła to być ani obojętność, ani apatya dla spraw publicznych.

I nie omylili się Niemcy. Czesi skupiali siły i przemówili, a przemówieniem swoim omylili podstępne nadzieje przeciwników, wykazując wielką dojrzałość polityczną w tonie niezwykle pojednawczym, pełnym umiarkowania, a stanowczym. Za przykład weźmy dwa manifesty wyborcze z dwóch różnych sfer i terytoriów ludności czeskiej, a mianowicie: odezwę komitetu wyborczego konserwatywnej wielkiej własności ziemskiej w właściciwych Czechach i morawskiego stronnictwa narodowego do wyborców z okręgów miejskich i włościańskich.

Pierwsza odezwa stwierdza przedewszystkiem, że magnaci czescy wstąpili w 1879 r. do rady państwa z wyraźnem i uroczystem zastrzeżeniem prawnopństwowego stanowiska Czech i korony czeskiej, oraz przywiązanych do niej praw i postulatów, a dalej, że posłowie tej grupy musieli do tego stronnictwa przyłączyć się, które stało na straży austriackiej myśli państwowej z jednej strony, a poszanowania praw ludów z drugiej. Co do dalszego celu, do którego ta partya w przyszłości ma dążyć, odezwa powiada, że takowy będzie: «przywróceniem prawdziwej, przyjacieliskiej a szczerzej jednolitości wszystkich krajów i ludów państwa na podstawie równouprawnienia wszystkich jego narodowości, odpowiednio do historycznego charakteru i politycznej budowy Austrii; wzmożeniem i wzmocnieniem siły państwa przez użycie i wzmocnienie sił jego części, co pociąga za sobą szerokie otwarcie przestworów dla rozwoju żywiołów duchowych i materialnych w rozmaitych królestwach i krajach pod ochronną ręką całego państwa». Odezwa wylicza przytem szczegółowo cały szereg spraw politycznych, ekonomicznych, edukacyjnych, kościelnych, szkolnych, przemysłowych etc., które uważa za konieczne do załatwienia w myśl swego programu. Stanowisko wyłączne stronnictwa zamaskowane w odezwie stosunkiem kościół do państwa, a i to w sposób wielce umiarkowany. Nie widać tu ani zbytniego tryumfu z siły prawicy zwycięskiej, ani urągania zwyciężonym, ani groźby przeciwnikom. Wskazując na listy kandydatów, mających być wybranymi na posłów (jak Belcredi, Clam-Martinic, Schönborn, Kinsky i t. p.), odezwa stwierdza, że oni tak przeszłością swoją, jak przekonaniem dają rękojmię, że dojdą do wskazanego w programie stronnictwa celu, po drodze, «którą uznajemy za słuszną, że stale, a niewzruszenie trwać będą w dynastycznej wierności, w równej miłości do całego państwa, jak i dla czu-

na zbladł, do Wysockiego się zwrócił i po niemiecku się do niego odezwał:

— Ale teraz... nie wiem, co robić...

— *Ich weiss...* Wysocki na to.

Słyszałem wyrazów tych zamianę. Wnet po niej, Wysocki do nas się zwrócił i ciągnącym się przez nos tonem, jakim mówił gdy głos podnosił, zawołał:

— Na lewo w tył!... w las!... W tyraljery się rozsypać i lasu bronić!... Niech noga wasza ani jedna nie wyjdzie, jeżeli austriacy las przejdą!...

Komendę podchwycił major Czernik, co nami wówczas dowodził:

— *Bacność!*... Bataljon, na lewo w tył, zwrot!.. krok zdwojony... maaarsz... marsz!...

Poszliśmy biegiem i rozwinęli się w lesie w łańcuch tyraljerski; Wazowie to samo uczynili na lewo od nas. Po chwili austriacy granatami nas macać zaczęli. Granaty szkody więcej sprawiały drzewom, aniżeli nam. I nas jednak szkody nie ominęły. Niebawem naszli na nas łańcuchem gęstym tyraljery austriacy. Związał się bój dwóch bataljonów przeciwko siedmiu — bój, który trwał od jedenastej rano do dziesiątej wieczorem. Rzucaliśmy się razy kilka na bagnety. Raz spychaliśmy austriaków, znów austriacy nas spychali. Paliliśmy sobie wzajemnie we lby, w odległości nieraz kroków kilku. Trzymaliśmy się i koniec końców nieprzyjacielowi lasu przejść nie dali, przez

plejszej ojczyzny, w duchu pokoju i zgody między obu narodami Czech». Takie same hasło zgody podnosi i druga wzmiankowana odezwa morawskiego stronnictwa narodowego do wyborców miejskich i wiejskich i tak samo podaje umiarkowaną krytykę czynności poselskich za minione sześćdziesiąt lat, zaznaczając z jednej strony wiele zawiedzionych nadziei i oczekiwań, z drugiej zaś nie zapominając trudności, jakie spotykała prawica po drodze swojej, skoro musi liczyć się z przeciwnikami i gwoli tego zadawała się nawet małymi sukcesami, aby przez niecierpliwość nie narażać na szwank możliwości dalszych sukcesów.

O ile konserwatyści większości kładli nacisk na stosunek kościoła do państwa, warując zabezpieczenie praw pierwszego, o tyle demokraci miejscy i wiejscy zaznaczyli radość swoją, że stan rękodzielniczy i włościański doznał w tym okresie takiej opieki, jakiej nie miał pod niemiecko-liberalnym ministerstwem centralistycznym. Co jednak najbardziej godnego uwagi pod względem politycznym i narodowym przedstawia ta druga odezwa, to określenie stosunku Morawji do Czech. Niemieccy narodowcy usiłowali w ostatnich czasach z wielką gorliwością zaaplikować do tego stosunku zasadę: *divide et impera*; przedstawiali więc ludność Morawji jako różną od czeskiej, dowodząc, że oba ludy są wprawdzie pokrewne, ale nie jednego plemienia. Odezwa morawska, mówiąc o utwrczeniu wszechnicy prazkiej, ze szczególnym naciskiem pochwała przy czynienie się posłów morawskich do utworzenia «tego wyższego zakładu naukowego, w którym wszyscy członkowie rodziny czeskiej upatrują wspólną skarbnicę dla nowej sławy naszego narodu». A na innym miejscu podnosi się potrzeba ściślejszej łączności narodowych posłów morawskich z czeskimi. Nie w smak może iść Niemcom, a zwłaszcza ich krzykaczom pseudoliberalnym i centralistycznym takie poczucie łączności dwóch prowincyj czeskich, taka solidarność narodowa ich różnych stronnictw. Ale, jak widzieliśmy, po za tą solidarnością widać uszanowanie praw przeciwników, widać ten takt i tę dojrzałość polityczną, która detonuje przeciwników, i im bardziej staje się umiarkowanym i ogólnym program politycznym czeskim, tym bardziej osłabia ich przeciwników, pozbawiając ich dogodnej broni skandalów, oszczerstwa i pozowania na ofiary ucisku. Ale te wielkie przymioty polityczne czeskie nie przychodzą łatwo; potrzeba je wyrabiać, wypracowywać mozolnie wśród trudów, wewnętrznych walk z własnymi radykalistami. Praca taka odbywa się wytrwale i codziennie na całej prze-

co przyczyniliśmy się do tego, że węgry odnieśli zwycięstwo w bitwie walnej — w boju, który rozstrzygnął losy kampanji wiosennej. Sprawili to chorowity, kaszlący, na koniu, jak pies na płocie siedzący, Wysocki. Zdarzenia tego rodzaju są to próby wartości wojowniczej, polegającej, obok znajomości rzemiosła, na przytomności umysłu i bystrości w wynajdywaniu w chwili danej środków odpowiednich.

To też żołnierze węgierscy wysoko Wysockiego cenili; huzarzy przedrzeźniali jego postawę łacińską na koniu; niemniej przeto, przy okazji każdej, «eljenami» go witali, wówczas nawet, gdy się obok Damianicza pokazywał. Damianicz mu popularności nie zabrał — przeciwnie: w raportach swoich podnosił go, każdy czyn jego skrupulatnie zaznaczał, do awansu przedstawiał i za jego to sprawą Wysocki awansował tak szybko z majora na generała.

W stosunku do przełożonych i podkomendnych, przeciwieństwem był Dębińskiego absolutnem: umiał i słuchać i rozkazywać. To ostatnie jest zaletą nie małą i nie zawsze łatwą, zwłaszcza, że legjony składały się z żywiołu nie karnego i niewydyscyplinowanego. Był to żywioł burzliwy i nieposłuszny, za byle co wpadał w humor zły i w usposobienie buntownicze. Wysocki zawsze, bez narzucania powagi własnej, powściągnąć umiał. Raz przyszło aż do wy-

strzeńi Czech, pokrywających się coraz gęstsza siecią stowarzyszeń i związków, poświęcających się pewnym specjalnym sprawom i interesom, zdążających wspólnie do jednego celu dobrobytu i rozwoju narodowego. Jedno z takich towarzystw, a bardzo wielkie, powstało teraz właśnie w Pradze pod nazwą «*Jednota prazských obczanów*», a złożona z mieszczan prazkich. Wspominam o niem dla tego, że na pierwszym walnem zgromadzeniu onego, przywódca narodu czeskiego, dr. Rieger, z powodu obecnych wyborów, w mowie swojej podniósł i zaznaczył z jednej strony owo umiarkowanie i dojrzałość polityczną, a z drugiej potrzebę wewnętrznej pracy nad skonsolidowaniem i rozwojem tej dojrzałości.

Po 1848 r., kiedy reakcja zapanowała w całej Austrii i wśród niej zaczęto wywalczać warunki bytu narodowego, gdy wśród nich w nowszych czasach zaczęła się swobodniej rozwijać myśl polityczna, powstało było w Pradze stowarzyszenie «postępu ku lepszemu» «*Pokrok k lepszemu*», które w owym czasie swego założenia starało się przede wszystkim o właściwe, odpowiednie potrzebom stolicy przeprowadzenie wyborów do rady miejskiej i o podniesienie miasta. Przez długie lata pracował ten związek nad zadaniami swemi, a kto zna dzieje Czech, ten wie, że z wyjątkiem czasów husyckich, nigdy jeszcze nie dosięgła takiego rozkwitu, nigdy nie była tak czeska, jak teraz. Szkolnictwo miejskie stało na niepraktykowanym stopniu rozwoju; liczne a piękne i wspaniałe budowle i pałace ozdobiły nowe ulice; zbudowano dwa przepyszne mosty, całe nowe dzielnice wyrosły z ziemi, jakby za udzieleniem różeczki czarodziejskiej; dobrobyt całych warstw ludu zwiększył się niepomniernie, słowem we wszystkim zaszły ku lepszemu takie zmiany, na jakie przedtem nie zdobywały się wieki całe. Zawdzięczać to potrzeba przede wszystkim pieczołowitości rady miejskiej; że zaś skład jej w tych kilkanastu latach był właśnie taki, iż umożliwił powyższe reformy i postępek — zasługa w całości przypada owemu stowarzyszeniu «*Pokrok k lepszemu*», którego to było zadaniem, a które wszystkie siły swoje zużytkowało na to, aby temu zadaniu sprostać.

Gdy nieprzyjaciół przed oczyma, skupiają się wszystkie siły przeciw niemu, gdy zwyciężony — następuje krytyka czynności tych, którzy go zwalczali. Tak zawsze bywało na świecie. Tak też jest w Czechach i w Pradze. Gdy postępek ku lepszemu stał się już tak widocznym, że się obawiać niema potrzeby przyrodzonych jego przeciwników. Jakimi byli Niemcy, zaczęła się w łonie sa-

powiedzenia posłuszeństwa, a nastąpiło to z powodu takiego. Po bitwie zwycięskiej pod Nagy-Szarlo (czytaj, Nad-Szarlo), korpus Damianicza wysłany został do Komorna, w celu niesienia odsieczy obleganej przez austriaków warowni, której szaniec przedmostowy, aproszami ściśnięty, ledwie się trzymał. Myśmy o celu pochodu nie wiedzieli. W dniu drugim marca stanęliśmy dosyć wcześnie na kwatery ciasnych we wsi jakiejś i zabieraliśmy się do uoclegowania, gdy późnym już mrokiem wystąpić nam kazano. Było to tem przykrejszem, że deszczyk zimny mrzył. Kazano nam w marsz iść — poszliśmy, noc zapadła; gdyśmy ówierć mili uszli, kazano stanąć — stanęliśmy i obok nas zjawił się Wysocki, pułkownik już wówczas. Pozdrowił nas i w te do nas przemówił słowa:

— Do Komorny idziemy... w nocy dla tego, że przechodzić mamy pod doniosłością strzałów baterij austriackich... Jeżeli wolicie w dzień iść, to do wsi na kwatery wracajcie: do woli to waszej zostawiam...

— Idźmy!... idźmy!... odezwały się głosy.

— To dobrze... odrzekł. Węgry tak zapytywani byli i iść woleli... Uprzedzam was jednak — dodał — że będziemy mieli do przebrnięcia wód trzy: Waga wylała i na szosie jeziora potworzyła.

— Głębokie?... ktoś zapytał.

nych narodowców czeskich analiza i krytyka obecnych czynności, krytyka swoich sił własnych. Każdy zaczął rozumieć ten postępek inaczej, każdy chciał widzieć to lub owo lepszem, po swojemu. Potworzyły się kluby i stowarzyszenia, które zaczęły krytykować radę miejską i rozmaite instytucje narodowe, powstałe w dobie walk z Niemcami; potworzyły się oprócz dwóch głównych obozów staro- i młodoczeskiego mnóstwo frakcyj, to budujących nowe systemata tego postępu, to krytykujących istniejące. Powstające spory i dyskusje często wyświełtały istotne potrzeby narodu i ludności prazkiej, a często sprowadzały poróżnienie i zamęt w sprawach publicznych. Przewornicy patriotyci nie mogli wobec jeszcze dość poważnych wpływów niemieckich pozostawić sprawy na zmienną łaskę takich walk i postanowili wprowadzić w życie czynnik pojednawczy, instytucję czuwającą dalej nad jednolitym kierunkiem prac narodowych. I oto w ten sposób powstało zjednoczenie obywateli prazkich — «*Jednota prazských obczanów*», które uważać należy za *pendant* do «*Pokroku k lepszemu*», a jego zadania i czynności za dalszy ciąg zadań i czynności «*Pokroku*».

Opiekuńczy duch przywódcy narodowego Riegera i tu roztoczył swe skrzydła ochronne. Mowa jego, miana na walnem zgromadzeniu towarzystwa, trzymająca we właściwym mu tonie opowiadawczych poufnych zwierzeń, złożona cała z dostępnych dla każdego ekspozycyj faktów z codziennego życia, pełna jednak była wzniosłych, przewodnich idei, rad praktycznych i pojednawczego, ducha tak wobec własnych czeskich, jak i niemieckich obywateli. Przede wszystkim kładł on nacisk na konieczność uszanowania pracy tych, którzy się poświęcają publicznemu zawodowi. Jeśli człowieka, który, wstępując czy to do rady miejskiej, czy do parlamentu, a odrywającego się od własnych interesów, a z najlepszą intencją poświęcającego obywatelom swój czas, pracę, zdolności i zapał, będziemy za to obryzgiwać błotem, to któż później zechce służyć ogółowi? Honor jest świętą dla każdego rzeczą. Jeśli nań targają się za to, że się miało dobrą wolę i odwagę przyjąć mandat służby publicznej, to w następstwie tego żaden człowiek honorowy, nie zechce tego brzemienia brać na barki swoje. W radzie miejskiej wiedeńskiej zaczynają się skandale, od których wolną była Praga; czy chcecie — mówił Rieger — aby pierwsze miasto Czech poszło na pośmiewisko ludzi w chwili, kiedy się stało czeskiem?

Ponieważ na porządku dziennym obrad stowarzyszenia, była sprawa wyborów do

— Po kolana...

— Idźmy!... znów się głosy odezwały.

— To dobrze... powtórzył. W Komornie dostaniecie kwatery ciepłe i wygodne.

Ruszyliśmy. Wód do przebrnięcia pokazało się nie trzy, ale siedm, i nie po kolana, ale po pas, i wyżej. Deszczyk przytem wciąż mrzył, zimno nawskroś przejmowało. Pocięszaliśmy się myślą słodką o kwatery ciepłych i wygodnych.

Zimnym był poranek, kiedyśmy się na koniec na poligonie forticznym znaleźli. Nie wyspani i do nitki przemokli, dzwoniłymi zębami. Nogi się pod nami uginały, krzyżę boleły. Stać nam kazano i czekać. Stałiśmy i czekaliśmy godzin ze dwie, narzekając i klnąc, oskarżając komendę o niedbalstwo i odgrażając się i doczekaliśmy się rozkazu — biwakowania na miejscu tem samym, na którym stałiśmy. Tego już było za dużo. Miarka się przebrała.

— Hrrr... w bataljonie zawrzało.

— Ani biwakować nie będziemy, ani więcej w szeregach zostawać nie chcemy!... Niech to wszyscy djabli porwą!... Nie!... Skończyło się!...

Wojsko zmieniło się wnet w sejmik pod gołem niebem, na deszczu, i pod debaty poszła kwestya sposobu, w jaki szeregi opuścić należy. Ciągnęło się to z godzinę. Nie wiem, jakie Wysocki sprężyny w komendzie placu poruszył, po godzinie jednak zjawił

rady państwa, Rieger dał pogląd na parlamentarną czynność posłów czeskich w parlamencie, wykazując trudności, z jakimi walczyć musieli i konieczność miarkowania żądań swoich. Taż sama dążność umiarkowania przebiega w programie jego na przyszłość, a to w każdej choćby najdrobniejszej kwestyi. Weźmy np. sprawę językową i urzędowania. Wychodząc z zasady równoprawienia obu narodowości, Rieger zaproponował oba państwa, Rieger zaproponował, aby każdy urzędnik państwowy znał oba języki krajowe — czeski i niemiecki. Są jednak tacy, którzy tej znajomości nie posiadają; nie powinni więc oni funkcjonować; ale — dodaje zaraz Rieger — byłoby rzeczą nieludzką, aby ich wszystkich pozbawić urzędu i chleba; rząd powinien zachować pewien *modus* przejściowy i takowych urzędników przenosić tam, gdzie wymagana jest znajomość jednego tylko języka.

Pomiędzy instytucjami, które jednocześnie z «Jednotą», a więc w ciągu ostatnich paru tygodni powstały, stoi w pierwszym rzędzie «gielda zbożowa», myśl założenia której była podjęta jeszcze w końcu 1884 r. przez prazką izbę handlowo-przemysłową. W naradach nad tym przedmiotem, oprócz przedstawicieli producentów i konsumentów zboża i produktów zbożowych, brali udział przedstawiciele centralnego rządu, gminy i izby handlowej. Nie obeszło się i tu bez prywatnych ofiar, tembardziej, gdy przepis z r. 1875 powiada, że zatwierdzenie takiej instytucji przez ministerstwo może nastąpić wtedy tylko, jeśli środki na utrzymanie jej będą zapewnione przynajmniej na rok. Jakoż ks. Szwarzenberg ofiarował zaraz 200 reńskich, prezydent izby handlowej Bondy 200 zlr., a za ich przykładem właściciele majątków ziemskich, młynów, browarów etc., złożyli odpowiednią sumę, która wystarczyłaby na utrzymanie tej instytucji, mającej w wysokim stopniu ożywić produkcję i handel zbożowy, ale i na postawienie własnego gmachu, w którym zarazem mieścić się będzie i izba handlowo-przemysłowa.

Gdzie są nabytki, tam i straty być muszą. Ubiegłe dwa tygodnie mają do zanotowania jedną z takich strat w dwóch jednocześnie osobach, które talentem i pracą życia swego, złożyli daninę epoce swojej i brali udział w tych usiłowaniach, które przygotowały dzisiejszy świetny stan Czech. Imiona ich: Paweł Krzyżkowski (Križkovsky) muzyk, Franciszek Szymaczek (Simacek) księgarz, wydawca i literat. Pieśni takie, jak «Utonula», «Divca», «Zahuczaly hory», «Dor lasky», wypowiedziane w łagodnym, miłym podnarczeniu morawskich słowaków — tkliwe, chwytające za serce, obiegały przed laty całe Czechy, zawsze zajmując pierwsze

się oficer z rozkazem prowadzenia nas na kwatery.

Kwatery, w rzeczy samej ciepłe były i wygodne, osusziliśmy się i wypoczęli; to jednak rzeczy nie naprawiło. Do tej pretensyj ostatniej dołączyły się i inne, poprzednie, jak np. kwestya obuwia — byliśmy bosi i obdarci. Schodziliśmy się po kwaterach, po szynkach i naradzali. Sformowały się, jak zwykle w podobnych razach, dwa stronnictwa. Znaleźli się tacy, co zostać nadal chcieli; większość atoli, za wpływem oratorów wymownych, takich np. jak Szaszkiewicz niejaki, syn czy synowiec księdza z Galicyi, postanowiła do dymisji się podać. W tym celu wybrano i do Wysockiego wysłało deputację. Wysocki deputację uprzejmie przyjął i odpowiedział, że przeciwko dymisji nie mieć nie może, musi jednak przed daniem odpowiedzi, do Damianicza się odnieść. Wieczorem otrzymaliśmy rozkaz, ażebyśmy w dniu następnym rano, przed kwaterą pułkownika bez broni wystąpili. Zeszliśmy się w godzinie oznaczonej; wkrótce się Wysocki pokazał, koło sformować zaczął, i we środka stanąwszy, w następujący do nas przemówił sposobem:

— Zgłosiliście się do mnie z żądaniem dymisji... Dałem Krobickiemu rozkaz udzielenia takowej każdemu, który chce... Zwracajcie się więc do niego, koledzy... Dowia-

miejsce na koncertach. Znali ich wszyscy, ale autora ich Krzyżkowskiego nikt nie znał. Skromny i ubogi całe życie, próbował różnego kawałka chleba, zawsze nosząc w sercu gorącą miłość dla narodowej muzyki; wcześniej wstąpił do klasztoru augustynów za wstawieniem się słynnego sławisty prof. Bratranka, i w klasztorze też zakończył życie. Jako muzyk, zajmie kiedyś poczesne miejsce po Smetanie, Dworzaku, Fibichu i Bendlu, a jako człowiek samodzielnej inicjatywy, ma niepodzielną zasługę przez rozbudzenie zamiłowania dla narodowej muzyki na Morawji, gdzie pozakładał muzyczne i śpiewackie towarzystwa.

Szymaczek należał do rzędu ludzi, niezłamanych żadnymi przeciwnościami: wiecznie ruchliwy, wiecznie przedsiębiorczy. Zaczawszy około 1856 r. pisać artykuły ekonomiczne w «Złoty klasach» i «Prażskich Nowinach», założył następnie własny organ p. n. «Posel z Prahy», poświęcony przeważnie rozwojowi dobrobytu w Czechach. Szymaczek kilkanaście razy był za redagowanie tego pisma oskarżany przed sądem i skazywany bądź na grzywnę, bądź na więzienie, za niemiłe rządowi prawdy. Prześladowanie to jednak nie złamało go; za każdym razem stawał znów na nogi, wydawał na nowo pismo, choćby po najdłuższej przerwie. Z początku «Posel» wychodził 10 razy na rok, następnie co tydzień, nareszcie 4 razy w tygodniu i w końcu codziennie. W przerwach bądź wstępował do redakcji «Narodnich Listów», bądź zakładał własne organy (jak «Obczan», «Narodni Hospodar» itp.), bądź wreszcie oddawał się praktycznej działalności, zakładając wszędzie w kraju kasy zaliczkowe i oszczędności. W końcu, nabywszy «Światozor», znane pismo ilustrowane, zasiadł jako wydawca przepysznych luksusowych dzieł ilustrowanych naukowe lub artystycznej treści.

B. M.

Z Galicyi, 20 maja.

Akeja przedwyborcza. Jak będzie wyglądała przyszła nasza delegacja. Wspomnienie z Egiptu z przed 20 laty. Gdzie szukać przyczyny ogólnej apatii? «Kuryer lwowski» i jego nowi właściciele. Fiskalizm bez końca.

Gdym w liście poprzednim zrobił uwagę, że przyjęcie przez cesarza ruskiej deputacji w sprawie bazylijskiej uważam za zwykły manewr wyborczy, mający na celu pozyskanie sympatii rusinów, nie spodziewałem się jeszcze wtedy, że tok dalszych wypadków moje przypuszczenie w zupełności potwierdzi. Aby to, co w chwili obecnej dzieje się między naszymi rusinami, lepiej zrozumieć, należy przypomnieć kilka wa-

duję się jednak, że nie wszyscy dymisji się domagają; zapowiadam przeto tym, co w szeregach pozostać chcą, że jakem ich nie oszczędzał dotychczas, tak oszczędzać nie będę nadal, ani pod względem trudów, ani pod względem niebezpieczeństw wojennych... Poprowadzę ich jutro: będziemy przechodzili przez Dunaj pod ogniem nieprzyjacielskim i atakowali okopy austriackie... Niechże się każdy namysli i zdecyduje... Dymisye u Krobickiego gotowe...

Skłonił się i odszedł. Koło się rozwiązało. Rozeszliśmy się.

Nazajutrz, skoro świt, bębny zawrzały, legion pod bronią stanął: w szeregach nie brakło ani jednego. Przy przechodzeniu Dunaju i na okopach nie wystawiliśmy się na niebezpieczeństwo żadne, albowiem uprzedził nas bataljon dziewiąty honwedów i ten okopy zdobył. Mieliśmy za to bitwę całodzienną, przeciwko przeważnym siłom nieprzyjacielskim. Epizod z bitwy tej, dotyczący się rozprawy jazdy, znajdzie czytelnik opisany w powieści mojej p. t. «Szandor Kowacz».

Tak to Wysocki rozkazywać umiał.

Działalność na szerszą skalę dostała mu się pod koniec wojny, kiedy po Dębińskim objął dowództwo korpusu północnego. Wykonał odwrót jaknajzupetniej poprawnie, w porządku, a bez pośpiechu. Nie był to genjusz jak Bem; była to atoli zdolność,

znych szczegółów z ubiegłej sesji reichsradowej. Rusinów, jak wiadomo, mieliśmy w Wiedniu tylko trzech, z których dwaj, mianowicie Kulaczkowski i Kowalski, głosowali prawie zawsze z centralistami, chociaż na oko zdaje się, że w ciebie, liczącem kilkaset głosów, dwa głosy nie znaczą, mimo to podczas sesji ubiegłej ważyły one bardzo wiele, ponieważ opozycja tak była silną, że często gęsto rząd zwyciężał ledwie kilku głosami, a czasem, zwłaszcza pod koniec sesji, doznawał nawet porażek. Rzecz naturalna, że w tym składzie rzeczy, hr. Taaffe, jeśli miał nadal zostać u steru, musiał nowymi wyborami tak pokierować, żeby z nich stronnictwo jego wyszło wzmocnione, a opozycja osłabiona. W tym celu powołał do Wiednia wszystkich namiestników i odbył z nimi walną naradę. Gdy przyszła kolej na Galicyę, okazało się, że wprowadzić na polaków rząd może liczyć bezwarunkowo, ci bowiem, choćby nawet chcieli, nie umieliby mu nigdy wody zamącić, lecz za to rusini nie są całkiem pewni. Ci wszedłszy do rady państwa, gotowiby znów iść z Herbstem i jego przyjaciółmi politycznymi. Nadzieja, że gdy rząd energicznie poprze polaków, to ani jeden rusin z urny nie wyjdzie, nie miała dla Taaffego zbyt wielkiej wartości; nie zapomniał on bowiem, że przed sześciu laty, starostowie szli z polakami ręką w rękę, a mimo to do rady państwa dostało się dwóch takich rusinów, którzy Taaffemu dali się we znaki. Czy więc to samo nie mogło się i teraz powtórzyć? Prócz tego, roztropny mąż stanu musiał brać w rachubę i tę ewentalność, aczkolwiek ze wszystkich najnieprawdopodobniejszą, że polacy, zirytowani niepowodzeniem swojej delegacji, wybiorą teraz kilku wybitnych opozycjonistów. Gdzieby się więc podzielała cała większość gabinetu Taaffego, jeśliby wśród rusinów nieprzyjaznych znaleźli się jeszcze i polacy niezbyt przychylni dlań usposobieni? Aby więc przygotować się na wszelkie wypadki, rząd postanowił zbliżyć się do rusinów, i z pośród nich samych wybrać takich delegatów, którzyby zawsze i wszędzie szli za wskazówkami gabinetu. W ten sposób powstały teraz kandydatury metropolitalne, popierane równocześnie przez rząd, metropolitę i polski komitet centralny, którego przewodniczącym jest były namiestnik, figura wielce oficjalna, hr. Alfred Potocki. Rusini niezawisli, mimo, iż przed wyborami narodowcy połączyli się ze świętojurcami, ulegną prawie wszędzie i z urny wyjdą kandydaci metropolitalni. Polacy, patrząc na to, cieszą się, bo zdaje im się, że w ten sposób będzie niewątpliwie sprawa

wystarczająca na rozwiązywanie trudnych zadań wojennych. Od Bema się różnił; różnił się i od Dębińskiego, tak powierzchownością skromną, jakoteż temperamentem spokojnym i zgodliwym. Dla innych wyrozumiały, demokratą z przekonania, w podwładnych widział ludzi niżej od siebie stojących, nie dla racyi żadnej innej, tylko — dla porządku: nie spoglądał na nich z góry i nie odwracał się od nich. Posiadał przytem wiedzę rozległą i ciekawość, dzięki której interesowały go przejawy wszelkie na polu nauki, literatury i sztuki rodzinnej. Nie posiadał rzeczy jednej — majątku: na życie pracował i zarabiał, walczył z usposobieniem chorobliwym.

Zbliżyłem się do Wysockiego w lat kilka po wojnie węgierskiej — w Konstantynopolu. Miałem sposobność poznać go na wylot, i dla tego z całą rzeczą świadomością powiedzieć mogę, że była to postać czysta i piękna, a zasobów pełna, której zdrowie jeno przeszkodziło do pozostawienia po sobie śladu wyraźniejszego.

Józef Wysocki żywota dokonał w przytulku sióstr miłosierdzia, zwanym klasztorzem św. Kazimierza, przy ulicy Chevaleret, w Paryżu, gdzie go po raz ostatni odwiedził w r. 1867. Otaczali go dzieci, które on lubił i które za niego przepadały.

ruska ostatecznie rozwiązana. Zaiste, szczęśliwi ubodzy w duchu, albowiem ich jest królestwo niebieskie! Lecz czy wiedzą oni, jakie tego pyrhusowego zwycięstwa będą następstwa? Oto hr. Taaffe, mając c. k. rusinów w parlamencie, będzie jeszcze mniej niż dawniej dbał o panów polaków, bo w razie, gdyby ci kiedy zrywać się zaczęli, potrafi rusinów wyprowadzić z nimi do walki. A więc to, co przed czterdziestu laty działo się za Stadjona, powtarza się dziś, acz w formie znacznie łagodniejszej. Są wprawdzie i między polakami ludzie trzeźwo patrzący, którzy woleliby widzieć w Wiedniu nawet nieprzejednanych rusinów, niż c. k. ruskich stańczyków, lecz głos ich niema żadnej doniosłości, bo przeciwna im partya jest silniejszą tak liczbą, jak majątkiem i znaczeniem. Czy trudno teraz zrozumieć, czemu deputacyę rusińską tak życzliwie w Wiedniu przyjęto? Niedawno temu, hr. A. Potocki, zainterpelowany na zjeździe delegatów prowincjonalnych, czy komitet centralny stawia jakie kandydatury, odrzekł, że nie. Otóż mogę was upewnić na podstawie niewątpliwych informacyj, że metropolita stawia kandydatów, hr. Potocki ich zatwierdza, a starostowie, na rozkaz wyższej władzy, są obowiązani ich popierać. Wśród takich stosunków jest prawie niepodobieństwem, żeby jaki niezawisły rusin dostał się do parlamentu.

Akcya przedwyborcza rozpoczęła się narzecziami między polakami. Mieliliśmy dotąd więc rzemieślników i drobnych przemysłowców we Lwowie, zjazd tamże delegatów powiatowych, nakoniec zjazd delegatów miejskich. Mówiło się wiele, ale mimo to rezultat będzie niestety ten, który zdawien dawna przewidujemy. Nowa delegacya ani o włos nie będzie się różniła od poprzedniej. Dr. Lewakowski, poseł miasta Lwowa, zdając temi dniami na publicznem zgromadzeniu sprawę ze swych czynności, rzekł między innymi: «Wątpię, żeby skład koła, wskutek nowych wyborów, zmienił się stanowczo. Być może, że wobec ogromnego fiasko polityki koła podczas ubiegłej kadencji, zmienią się osobistości, ale sposób prowadzenia tej polityki i jej dążności pozostaną te same. Z tych wyborów wyjdzie znów duch kastowy, w zwartym szeregu; mniejsza o to, czy będzie on więcej krakowski, czy więcej podolski, ale pozostanie zawsze dla społeczeństwa obszarem dworskim». Z poprzednich moich listów wiecie, że dzięki naszej ustawie wyborczej, szlachta ma u nas przewagę nie tylko w swoich okręgach, lecz także w okręgach włościańskich, zwłaszcza, jeśli ją starostowie popierają. Zgóry więc możemy być pewni, że to, co powiedział dr. Lewakowski sprawdzi, się *ad jotam*. Z obydwu tych okręgów wyjdzie zatem 45 delegatów, według dawnego kroju. Pozostaje jeszcze 17 delegatów z miast. Gdyby miasta nasze miały mieszczaństwo narodowe i do tego majątkowo niezawisłe, to w takim razie moglibyśmy liczyć przynajmniej na kilkunastu posłów inteligentnych, którzy na wzór Hausnera i Lewakowskiego umieliby mówić i śpiących budzić. Jednak tak nie jest. Głównego kontyngensu wyborców dostarczają w naszych miastach urzędnicy i żydzi, a tak jedni, jak drudzy są zawsze tylko za kandydatami rządowymi. Za prawdziwe więc szczęście trzeba będzie poczytywać, jeżeli z miast wyjdzie choć kilku posłów niezawisłych. Tam, gdzie żydzi mają większość, jak w Kołomyi i Brodach, dzieją się rzeczy nawet ohydne. Żydzi wprost tam mówią, co mandat będzie kosztował; od Sochora za wybór w Brodach żądali aż 30,000 guldenów, których tenże dać nie chciał; słowem, frymarczą sumieniem wyborców, uważając to za *Geschaeft*, jak każdy inny. Koniec więc całej historii będzie ten, że Galicya wysłała do Wiednia prawie samych delegatów ultrarządowych. Gdy o nich pomyślę, mimowolnie staje mi w pamięci scena, której widownią, przed laty dwudziestu, była stolica państwa egipskiego. Bawiłem wtedy w Sycylii, na ziemi wulkanów i wielkich namiętności. Nieraz zbudziwszy się, widziałem na dachach Palerma pył żółtawy,

który wiatry niesły przez morze z piasków Sahary. Pałace te wiatry przypędziły pewnego dnia do naszego portu statek pocztowy, który przywiózł nam najświeższe dzienniki egipskie. Z nich dowiedzieliśmy się, że wicekról Egiptu, Izmail, chcąc pod każdym względem dorównać cywilizowanej Europie, postanowił zebrać u siebie parlament. Zarządził więc wybory, a gdy deputowani zbrali się w sali obrad, wtedy pierwszy minister wystąpił i rzekł: «Nasz wielki monarcha i pan, chcąc we wszystkich czynnościach stosować się do życzeń swego narodu, zebrał was tu, abyście mu radzili. W każdym parlamencie jest przyjęty zwyczaj, że ci, co pochwalają politykę rządu, siedzą po prawej stronie w sali, a ci, którzy są w opozycji, po lewej. Ponieważ ministrowie kedywa pragną wiedzieć, kto ze zgromadzonych tu deputowanych należy do opozycji, przeto proszę was, abyście jutro podzielili się na prawicę i lewicę». Na tem przemówieniu skończyło się pierwsze posiedzenie egipskiego parlamentu. Gdy nazajutrz minister wszedł do sali, szczególny widok oczy jego uderzył. Oto wszyscy deputowani, i do tego jedni na drugich siedzieli po prawej stronie. Po lewej nie było żywej duszy, bo nużby za opozycyę kedyw kazał zaszyć do worka i do morza wrzucić... Izmail widząc, jakim zaufaniem naród obdarza jego ministrów, uznał za stosowne rozwiązać parlament. Drugie to posiedzenie było zatem i ostatnie. *Comparaison n'est pas raison*, lecz czy nie będzie pewnej analogii między nami a Egiptem, jeśli z zamkniętymi oczyma będziemy samych rządowych kandydatów wybierali? Na cóż wtenczas parlamenty? Skorośmy całkiem zadowoleni, to nie bawmy się przynajmniej w tę grę kosztowną i nie wmawiajmy w masy nieoświeconego ludu, że pracujemy dla jego dobra...

Inne to były czasy, gdy lat temu dwadzieścia trzy, sejm nasz wybierał pierwszą delegacyę. Wtedy wysyłaliśmy do Wiednia przedewszystkiem ludzi zdolnych, jak Smolka, Ziemiałkowski, Sapięha, Leszek Borowski i wielu innych, i wtedy wcale nas to nie straszło, że ci panowie należeli do opozycji. Dziś jedni z nich zostali członkami rządu, drudzy zmienili się w surowych konserwatystów, inni nareszcie usunęli się z widowni; my zaś pod wpływem jakiejś dziwnej apaty, robimy co nam drudzy każą i zaczynamy się lękać własnego cienia. Gdzie szukać przyczyny tej trwożliwości i tej apaty? Po części w nas samych, bośmy jeszcze nie dojrżeli do życia politycznego, a po części także w stosunkach ogólnoeuropejskich. Z jednej strony ruch socjalistyczny, przeraziwszy bardzo wielu tak konserwatystów jak postępowców, rzucił ich w objęcia rządów, które same jedne mają zbawić zagrożone społeczeństwa; z drugiej znów strony, krocie ludzi wolnomyślnych błąka się, bo nie widzi przed sobą żadnej gwiazdy przewodniej. Hasła, które do roku 1848 roznamiętniały masy, po większej części już zwietrzały; parlamentaryzm, który miał ludzkość zbawić, wyspiewał swoją rolę nierównie prędzej, niż się jego przeciwnicy spodziewali, a że teorie Proudhona i Marxa niewielu ludzi prawdziwie rozumnych zachwycają, więc też większość inteligencji chodzi apatyczna, bo nie ma sztandaru, pod którymby się mogła zgrupować, ani idei, dla którejby się chciała poświęcić. Wywieście pierwszą i dajcie drugą, a nowe życie znów w masach zakipi. Wśród takich stosunków muszą panować ci, na których dziedzictwem przechodzi talent organizacyjny, i którzy w dobrze zrozumianym własnym interesie umieją korzystać z każdego położenia. Takimi są konserwatyści. Oni też są dziś jedynymi panami w Austrii. A gdzie indziej czy jest lepiej?

«Kuryer Lwowski», redagowany niegdyś przez p. Ludwika Masłowskiego, a dziś przez bardzo śmiałego i zdolnego publicystę, p. Henryka Rewakowicza, przeszedł na własność spółki, złożonej z pp. d-ra Henryka Jasińskiego, Karola Gromana i Mieczysława Schmidta. Pierwszy, właściciel dóbr na Podolu, dał się poznać szerszym kołom z kilku prac publicystycznych, napisanych z wiel-

ką znajomością przedmiotu; drugi był długie lata współwłaścicielem «Gazety Narodowej»; trzeci, syn znanego historyka, Henryka Schmidta, jest jeszcze człowiekiem młodym, pragnącym pracować dla dobra kraju. Jak z wszystkiego można wnosić, nowi właściciele, ludzie szczerze postępowych przekonań, chcą z «Kuryera» zrobić organ średniej inteligencji, która chodzi dziś samopas, bo nie ma pisma, o któreby się mogła oprzeć. Gdy «Kuryer» powstawał, taki a nie inny był jego program, lecz za dawnej redakcyi nie był on konsekwentnie przeprowadzany; dopiero odkąd Rewakowicz objął w nim kierunek, pismo to nabrało prawdziwej barwy, a dziś, pod nowymi właścicielami, może stać się nawet bardzo wpływowym organem. Koło jego czytelników powiększa się z każdym dniem; w Galicyi bowiem wschodniej jest to jedyny dziennik, wiedzący czego chce i nie obwijający prawdy w baweinę, a chociaż zdarza się czasem, że ją wypowiada zanadto szorstko, to jednak trzeba mu przebaczyć przez wzgląd na cel, do którego dąży zawsze bezinteresownie. Dwaj spółnicy «Kuryera», pp. Jasiński i Schmidt napisali komedyę p. t. «Ród nieletnich», którą z powodzeniem przedstawili w teatrze lwowskim.

To, co przed pół rokiem pisałem o fiskalizmie w Niższej Austrii i w Styryi, stało się i u nas faktem. Niedawno temu, ministerstwo skarbu wezwało wszystkie towarzystwa oświaty, dobroczynne i kółka rolnicze, aby uiszczaly podatek. Chociaż nikt nie wie, za co ci nawet, co z jałmużny żyją, mają płacić, i lubo wszystkie te towarzystwa wniósły protesty, mimo to kończy się na tem, że będą płaciły, *denn die hohe Regierung braucht Geld*, a nasz minister—rodak chce koniecznie pokazać, że siła podatkowa Galicyi jest w rzeczy samej olbrzymią. Wydział krajowy zaciągnął pożyczkę w sumie 120,000 guldenów, która ma służyć na udzielenie zaliczek gminom, budującym koszary dla wojska. Od tej pożyczki rząd wymierzył należytość skarbową, a starania kraju, by ją darował, spelzły na niczem.

Józef Rogosz.

Minik, 15 maja.

Ogólne zebranie członków Tow. rolniczego i obrady jego.

W d. 1, 2 i 3 maja, towarzystwo rolnicze mińskie odbyło swoje walne zgromadzenie i posiedzenie. Najważniejszą sprawą, która doniosłością swoją przyćmiła wszystkie inne, była sprawa gorzelniana. Pierwej, nim do niej przystąpię, cofnąć się muszę o parę miesięcy wstecz. Na początku tego roku (w № 2 «Kraju») doniosłem, że powstał był projekt utworzenia przy towarzystwie naszym sekcji gorzelniczej, w celu podniesienia tej gałęzi przemysłu rolnego. Niezwłocznie do wszystkich gorzeln rozesłano odezwę, wzywającą na dzień 7 marca dla wspólnej narady i zawiązania stowarzyszenia. Jak na dobre była podniesiona sprawa i jak snadź dotkliwie dają się czuć ogółowi anormalne warunki, w których stanęło nasze gorzelnictwo, wymownym na to dowodem służy gotowość, z jaką panowie gorzelnicy stawili się na wezwanie. W oznaczonym dniu, na ogólnem marcowem zebraniu znalazły się naraz takie osoby, których tow. rol. nigdy przedtem nie oglądało. Nawet dalsze powiaty, jakoto: piński, mozyrski, rzeczycy, które, jako zbyt odległe od naszego ogniska, nie brały dotąd udziału w czynnościach tow. roln., obecnie dały swych przedstawicieli. Rozprawy toczyły się z wielkim ożywieniem, ostatecznym zaś ich wynikiem było wybranie komisji gorzelniczej, po dwóch członków od każdego powiatu. Specjaliści zaś nasi w tej gałęzi podjęli się opracowania poszczególnych działów. Właśnie w dniu 1 marca odbyło się posiedzenie tej komisji, pod prezydencją Wiktora Ciundziewickiego, który zarazem jest inicjatorem i najgorliwszym działaczem w tej sprawie. Komisya przez dwa dni gorliwie i forsownie pracowała, zanim wykończyła swe projekta i 3 maja przedstawiła je ogólnemu zebraniu. Pan Ciundziewicki

otworzył obrady, formułując cel i dążenia powozawiającego się stowarzyszenia. Dążenia te dadzą się streścić w następujących punktach: 1) Wykorzenienie nadużyć w gorzelniach. 2) Podniesienie techniki gorzelniczej i 3) wytworzenie dogodniejszych dróg dla spirytusu na dalsze rynki i na użytek konsumpcyjny. Naturalnie, rozwiązaniem pierwszego z tych zadań jest tak zaneżądanie, że nim się nie wynajdzie skutecznego środka przeciwko nadużyciom, to niema co i myśleć o dalszych zadaniach. Zgromadzeni członkowie jasno to pojęli, najprzód w tę stronę usiłowania swe zwróciwszy i jako kamień węgielny przedsiębranych działań, spisali i podpisali uroczysty akt, na mocy którego każdy przystępujący do nowego stowarzyszenia, przyjmuje na siebie moralny obowiązek przeciwdziałania wszelkimi godziwymi środkami nadużyciom gorzelniczym. Nie wiem, o ile ten akt przyczyni się do umoralnienia naszych gorzelni, ale w każdym razie pocieszający to objaw budzenia się ogółu z apatii i wyrabiania się opinii publicznej, która, raz wystąpiwszy głośno przeciwko drożnym defraudacyom, nie przestanie przesładować ich sprawców.

P. Kraheński mówił następnie o podniesieniu techniki gorzelniczej. Jako główny warunek wskazał potrzebę wytworzenia u nas dobrych gorzelanych, których wcale nie mamy. Bardzo pożądanym byłoby, gdyby się nam udało wyjednać utworzenie kursów gorzelniczych przy szkole rolniczej w Hořyborkach. Pewniejsze jednak rezultaty, bo od nas zależne, przyniosłaby gotowość naszych gorzelników specjalistów do przyjmowania praktykantów, którzy, jak sądzą, w ciągu roku albo dwóch lat mogą się wykształcić na dobrych gorzelanych. Dotąd ofiarowali u siebie miejsca panowie: Kraheński, Węzyk, Brandt, Niwiński w dobrach hr. Chreptowicza i Leski, w dobrach hr. Pusłowskiego. Panowie Węzyk i Wiszczyński przedstawili wypracowane przez siebie plany gorzelni gospodarczych. Ale ponieważ głównie obchodzić nas powinno nie budowanie nowych gorzelni, a ulepszenie już istniejących, przeto obecni członkowie najbardziej się dopytywali, jakim sposobem, najmniejszym kosztem mogą dojść do tego. I tu nasi technicy nie zostali głuchymi i przyrzekli, o ile będą w stanie, dopomagać innym swoją radą i wskazówkami. Ponieważ jednak ta uprzejma pomoc w żaden sposób nie może wystarczyć potrzebom, radzono się więc o zaangażowanie do stowarzyszenia specjalnego technika, któryby miał inspekcję nad gorzelniami. Ale ten projekt nie został jeszcze dostatecznie obsadzonym, więc niewiadomo, co się tam z niego wykluje. P. Niwiński odczytał z kolei swoje poglądy na handel spirytusem. Pożądanym byłby wywóz jego zagranicę, ale dotąd handel ten jest u nas prawie całkiem nie rozwinięty, przeważnie z powodu kosztów transportu i uciążliwych ustaw rządowych, wymagających kaucyi na spirytus transportowany. P. Niwiński zatem proponuje starać się o uwolnienie od kaucyi spirytusu, będącego w drodze zagranicę, o utworzenie wywozu przez komorę celną w Jurburgu, przez co otworzyłaby się nierównie dogodniejsza i tańsza droga transportu wodą po Niemnie i nakoniec o pewne ulgi i przywileje dla hurtowych składów wódczanych, otwieranych przez właścicieli gorzelni. Na ostatek oznaczono, że następne posiedzenie komisji gorzelanej ma się odbyć 14 lipca, do tego bowiem czasu będą już wiadome nowe wymagania zarządu akcyzy co do nowych przeróbek i ubezpieczeń w gorzelniach, a jak słysząc, mają one być bardzo uciążliwe; wypadnie więc naradzić się, czy się nie da złagodzić je nieco.

Jak nadmienilem na początku, kwestya gorzelnicza głównie pochłonęła uwagę obecnego zebrania, tak, że tym razem na ogólnym posiedzeniu towarzystwa rolniczego nie były poruszane żadne sprawy większej doniosłości. Wniosek tylko p. Prószyńskiego o uporządkowaniu naszych lasów, wywołał żywszą dyskusję. Po zreasumowaniu jednak toczących się rozpraw, okazało się, że my bardzo mało w tej ważnej kwestyi samodzielnie zrobić możemy; wypadłoby tedy chyba nada-

remnie uprzykrzać się o zmianę lub dopelnienie istniejących ustaw ogólnych, bez żadnej szansy powodzenia; to też ogólne zebranie do żadnych praktycznych wniosków nie doszło. Radzono następnie nad wydelegowaniem przedstawicieli naszego towarzystwa na odbyć się mającą w czerwcu wystawę rolniczą w Warszawie. Panowie Łęski, Bochwie i Skirmunt, ofiarowali się przyjmując ten obowiązek i własnym kosztem udać się tam; również wydelegowanym zostanie i sekretarz towarzystwa p. Matwiejew. Na temże posiedzeniu postanowiono, ażeby walne zebrania odbywały się peryodycznie w ściśle określonych terminach, nie zaś dowolnych, jak dotąd bywało. Głównym powodem, który wywołał tę praktyczną uchwałę, była myśl urządzania w czasie walnych zebrań rodzaju wystawy, a raczej bazaru rolniczego, dla wymiany produktów rolnych, najprzeważnie zaś nasion i zwierząt rozplodowych. W myśl tego projektu, zostały ustanowione trzy następujące terminy zebrań walnych: 8 stycznia, jako czas zatwierdzenia sprawozdań za rok ubiegły i budżetu na rok przyszły; 2 marca, najwłaściwszy czas dla zaopatrywania się w nasiona, jak również nabywania reproduktorów, cieląt itp. W tym też czasie odbywają się zwykle doroczne zebrania towarzystwa wzajemnego kredytu. Nakoniec 2 października, kiedy się kończą roboty letnie i każdy już wie, co ma do zbycia, a czego potrzebuje. Zbyt wielki przedział między drugim a trzecim zebraniem, przypadający w czasie najpilniejszych robót gospodarczych, w razie pilnej potrzeby, zapełnić się może zwołaniem nadzwyczajnego zebrania. Jeżeli projektowany bazar rolniczy przyjdzie do skutku i należycie się rozwinie, to znakomicie może ożywić nasze stosunki i przynieść rzeczywistą korzyść, większą bodaj, niż owe prowincjonalne wystawy rolnicze ze znacznym kosztem, a wątpliwym przytkiem urządzane.

M. W.

Z S A D Ó W.

Sprawa o zdzierstwo służbowe.

(Sprawozdanie «Kraju».)

Dnia 16 (28) b. m. w drugim departamencie karnym izby sądowej w Warszawie toczył się w pierwszej instancji proces porucznika, Ignacego Sikorskiego, b. referenta wydziału śledczego w biurze warszawskiego ober-policmajstra. (Pan S. został pociągnięty do odpowiedzialności karnej pod zarzutem zdzierstwa (§§ 377 i 378 k. k. Początek sprawy tej sięga dość odległej epoki, mianowicie miesiąca grudnia 1880 r. Wówczas to p. Sikorski zgłosił się był do znanego w Warszawie lekarza, d-ra Sommera, i wyraził swą chęć widzenia się sam na sam z dobrym znajomym tegoż, d-rem Heringiem, którego wrzeczono pragnął ocalić od grożącego mu niesłusznego niebezpieczeństwa.

Domyślając się w tem jakiegoś nieporozumienia, które, bądź co bądź, mogłoby wywołać dla jego kolegi jakies przykre; a nawet może niebezpieczne następstwa, dr. S. wezwał pana H. do swego mieszkania. Tutaj więc odbyła się poufna rozmowa d-ra H. z nieznanym mu poprzednio panem Sikorskim. Ten ostatni zapewniał, iż zebrane przez tajną policję poszlaki, rzucane na d-ra H. silne podejrzenie, iż jest on sekretarzem i kasyerem zjednoczonych kolek socjalistycznych w Warszawie i zajmuje się urządzeniem dla niego drukarni, i że z tego powodu, jak również z powodu postępowania swego na jubileuszu Kraszewskiego w Krakowie — dr. H. znajduje się pod tajnym dozorem. Wiadomość powyższą pan S. poparł wskazaniem nazwiska p. H. na sekretnej liście osób, powierzonych specjalnej pieczy wydziału śledczego, i dodał, że aczkolwiek on sam uznaje całą bezpodstawność omawianych zarzutów, lecz dr. H. posadzeń owych lekceważyć nie powinien, tembardziej, że rodzony jego brat na krótko przedtem zesłany był na Syberję za udział w tajemnym stowarzyszeniu. W konkluzji p. S. wyraził gotowość wydania o panu H. przed zwierzchnością jaknajkorzystniejszej opinii i wogóle uwolnienia go z pod dozoru za cenę trzydziestublowej nagrody.

Dr. H. nie poczynał się do żadnej winy, jednakowoż opowiadanie Sikorskiego, poparte dokumentem piśmiennym, skłoniło go do namysłu tem poważniejszego, iż po pierwszej swej rozmowie z Sikorskim zauważył, iż jest śledzonym systematycznie przez dwóch jakichś lichmościów w a-

braniu cywilnem i jednego posłańca publicznego, i że w Warszawie podówczas rewizye i aresztowania zdarzały się dość często.

Ostatecznie zatem, idąc za radą węższej części swych znajomych, dr. H. uznał za stosowne skorzystać z usług pana S., i za jego pośrednictwem usunąć niesłuszenie zawieszony nad swą głową damoklesowski miecz niebezpiecznych podejrzeń. W tym celu zgodził się zapłacić niezwłocznie p. Sikorskiemu 100 ra., pozostałe zaś 200 rs. obiecał dodać później, po złożeniu dowodów, że z pod dozoru istotnie uwolnionym został. Po rozmowie tej dr. H. przekał się, że owo potajemne śledzenie, na które zwrócił uwagę w skutek interpelacyi Sikorskiego ustalo, — a niespełna w trzy miesiące potem, S. zgłosił się doń znowu, i twierdząc, że zobowiązanie swe spełnił całkowicie, żądał umówionej dopłaty. Doktor H. odmówił i w odpowiedzi usłyszał pogróżki szkodenia mu; a to skłoniło go do opowiedzenia całego epizodu (lecz ogólnikowo tylko, bez wzmianki, że ta sprawa jego samego dotyczy, i bez wskazania osobistości) pułkownikowi żandarmeryi kolei żelaznej w Królestwie, którego znał był osobiście, i od którego pragnął zasięgnąć rady, jak należy postąpić w tym razie, ażeby uniknąć nadal wszelkich nieporozumień. Pułk. Fr. wyraził przypuszczenie, że jest to niechybnie podstępny wyzysk, że więc należy podać skargę do władzy właściwej; ale p. H. nie uznał za stosowne tak postąpić.

Tymczasem minęły trzy lata. W połowie grudnia 1883 roku dr. Hering na bilecie wizytowym nieznanego mu zupełnie pana Dollwy Rozrażewskiego otrzymał wezwanie, iżby przybył doń w celu porady lekarskiej. Przybywszy na miejsce, dr. H. zastał mniemanego pacjenta, lecz tenże oświadczył odrazu, że istotnym powodem wezwania jest kwestya politycznej natury, znana mu, jako tajemnemu agentowi — a po tym wstępie przemawiać zaczął w tym samym duchu, jak ongi pan S., z tą różnicą, że nie było tu mowy o pieniądzach.

Całe to zajście niezwykle ujrzalo światło sądowe z tej przyczyny, że dr. H. p. Sztengerowi (ówczesnemu sędziemu śledczemu do spraw najważniejszych), u którego był lekarzem domowym, opowiedział o niem poufnie, chcąc poradzić się, jak ma postąpić dla uwolnienia się od podobnych napaści, płynących, jak mniemał, z jednego i tego samego źródła. Z rozmowy tej p. Sztenger zrobił użytek oficjalny. Tak więc powstała sprawa, w której w roli świadków występowali przed sądem d-rowie: Sommer, Hering i Konie, oraz pułkownik żandarmeryi Friederichs.

Nadmienić należy, iż, jak to opiewała uchwała odezwa, wystosowana z biura warszawskiego ober-policmajstra do sędziego-inkwizenta, dr. H. nie znajdował się wcale pod dozorem.

Tymczasem Sikorski w toku śledztwa utrzymywał wprost przeciwnie, i zapewniając, że właśnie pobudką jego zaznajomienia się z d-rem H. było polecenie, otrzymane przezeń od naczelnika wydziału śledczego, Witwickiego (nieżyjącego już obecnie); na poparcie tego faktu prosił o przywołanie dodatkowych świadków, których jednak izba sądowa odrzuciła.

Na posiedzeniu sądowym, po przesłuchaniu świadków, wyznaczony z urzędu do obrony p. Sikorskiego adv. przys. Kamiński, przedstawił do akt dwa rozkazy dzienne policyjne z pochwałami dla Sikorskiego; sam zaś podsądny złożył kopję odezwy oberpolicmajstra do naczelnika wydziału śledczego (z 1880 r.), w której, podobno, mieściło się dane Sikorskiemu polecenie rozciągnięcia nad d-rem H. tajemnego śledztwa. Prokurator zaprotestował przeciwko przyjęciu tego ostatniego dokumentu do rozpoznania, a to z przyczyny, iż odezwa owa nosi na czele napis «bardzo sekretne», a zatem nie ulega ujawnieniu. i że zrealtà treść odezwy na istotę sprawy wpływu mieć nie może.

Wniosek taki wywołał wyczerpującą replikę ze strony obrońcy, który oświadczył, że p. Sikorski, jako doświadczony służbista, sam jest tak pedantycznie dyskretnym, że nawet jemu, obrońcy, nie pokazał zakwestyonowanego dokumentu w całości, lecz tylko pojedyncze ustępy, odnoszące się do d-ra H. Że zaś mają one bezpośredni związek ze sprawą, o tem, wedle słów obrońcy, zdecydował sam akt oskarżenia, opiewając, jakoby dr. H. wcale nie był pod dozorem ani jawnym, ani tajemnym. A szczegóły to nader ważne, jeżeli bowiem nie będzie wyjaśnionem, że S. starał się o znajomość z p. H. w interesie służbowym, to całe jego postępowanie w fałszywym i potępiającym go przedstawi się światłu.

Sąd, po dość długiej naradzie, przychylił się do wniosków prokuratora i żądanie obrony oddalił, a przytem, mając na względzie, że treść posiadanej instrukcyi jest tajemną, i że instrukcyja ta nie może już znajdować się w ręku Sikorskiego, zarządził natychmiastowe odesłanie jej do władzy właściwej. Przystąpiono do rozpraw sądowych.

Tow. prokuratora Turan zarysował naprzód ogólne tło obrazu, na którym wydarzył się fakt nadużycia, imputowanego Sikorskiemu. Był to rok 1880, rok najfatalniejszy w dziejach występnych, przeciw-państwowych knołów, zakończonych, jak wiadomo, najstraszliwszą zbrodnią. Władze w owym czasie zmuszone były podważać energię w walce z podziemną anarchją. Oto w takiej chwili Sikorski powiada sobie: «Cóż mię to wszystko obchodzi? Bylebym sam mógł klesnąć swą naladować!» Pod hasłem tej maksymy zgłasza się tedy do d-ra H. (który może nawet istotnie figurował podówczas w liście osób podejrzanych pod względem politycznym), i proponuje mu wykupienie się od mogących go spotkać ewentualności. Fakt taki, stwierdzony niezbitnie obudzającą zaufanie opowieścią d-ra H., niewątpliwie, stanowi przestępstwo art. 377 k. k. przewidziane, i zasługuje w danym wypadku na karę z art. 378 w najwyższym zakresie.

Adwokat J. M. Kamiński zauważył, że oskarżenie oparte jest jedynie na zeznaniu d-ra H., poszkodowanego, który jako taki znajduje dla siebie w przepisach samego prawa *totum* niewinności. Pomimo to nikt, oczywiście, o prawdziwość słów d-ra H. nie wątpi ani na jotę; lecz z drugiej strony w zeznaniu jego można domniemywać się bądź to błędów mizowolnych, bądź braku ścisłości, co tem prawdopodobnie jest w tak wyjątkowej sprawie... Nie zgrzeszę jednak chyba, gdy powiem, boć i pan prokurator temu nie przeczy, że dr. H. był istotnie powierzony potajemnej obserwacji Sikorskiego... Znadto dobrze znamy się tu wszystkie między sobą, iżbym choć na sekundę przypuszczał, że podejrzenie to było słuszne. Dr. H. jest za dobrym lekarzem na to, ażeby być socyalistą». W konkluzji zatem obrońca prosił o uniewinnienie oskarżonego, ewentualnie zaś o zastosowanie doń art. 372 k. k., (przyjęcie przez urzędnika prostego datku, bez żadnego uchybienia obowiązkom urzędu).

W końcu sam p. Sikorski, który, jak wiadomo z listy stanu służby, służył kolejno w wojsku, żandarmerji i wreszcie w policji śledczej, i w nagrodę swych zasług otrzymał był różnocozasowo ordery św. Anny (klasy 3 i 4), św. Stanisława (klasy 2) i medal za współudział w uśmierzeniu powstania w 1863 r., przymawiał się w paru słowach, zapewniając sędziów o swej niewinności i powołując się na swą dziewiętnastoletnią nieskazitelną służbę.

Izba sądowa w komplecie, złożonym z pp.: Potulowa (jako prezydującego), Fiedorowa i Nimańdra, uznała winę porucznika Sikorskiego i w myśl §§ 377, 378, 134, 135, 3 i 5 cz. 31 i 70 k. k., skazała go na pozbawienie wszystkich szczególnych praw i przywilejów i zesłanie na zamieszkanie w gub. tobolskiej, z kąd, zgodnie z p. 7 § VII Manifestu koronacyjnego, po upływie lat 15, skazany będzie mógł przenieść się do dowolnie obranej miejscowości, z wyjątkiem miast stołecznych, oraz ich guberni.

Po odczytaniu sentencji wyroku, sąd na wniosek prokuratora zarządził niezwłoczne uwięzienie p. S., który w toku śledztwa pierwotkowego pozostawał na wolności za kaucją w ilości 500 rs.

Fr. N.

Znęcanie się nad uczniami.

Kryminalny departament izby sądowej warszawskiej roztrząsał w tych dniach, w drodze rekursu prokuratorskiego, zawiłą i jakby wymusowaną sprawę o srogie obchodzenie się z uczniami, rozstrzygniętą już raz negatywnie w pierwszej instancji przez sąd okręgowy piotrkowski. Początek swój sprawę wzięła w Łodzi, w szkole wyższej rzemieślniczej. Jeden z uczniów tej szkoły Aleksander Berlach, chłopiec lat jedenastu, złożył w dniu 22 maja roku zeszłego skargę przed pomocnikiem inspektora szkoły Mojsiejewem na nauczyciela szkoły rzemieślniczej Wolnickiego, u którego stał na stacy, za znęcanie się nad nim i innymi uczniami. Pomocnik inspektora Mojsiejew zdał natychmiast raport inspektorowi Karpowowi, a sam udał się do mieszkania Wolnickiego, gdzie mu żona gospodarza a siostra rodzona Aleksandra Berlacha oświadczyła, że brat jej, skarżący się na zło obchodzenie w domu, wysłanym został do domu ojcowskiego na Woliń. Niebawem do kancelaryi szkoły przybył starszy brat Aleksandra, Gustaw Berlach, i zażądał zwrotu papierów młodego malkontenta. Mojsiejewo zastanowiło to. Zamiast zwrotu dokumentów, udał się on razem z naczelnikiem dyrekcji do domu Wolnickich i zażądał powrotu ucznia z drogi do szkoły. Po otrzymanej odmowie, p. Mojsiejew nie poprzestał na tem. Wysłany stróż szkolny na zwiady do Wolnickich dowiedział się niebawem od innych uczniów, że gospodarz domu maltretuje swych młodych komorników, po kilka dni przytrzymuje ich w kozie nieogrzewanej w zimie, że bije ich kijem aż póki się kij na drzazgi nie rozleci, że używa «knuta», etc. Sędzia śledczy, na podstawie tych doniesień rozwinął

dochodzenie kryminalne; Wolnicki otrzymał uwolnienie ze szkoły rzemieślniczej, i ostatecznie sprawa wytoczyła się przed sądem okręgowym piotrkowskim, który po przesłuchaniu sprawy, Wolnickiego uniewinnił. Prokurator jednak, utrzymując, że istnieją, bądź co bądź, pozostali anty-pedagogicznego obchodzenia się Wolnickiego z uczniami, których mu rodzice do nadzoru oddali, zaniósł protest, żądający ukarania Wolnickiego na mocy art. 1489 kod. karnego. Obrońca J. M. Kamiński zredukował jednak do właściwych rozmiarów informację stróża szkolnego, które znalazły łatwą wiarę u pp. inspektorów Mojsiejewa, Karpowa, w dyrekcji szkolnej i sądziego pokoju. Obrońca przedewszystkiem skrytykował stosowanie do czynu art. 1489 k. k., skoro dotąd obowiązuje tekst polski art. 961 wyd. w r. 1847 k. k. Poczem dowiódł, że Wolnickiemu oddawano na poprawę tylko chłopców zepsutych. «Społeczność nasza — mówił — nie posiada dotąd domów poprawy, istniejących na całym zachodzie, jakże tedy rodzice mają sobie radzić wprzód cięższych?» Prokurator z naciskiem mówił o kucie, który uporeczywie wiąże z imieniem Wolnickiego, gdy chodzi jedynie o dyscyplinę, czyli kijek o czterech czy pięciu cienkich rzymczkach. Izba sądowa pozostawiła protest prokuratora bez skutku.

ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

L w ó w. Jako próbkę stosunków w wyborczych w Galicyi, przytaczają pisma miejscowe fakt następujący: Prof. Romańczuk przyjechał do Kaluszyńna celem zdania sprawy z czynności poselskich do sejmiku i kandydowania do rady państwa. Zeszło się 150 wyborców włościan i inteligencji polskiej i ruskiej na korytarzu tamecznej czytelnicy ruskiej. Zaledwie rozpoczęto posiedzenie — wtem wszedł komisarz starostwa z żandarmami, którzy z bagnietami w ręku usiedli na schodach, a komisarz odczytał rekryst starosty, rozwiązujący stowarzyszenie ruskiej czytelnicy mieszczkańskiej za to, że przez zwołanie zgromadzenia na korytarzu tutejszej czytelnicy rozwija agitację polityczną. Po odczytaniu tego rekrystu doręczył go komisarz przydzielowi czytelnicy. Romańczuk zaprotestował przed tym, że 1) łączą sprawę wyborów z czytelnicy; 2) że rozwiązano zgromadzenie. Na to odrzekł komisarz, że ma rozkaz od starostwa, na wszelki sposób niedopuszczać do zgromadzenia przedwyborczego. Kupiec Korytowski zabrał wyborców do swego domu, żandarmi weszli na schody i poczęli wyborców rozpychać. Romańczuk przestrzegł żandarmów, aby nie przeszkadzali wyborcom. W pomieszkaniu Korytowskiego zebrało się przeszło 100 wyborców, którzy wysłuchali sprawozdania poselskiego p. R. i jego wyznania wiary. Uchwalono jednogłośnie zatelegrafować: 1) do metropolity, aby odwołał kandydaturę ks. Siegalewicza, 2) do ks. Siegalewicza, aby cofnął swoją kandydaturę i 3) do ministra Taaffego z zażaleniem.

L w ó w. Staroruskie «Słowo» zawiadomiło, że ojciec Naumowicz, który dotąd kapłaństwem się nie zarzekał, otrzymał w d. 13 (25) maja postanowienie «Congregationis de propaganda fide» wzywające go do solennego wyparcia się zasad, wyrażonych w jego apelacji do stolicy apostolskiej w Rzymie, i podpisania w całości załączonego przy wyroku w języku łacińskim «wyznania wiary». Wrazie przeciwnym, kurja grozi ojcu Naumowiczowi odłączeniem go od kościoła i odjęciem mu parafji. Ponieważ sam ojciec Naumowicz do Rzymu apelował i sam na wezwanie dla wyjaśnienia przed trybunałem papieżkim nie stanął, z tego powodu lwowskie «Słowo» powiada, kończąc swój artykuł: «Nie wiemy, jaka odpowiedź da na to ojciec Joan; nam się zdaje, że list kongregacji rzymskiej de prop. fide niczego więcej i szerszej nie żąda, jak tylko połączenia się ojca Naumowicza z cerkwią prawosławną, gdyż dla kurji rzymskiej unjatyżm jego szkodliwszym jest o wiele, niż jego od unji odstępowanie».

Poznań. Królewska rejencya poznańska przesłała do wszystkich landratów i powiatowych inspektorów pod d. 27 maja następujące rozporządzenie: «Ponieważ w jednej z dzielnic państwa, zmienił się w ostatnich latach stosunek wyznaniowy na niekorzyść ewangelików, a to głównie dla tego, że do tej dzielnicy wcisnęło się mnóstwo polaków i katolików poddanych obcego państwa i że ludność ta dzieci swe do szkół publicznych oddaje — przeto p. minister spraw duchownych, szkolnych i lekarskich, uczulił się spowodowanym wskazać na to, iż ludność ewangelicka nawet tam, gdzie z większości przeszła do mniejszości, może słusznie i prawnie żądać, aby jej szkoły ewangelickie, utworzone po części już za czasów polskich, o ile możliwości zachowały swój charakter, a w danym

razie, aby się osobno starano o potrzeby dzieci katolickich. Następnie wskazuje pan minister na to, że rodziny zbiegów polskich, nie należących do poddanych praskich, nie mogą rościć sobie równych pretensyj do pruskiej administracji szkolnej, ani też nie mogą żądać równego uwzględnienia swych wyznaniowych interesów — do jakiego uprawniona jest ludność krajowa, a z tego wypływa, że tylko wtedy i o tyle dzieci te mogą korzystać ze szkoły, o ile to jest możebnem bez szkody dla dzieci krajowych i bez dalszego obciążania gmin szkolnych dział się może; dalej, że przyjęcie takich zagranicznych dzieci do szkół pruskich nie może powodować zmiany wyznaniowego charakteru szkół takich, a więc nie może być przyczyną zamiany szkoły ewangelickiej na katolicką lub mieszana».

Poznań. Jak się z «wiarogodnego źródła» dowiaduje «Bonus Pastor», arcybiskupem gnieźnieńsko-poznańskim, po odrzuceniu przez rząd pruski wszystkich dotąd kandydatów stolicy św., ma zostać polak, ksiądz Antoni Klingenberg, proton. apost., wik. gen. i oficyał dycezyi chełmińskiej w Prusiech zachodnich, sprawujący od kilku lat, w skutek zbyt podeszłego wieku ks. bisk. Marwicza, rządy tej dycezyi. Ks. Klingenberg, lubo nosi niemieckie nazwisko, jest polakiem i dobrze włada językiem polskim. Jest atoli już starcem 70-letnim, urodził się bowiem 1814 r., dnia 20 maja, święce nie kapłańskie otrzymał 1840 r., a od r. 1869 zasiada w kapitule chełmińskiej. Ma zaś przed innymi możliwymi kandydatami tę wyższość, że tak u stolicy św., jak i u rządu pruskiego, przez którego na kanonję chełmińską był prezentowany, dobrem cieszy się imieniem i jest dla obojdwóch stron *persona grata*.

Gniezno. W mieście tem, jak donosi «Kur. Pozn.», ks. dr. Lukowski miał w tych dniach odczyt o najstarszej szkole wyższej w Polsce, czyli o tak waznej szkole tumskiej przy archikatedrze gnieźnieńskiej, w której się kształcili, między innymi, św. Stanisław Szczepanowski, następnie ks. Piotr Tomicki, za którego kanclerstwa dyplomacya polska miała sławę najpierwszej w Europie, etc. Szkoła ta w r. 1883, po śmierci ostatniego jej kierownika, kantora archikatedry gnieźnieńskiej Ćwiklińskiego, zwinięta została przez władze szkolne w Poznańskim na podstawie, «że rząd pruski z nikim monopolem swego wychowawczego dzielić nie chce». Najstarszy dokument, wspominający o szkole wyższej gnieźnieńskiej, na który się powołał prelegent, nosi datę r. 1213; niewątpliwą wszakże jest rzeczą, że szkoła istniała już w pierwszej połowie wieku XI. Zarządzał nią kanonik-scholastyk, a wykładano w niej, oprócz pisma św. i praw kanonicznych, jeżcze i autorów łacińskich; uczono oraz śpiewu kościelnego. Mimo założenia akademji krakowskiej, szkoła gnieźnieńska nie upadła; rektorowie i nauczyciele jej posiadali stopnie akademickie, z pośród zaś jej profesorów wychodzili mężowie zajmujący w literaturze wybitne miejsce, jak: Grzegorz z Szamotuł, Tomasz Strzepiński, Bernard Wapowski etc.

Górny Szląsk. O stosunkach tutejszego czysto polkiego ludu, którego przeszło milion sto tysięcy Górny Szląsk zamieszkuje, piszą do «Now. Reformy»: «Do rozbudzenia polskiej świadomości narodowej, przyczyniła się w początkach «Gwiazdka Cieszyńska», która między włościanstwem szląckim rozchodziła się od powiatu raciborskiego. Następnie powstał «Katolik» w Mikołajowie, i z tego czasopisma lud się dowiedział, że nietylko jest katolickim, ale i polskim, a więc, że od wynarodowienia bronić się musi, aby zachować wiarę ojców, zwyczaj i obyczaj polski, aziemi niemcom nie wydać na pastwę. Po «Katoliku» powstała «Gazeta Górno-Szlącka» w Bytomiu i «Goniec Górno-Szlącki», który jednak po dwu latach upadł z braku poparcia, gdy tymczasem «Gazeta» dotąd istnieje i dobry wpływ na ludność wywiera. Nadto, na Górnym Szląsku czytają «Góńca Wielkopolskiego», «Pielgrzyma» i «Przyjaciela ludu». Pisma te rozbudziły bardzo ducha narodowego, mogą bowiem swobodnie pisać, gdy tymczasem «Katolik» i «Gazeta» zostają pod ścisłą kontrolą władz, wciąż są narażone na procesa, kary pieniężne, redaktorowie ich zaś idą zawsze do więzienia, ije razy zadrasną tutejsze władze, lub wystąpią przeciw germanizacyi ludu polskiego. Redaktorzy «Katolika» odsiadawali po więzieniach i zapłacili tysiące marek od czasu istnienia swego pisma. Nieraz zachwiany też był jego byt, lecz miał on poparcie u duchowieństwa i obecnie pozostaje w ręku kapłana, mając około 8,000 abonentów, co mu przyzwołość w zupełności zapewnia. «Gazeta Górno-Szlącka», jako pismo wybitnie narodowo-polskie, niema poparcia u księży na Górnym Szląsku i przytem jest więcej narażona na przesładowanie władz,

na procesa i kary pieniężne, przeto był jej nie jest zapewniony i dlatego wychodzi raz na tydzień, co wcale nie wystarcza do walki z prądem germanizacyjnym na Górnym Śląsku. Rozbudzenie się w ludzie świadomości narodowej polskiej zawdzięczamy także walce kulturalnej i przymusowi nauczania dzieci w szkołach ludowych tylko po niemiecku, nawet pacierza, bo każde parcie siły musi wywołać odparcie. Wielu jest tu księży, którzy najubożniej zachowują się wobec narodowej pracy, lecz jako katolicy wiedzą dobrze, iż pielęgnowanie języka polskiego, jest znakomitą drogą utrzymania go przy wierności dla kościoła katolickiego i dlatego mówią nanki dla kościoła po polsku, pozwalają śpiewać pieśni polskie i nie bronią ludowi modlić się na ksiązkach polskich. Zresztą, lud górno-szlącki bardzo jest przywiązany do mowy polskiej, zmusza więc księży do szanowania tej mowy w kościele i w domu. Przyznać trzeba, że lud ten poprawia skazaną przez niemiecką mowę polską czytaniem ksiązek i gazet polskich, co szczególniejsze spostrzegać się daje w okolicach, odznaczających się dobrobytem.

Wiedeń. Założone tu w zeszłym roku towarzystwo akademickie, pod nazwą: «Kółko studentów rosyjan» urządziło, jak donoszą «Nowosti», temi dniami ogólne zebranie, na które zaproszone były również inne kółka uniwersytetu wiedeńskiego. Część urzędowa zebrania poświęcono pamięci K o s t o m a r o w a, K a w e l i n a i H u g o. Mówcy charakteryzowali znaczenie dla literatury tych ludzi, zeszytych prawie jednocześnie. W dalszym ciągu uroczystości szczególną uwagę zwróciła mowa, wypowiedziana przez doktora Polańskiego, delegata od galicyjsko-ruskiego związku «Sicz». P. Polański wskazał na plemienny związek, istniejący między narodem rosyjskim i rusyjskim i wyraził, wobec ogólnej aprobaty młodzieży, życzenie, ażeby związek ten wzmacniał się i rozwijał. Toasty studentów rosyjan za wzmocnienie przyjacielskich stosunków pomiędzy Rosją i Austro-Węgrami i cywilizacyjny związek rosyjskiego narodu i słowian austriackich, wywołały sympatyczne odpowiedzi delegatów akademickiego związku «Bukowina», członkowie którego zawsze wykazywali szczególne zamięszanie do literatury rosyjskiej. Kółko studentów rosyjan stawia sobie za cel połączenie studentów z Rosji we wspólnym życiu towarzyskim i umożliwienie członkom swoim śledzenia literatury ojczystej. Obecnie są wszelkie polityczne i narodowe aspiracje i zajmuje się wyłącznie sprawami, mającymi związek z literaturą.

Petersburg, 25 maja.

Sprawa rugów zachodnio-słowiańskich, pozyskała w ostatnich dniach nową zasadniczą przyczynę. Zasadniczo, powiadamy, na drodze bowiem praktyki, przesiedlenie kilkunastu tysięcy rodzin uwięzło i podziśdzię więźnie w matni owych naturalnych przeszkód lub niepodobieństw, które stają niekiedy wprost najmocniejszym nawet racyom stanu. Przy najmniej «Gaz. Toruńska», bacznie dotąd trzymająca rejestr pojedynczych notyfikacyj policyjnych, mających na celu wyświecanie żywiołu polskiego z ziem polskich, donosi na podstawie zawiadomień z różnych miejscowości Prus zachodnich i wschodnich, «że wydalanie z tamtąd naszych rodaków, z powodu z bliżających się zniw i nieodbitę potrzeby robotnika, znacznie zostało złagodzone...». Nieocenione to — gdyż jak sobie czytelnik przypomina, rząd pruski pilność wprowadzenia w życie swych rozporządzeń, właśnie motywował zniwami w Królestwie i Cesarstwie, które — powiadał — mogą w pierwszej zaraz chwili dostarczyć wygnanym zajęcia i chleba. Ale, jak się okazuje, *prima charitas ab ego*: zniwa wszędzie potrzebują rąk wielu; nadto, chłop polski twarde ma podszwy, będzie on mógł wziąć nogi za pas dopiero pod jesień, po gołem już ścierniku pruskim. Wtedy humanitarne dzienniki najucywilizowanego w świecie państwa będą mogły powiedzieć: zwieziono wszak w Polsce zboże do stodoł, z głodu więc pielgrzymi nie pomrą... a zresztą...

Mówmy jednak o zasadzie: zasada bowiem jest wszystkim. Przez trzy zgorą wieki, od samego pokoju westfalskiego, naród niemiecki żył, krzepił się w chwilach niedoli i oddychał jedynie zasadami. Nie dziw przeto, że dziś, na szczycie potęgi, każdy krok swój polityczny potrzebuje on podciągnąć pod kategorię jakiegokolwiek zasady, jakiegokolwiek wielkiego posłannictwa opatrnościowego. Tolerować u siebie w ciągu lat dwudziestu skromnego robotnika, pozwolić mu się zagospodarować, otoczyć się rodziną, stosunkami zażyłości — i naraz, pewnego poranku kazać go wziąć za kołnierz i zagranicę wyrzucić, — nie jestże to misja wysoce-moralna i postępową? I z tego to powodu, pierwaj nim się do roboty grubemi swemi rękami zabrał policyant, obronił ją po akademicku najwykwintniejszy z tegoczesnych filozofów niemieckich Hartman. Ale i tego jeszcze było za mało, zwłaszcza, że polityczną rację rugów ryczałtowych zanadto znowu spieszenie i potakująco podkreśliły u siebie pisma rosyjskie tej powagi i tego wpływu, co «Mosk. Wied.», «Kijewlanin», «Now. Wremia», «Pietierb. Wied.», ażeby się nie spostrzeżono nad Spreą, że współzawodnictwa i kompensaty na tym gruncie, w razie danym lub możebnym, nie wyszłyby żywiołowi niemieckiemu bez dotkliwych naddatków, nie tylko od strony pomorza bałtyckiego, lecz także od strony Wołynia i dalej, nic już nie mówiąc o zachodnim pasie Królestwa. Zkądinąd, stało się oczywiście, że dyplomatyczne powołanie się organów prasy niemieckiej na rację usłużności kartelowej, zaledwie godne są stanąć w rzędzie konceptów kladderadaczowych: bo kto kilkanaście tysięcy jednostek ogłosił u siebie za materiał niebezpieczny, i bodaj czy nie rewolucyjny, ten już przy całej filozoficzności i humanitarności swej logiki, nie potrafi chyba nikomu wmówić, że podarunek ten ma świadczyć o nadmiarze serdecznych afektów sąsiedzkich. Nadbiegły przytem pogłoski niezupełnie uspakajające z za kordonu, głoszące o projekcie o podatkowaniu fabryk i gospodarstw w Królestwie, które u siebie obcego najemnika do posług używają. Wieści te mogą być ze świata fantazyi, niemniej trafić one mogą w zupełności do przekonania z uwagi, że przecież, tak czy inaczej, przyjęcie wracających z Prus emigrantów pociągnie za sobą koszta pewne, które niewiadomo z jakichby powodów spadać miały na normalny budżet kraju. Bądź jak bądź, na kruchości politycznych motywów wielkiej przymusowej wędrowki ludów w wieku XIX, poznała się tym razem najpierw już nie filozofja niemiecka współczesna: poznała się na tem sama przyboczna półurzędowa kanclerska «Nordd. Allg. Ztg.». Tym sposobem posiadamy nareszcie wiarogodną wersję powodów, dla których rząd pruski postanowił — po zniwach już prawdopodobnie — wyrzucić z granic państwa niemieckiego kilkadziesiąt... czy też tylko może kilka tysięcy (cyfra zależy zapewne będzie od prób przy zbiorach) spokojnych, o żadne specjalne wykroczenia nie pomówionych polaków. Powody te, jak nas zapewnia dzisiaj organ ks. Bismarka, nie są ani dyplomatycznej, ani filozoficznej, ani nawet politycznej natury: są one przede wszystkim ekonomiczne...

Nie wątpimy, że czytelnik z równym naszym zajęciem rozejrzy się w oryginalnym tym nad wyraz dokumencie. Podajemy go w dziale spraw bieżących wraz ze zdaniem o nim innego organu prasy niemieckiej, «National Ztg.» — tej samej

«National Ztg.», która w swoim czasie dostarczała filozofowi Hartmanowi najradkalniejszych danych statystycznych na dowód, że z polakami raz przecie skończyć należy w Niemczech, «bowiem się mnożą». Bardzo być może, że redaktor ostatniego tego pisma, p. Dernburg («żyd z pochodzenia», jak nas zapewnia kompetentny w tych sprawach «Kuryer Poznański»), po ostatniej swej podróży do Rosji, po gościnnem przyjęciu, jakiego doznał zarówno w Warszawie jak w Moskwie, przyszedł do przekonania, że ścisła obserwacja biblijnego przepisu Stwórcy «pracujcie i mnożcie się», nie powinna samym tylko słowianom być uważaną za grzech i przekleństwo, — dość, że w danym wypadku «National Ztg.» uważała za stosowne postawić się jakoś przezornie względem nowego dla nas dania Norddeutscherki — z lewej, ekonomicznej ręki. Nie wchodzimy w treść samej polemiki. Teren ten od początku miał dla nas odór jakiejś tajemniczości kancelaryjnej, pomimo metafizycznych łamańców i dociekań najmędrszego z dzisiejszych filozofów niemieckich, który oświeconą Europę wczasy z powietrzem tem oswoił. Symptomat jednak ze wszech miar zasługuje na zaznaczenie. Jest to wstęp do czegoś. Jeden z mniejszych, ale też zarazem, jak się zdaje, i jeden z najbardziej huncwockich dzienniczków niemieckich, bremeńska «Weser Ztg.», omawiając (w duchu rozumie się liberalnym!) rozporządzenia pruskie, utrzymywała, «że jest to dopiero początek», i że «tama położona na wpływowi polaków zagranicznych, stanowi dopiero pierwszą maleńką przygrzywkę...». Istotnie, może się to stać niejaka przygrzywką, tylko że niekoniecznie, jak z wielu oznak miarkować wolno, na zadętą przez «Weser Ztg.» nutę. Gdzie, dla usprawiedliwienia środka, niczem poważnem usprawiedliwić się nie dającego, już i półurzędowe organa państwa niemieckiego tracą głowę, uciekając się w końcu — po bliższem wniknięciu — aż do paradoksów, że wypędzenie osiedleńców polskich, aczkolwiek ekonomiczne ze swych pobudek, większą przecież dla państwa ma wagę, niż przemysł narodowy, niż petycje i skargi własnych niemieckich producentów, niż względy ekonomiczne w ogóle, tam, zaprawdę, wielka chyba jaka luka zaświtała — tak w rozumowaniach, jak i w rzeczywistości.

Wszelakoż, jeszcze więcej, niż te wszystkie sprzeczności niemieckie, zastanawia nas dziś taktyka dzienników rosyjskich, które, choć racyom politycznym przyklaskują, ekonomicznych jakoś zrozumieć nie mogą i żywnych uczuć wdzięczności za podarek pruski nie okazują. Przyczyn tej niezadowolonej obojętności nie chcemy bynajmniej doszukiwać się w jakimś nienaturalnym, ni ztąd ni zowąd, budzeniu się uczuć sympatyj dla poszkodowanych, zawsze jednak zaznaczyć należy, że w miarę, jak pisma niemieckie wysilają się na coraz genialniejsze pomysły zrobienia przyjemności sąsiadowi przez wyrzucenie za jego płot... «nieczystości polskich» — ton i postawa prasy rosyjskiej nabierają w tej materii pewnego umiarkowania. Miałaby oliwa w gąsiorkach niemieckich zmienić naraz własność i dolewana do ognia — gasić go, zamiast podniecać? Najgorsze zaś ze wszystkiego to, że płomień z żadnej się strony nie ima: ani z parlamentarnej p. Putkamera, ani z kapralesko-naukowej p. Hartmanna, ani, jak tym oto razem, z ekonomiczno-religijnej p. Pindtera. «Now. Wrem.», przytoczywszy np. w piątkowym numerze komunikat «Norddeutscherki», po-

wiada krótko i węzłowato: «Ależ, w takim razie, «National Zeitung» ma najzupełniejszą słuszność, gdyż w myśl zasady obecnie obranej, Niemcy daleko więcej mogą stracić niż wygrać, skoro wiadomo jest, że bez porównania więcej eksportują one niż importują żywego ludzkiego inwentarza roboczego». «Co do nas — piszą ze swej strony «Petierburg. Wiedom.» — upewnić możemy zarówno «Nordd. Allg. Ztg.» jak i «National Ztg.», że Rosya nie lęka się wcale przepelnienia swych rynków pracy przez napływ robotnika niemieckiego — zaś środek przewidziany przez rząd pruski przeciwko polakom, stać się tylko może dla nas bardzo pożytecznym; nauczy on bowiem naszych polaków więcej cenić dobrodziejstwa państwowej opieki rosyjskiej...» Nawet «Mosk. Wied.» przebakują coś o potrzebie «wzajemności sąsiedzkiej». Jakżeż wobec takich faktów uważać akcyę całą za przeprowadzoną pomyślnie? Panom Pindterom i Hartmannom został przecież jeden jeszcze środek, ten mianowicie, który doradza bremeńska «Weser-Zeitung»: zabrać wszystkich, ale to wszystkich, płci ani wiekowi nie przepuszczając — polaków, wsadzić ich w Bremen na parostatki i wyprawić do kolonij afrykańskich, które Szolc-Rogozński akurat dla nich zapewne zdobył i urządził...

O przebiegu wyborów galicyjskich do rady państwa, nadeszły już dziś najważniejsze wiadomości, bo dotyczące wyborów z kuryi włościańskiej. Mimo gorącej agitacyi, wszyscy kandydaci staroruskiego stronnictwa, z wyjątkiem jednego tylko hofrata Kowalskiego, przepadli. Nawet dotychczasowy poseł Kułaczkowski i biskup Pelesz, najwybitniejsi kandydaci «Narodnego domu», nie zdołali otrzymać potrzebnej większości głosów. Ogółem z gmin wiejskich wybrano 22 polaków, czterech rusinów «umiarkowanych» (kandydatów metropolitalnych): ks. Ozarkiewicza, Mandyszewskiego, Siengalewicz i Ochrymowicza i rusina *par excellence* p. Kowalskiego. Ze Szlązka austriackiego dochodzi nas również doniosłego znaczenia wiadomość: W Cieszynie z kuryi włościańskiej wybranym został włościanin polski, Swięży, w miejsce centralisty Obraczaja.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

Dalszy ciąg tych samych zawsze deklaracyi afgańskich. Niepokojący stan zdrowia jednego z projektowanych rozjemców. Sprawy francuskie, irlandzkie i rzymskie.

Na czwartkowym posiedzeniu izby gmin, premier angielski po raz piąty czy szósty w ciągu ostatnich kilku tygodni oświadczył, że rokowania w sprawie rozmiędzenia afgańskich nie zostały jeszcze doprowadzone do pożądanego skutku. Przyrzekł zarazem prezes gabinetu, że dopiero w piątek z wieczora złożyć będzie mógł wyjaśnienia o stanie kwestyi rozjemstwa; rzecz ta znajduje się tedy niezawodnie w «ostatnich wiadomościach». Tym razem nadmienić jedynie wypadka, że zachodzą pod tym względem dziwne wątpliwości, których dalszy ciąg ogłaszanej księgi błękitnej nie tylko nie wyświeśla, lecz przeciwnie, gmatwa takowe niezmiernie. Mówiliśmy w poprzednim przeglądzie o doniesieniu duńskiej «National-tidende» w przedmiocie ofiarowanej przez gabinet petersburski roli sędziego polubownego królowi duńskiemu i o przyjęciu takowej. Tymczasem, dokumenta angielskie, ogłoszone w d. 2 czerwca świadczą, że kiedy po długich namysłach rząd rosyjski się zgodził nareszcie na zasadę rozjemstwa, w kwestyi rozstrzygnięcia prawidłowości warunków zbrojnego zatargu w Pendźdeh, poseł rosyjski

w Londynie, w rozmowie z lordem Granvillem, natychmiast wskazał cesarza niemieckiego, jako jedyną osobę, w której ręce spór, bez ujmy dla stron obu, mógłby być złożony; lord Granville dał jednakże odpowiedź zawiłą i dwuznaczną, powiadając, między innymi, że Anglja rzeczywiście nicby nie miała przeciwko wyborowi ze względu na długoletnie doświadczenie i wielką wojenną chwałę cesarza Wilhelma; że, co do Rosyi, Wielka Brytania najdoskonalej pojmuje uczucia, wiążące panujący dom rosyjski z panującym domem niemieckim; że atoli odmowy w takim tylko razie nie możnaby się było obawiać, gdyby obie strony zgodnie udały się do cesarza niemieckiego z prośbą o rozjemstwo... Słyszanoż co podobnego? Jakby to Anglji przeszkadzał ktokolwiek utworzyć ową zgodność, przy której propozycya Rosyi pomyślny wzięłaby obrót u dworu berlińskiego... Snadź, że na dnie sprawy spoczywają tu nie proste tylko finezy formy i etykiety, skoro się tyle zachodów koło niej zużywa. W obecnej zresztą chwili, rozjemstwo berlińskie natknąć się ma na inną jeszcze trudność. Za często telegramy zaczynają roznosić po świecie uspokajające wieści o zdrowiu cesarza Wilhelma. Nie dobry to znak, jeśli się zważy, że przed natręctwem gazet, już się za dni naszych i najwyższe osoby opędzić nie są w stanie. W dziennikach natomiast mniejszego kalibru spotykamy się raz po raz z niedyskrecyami, wiele dającymi do myślenia. Do «Schlesische Ztg.» np. piszą z Berlina pod datą 31 maja, że stan zdrowia cesarza nie jest bynajmniej świetnym. W skutek zapalenia błony pęcherzowej, powiada korespondent, lekarze zmuszeni są przepisywać choremu środki ostre, w celu rozmiękczenia kamienia i uśmierzenia bólów nieznośnych; ztąd poszła bezsenność, powodującą tem większe osłabienie ogólne. Cierpienia zaś te, połączone z zupełnym brakiem apetytu, czynią położenie chorego wielce niebezpiecznym. Nadto, w ostatnich czasach cesarz, w czasie przewietrzania pokojów przeziębł się i dostał opuchnięcia gardła, co również przyczynia sędziwemu cesarzowi cierpienia, a otaczającym niepokój. Oprócz wielkiej księżny badeńskiej, córki cesarza, nieodstępnie czuwającej u wezłowia chorego, odwiedza go jeszcze codziennie książę następcy tronu». Dodajmy, że cesarzowa Augusta, bawiąca w Baden-Baden, nie czuje się również przy siłach, tak, że dworowi podwójnie chodzi w tej chwili o zapobieżenie alarmującym wieściom. Nie przeszkadza to publicystyce omawiać ewentualność możebnych zmian w Niemczech, które, w każdym razie, zanadto być muszą znaczne i wybitne, by najżywiej opinii europejskiej nie zajmowały w tej chwili.

Francya, po pogrzebie swojego wieszca, pochłaniającym przez dni dziesięć uwagę publiczną, wróciła do dziennego porządku swych spraw bieżących, któremi są: kwestya egipska, pokój z Chinami i pociągnięcie do odpowiedzialności p. Juljusza Ferry, który tymczasem — zauważmy to epizodycznie — szczęśliwie podróżuje sobie (w znękaney przez wypadek z Risticzem, wyobraźni reporterów) po Rzymie, Warszawie i Petersburgu. Podpatrzywszy porę szczęśliwą... (szczęściem w polityce zowie się zrzęczne przytłapanie przeciwnika w ciasnem przejściu) — gabinet p. Brissona sądził już, że przy jednym ogniu anglo-rosyjskim upiecze aż dwie pieczenie: w Kairze i Pekinie. Tymczasem, co do Pekinu, wydano tam wprawdzie dekret cesarzowej-rejentki, nakazujący oczyszczenie Tonkinu na skutek «najpokorniejszej i najpoddańszej supliki francuzów», ale też zarazem gubernatorowie otrzymali rozkaz w mocnych karbach trzymać wojska i czujnie śledzić ruchy «barbarzyńców», ażeby na przypadek nie przyjscia do skutku układów, mógł ich zaatakować raźnie i z powodzeniem. Wiodącą jest rzeczą, że Anglja trzyma tu w szachu ekspedycyę francuską. Nie lepiej się też wiedzie i w Egipcie. Świeże oświadczenie Chamberlaina, jednego z członków gabinetu angielskiego w Birmingham, że żadne inne państwo nie sięgnie zapewne po wyłączny wpływ nad Nilam, w razie gdyby

Anglja ztamtąd się wycofała, aż nadto dokładnie wskazuje, do kogo przepito. Jednocześnie Turcyja wystąpiła z prawami swego zwierzchnictwa, *de jure*, dotąd nie zakwestyonowanego, za Turcyją zaś stoją w danym wypadku dyplomaci berlińscy i wiedeńscy, którzy od pewnego czasu bardzo pilnie strzegą progów W. Porty i cieśnin stambulskich. Na tym więc punkcie wcześniej czy później zaszachują Francycę Niemcy, i tym sposobem się okaże, że niedawne demonstracye konsulów paryzkich w Kairze i wściekle, nieprzyzwoite, uliczne napaści na Ferry'ego za to, że dla Francyi odrazu nie zdobył dwu półkuli świata, były po prostu nowym tylko objawem odwiecznej gaskońady nadsekwanskiej. P. Brisson jest człowiekiem jeszcze młodym, i dopiero przechodzi pierwsze próby karyery rządowej. Opamięta się z czasem. Krok w tym sensie początkujący, zrobionym właśnie został na ostatniem posiedzeniu izby, kiedy wśród oklasków lewego środka i lewicy umiarkowanej (do której Ferry należy), p. Brisson zalecał rzec się powoływania przed kratki sądownictwa parlamentarnego byłego prezesa ministrów, oklaskiwanego niegdyś siarczyscie, dopóki wojska w Chinach zwyciężały — i od ostatnich zbesztanego nazajutrz, po pierwszym niepowodzeniu wojennem. Szkoda tylko, że p. Brisson wniosek swój motywował potrzebą jedności przed wyborami; o wiele bowiem rzetelniejszą jest dziś w obozie republikańskim inna potrzeba, a mianowicie: potrzeba zerwania z tradycyami polityki i moralności, opartej na zasadzie: «pokłon jedynie powodzeniu». Republika pod Sedanem godel swych nie znajdowała i nieść ich tam na strażę nie powinna.

Do rzędu dodatnich zdobyczy tygodnia, zaliczyć trzeba: załagodzenie sporów w gabinecie londyńskim nad sprawą irlandzką, i list papieża w kwestyi reformy wychowania duchowieństwa. Pozostanie u steru władzy ludzi takich, jak Chamberlain i Dilke, pokazuje, że rząd obecny stanowczo się zdecydował zrobić wszystko możebne, w celu załatwienia starych i krwawych rachunków z Irlandyą na drodze ustępstw, nie zaś na drodze bezskutecznych, a jątrzących represyj. Na tym punkcie zasługi gabinetu Gladstona przed historią i przed moralnością publiczną, już i po dzisiejsze są znaczne. Nie mniej pocieszającym i akt Leona XIII o potrzebie pogodzenia nauki teologicznej, kościelnej, z wymaganiami tegocześniejszej wiedzy świeckiej. Na właściwym miejscu podajemy streszczenie tej epistoły. Ilościowo nie zawiera ona obietnic wygórowanych. Dla tych jednak, co kiedykolwiek wierzyli — lub raczej, co kiedykolwiek marzyli o możności i potrzebie pogodzenia religii z umiejętnością, krok ten ojca św. posiada znaczenie niewymownie miłe i doniosłe.

J. T. H.

Ostatnie wiadomości.

Berlin, 30 maja. Przygotowania do wyprawy przeciw Zanzibarowi odbywają się z pośpiechem. Powiadają, iż zapadło postanowienie skorzystania ze sposobności i rozpostarcia panowania niemieckiego na obszarach wschodnioafrykańskich, a nawet zagarnięcia Zanzibaru pod protektorat niemiecki. Wyprawa do Zanzibaru będzie pierwszą próbą wojennej marynarki niemieckiej.

Ateny, 30 maja. Ponieważ na odgłos doniesień o wtargnięciu drobnych oddziałów ochotniczych bułgarskich do Macedonji, udała się również banda awanturników z Tesalji i udała się do Kastoryi macedońskiej, rząd grecki wzmocnił kordon graniczny dla udaremnienia na przyszłość podobnych wypraw.

Wiedeń, 31 maja. Ponieważ uregulowanie granicy między wschodnią Galicyą a Rosyą ma się niebawem rozpocząć, przeto wezwano odnośne starostwa, aby się zajęły pracami przedwstępniemi.

Londyn, 1 czerwca. W. Porta uchwalila zając S u a k i m, jeżeli kosza okupacyi będą opóźnione z pożyczki egipskiej, a rząd angielski ustanowi ostateczny termin ściągnięcia wojsk swoich z Egiptu.

Wiedeń, 2 czerwca. Wczoraj podczas wyborów do rady państwa w stolicy centraliści ponieśli znaczną klęskę. W czterech okręgach wy-

brano antycentralistów: trzech demokratów i jednego antysemitę. Centraliści ponieśli również klęskę w czeskich gminach wiejskich i niektórych miastach dolnej i górnej Austrii.

Lwów, 2 czerwca. Odbyte w dniu dzisiejszym w Galicyi wybory na posłów do rady państwa, daly następujący rezultat: We Lwowie wybranym został Abramowicz, w Żółkwi Kowalski (rusin), w Przemyślu Tyszkowski, w Stryju Ochrymowicz (rusin), w Brzeżanach Roman hr. Potocki, w Sanoku Gulewosz, w Samborze hr. Łoś, w Horodeńcu Chamiec, w Bóbrce Siengalewicz (rusin), w Husiatynie Czajkowski, w Jarosławiu ks. Czartoryski, w Tarnopolu Grocholski, w Stanisławowie Mandyczewski (rusin), w Kolomyi Ożarkiewicz (rusin), w Zloczowie Tomasz hr. Stadnicki, w Rzeszowie hr. Tyszkiewicz, w Krakowie Chotkowski, w Buczaczu Erazm Wolański, w Krośnie Jasiński, w Wadowicach Popowski, w Tarnowie Kopyciński, w Brodach Kielanowski, w Mielcu ks. Rucsko, w Nowym Sączu Jarosz, w Łańcucie Hompesz, w Białej minister Ziemiałkowski, w Bochni właścianin Orzechowski. Natomiast przypadli w wyborach: Jan hr. Stadnicki (z «Länderbanku») i Oborski, również urzędnik tej instytucji.

Berlin, 2 czerwca. Nad zdrowiem cesarza Wilhelma czuwa bez przerwy trzech lekarzy, którzy nie opuszczają pałacu. Książę Antoni Hohenzollern, ojciec króla Karola rumuńskiego, zmarł dzisiaj.

Wiedeń, 2 czerwca. Do «Polit. Correspondenz» donoszą z Petersburga ze źródeł dobrze powiadomionych, że misja lorda Rosberry do Berlina nie osiągnęła w zupełności zamierzonego celu, gdyż książę kanclerz oświadczył miał poufnemu ambasadorowi angielskiemu, że Anglja nie powinna liczyć na zmianę polityki niemieckiej w punkcie słusznych wymagań Rosyi co do posiadania w Azji stałej i bezpiecznej granicy topograficznej.

Belgrad, 2 czerwca. Utrzymują, że minister Garaszaniń wysłał do Porty energiczną notę, żądającą powstrzymania band arnauckich od napadów na terytorjum serbskie. Ostatnia z takich wypraw rozbójniczych dokonana w nocy z 30 na 31 maja n. st., miała, jak się obecnie okazuje, charakter uorganizowanego najazdu.

London, 3 czerwca. Donoszą do «Pall-Mall Gazette», że pewna ilość amunicji wysłana do Heratu zatrzymana została przez rządę perskiej prowincyi Choraszan, na żądanie agenta rosyjskiego w Meschedzie. «Daily-News» ponieśli telegram, donoszący o przecięciu przez rosyjan drogi, wiodącej z Mernczaka do Bala-Murgab i do Maimene, we wschodnim Afganistanie.

Kraków, 3 czerwca. (Telegram «Pest.-Lloyda»). Główny inspektor celny Prus przybył tutaj dla czuwania nad tem, czy zboże rosyjskie (resp. polskie z Królestwa), nie przewozi się przez Galicyę do Prus, w takim bowiem razie będzie wysokiem clem obłożone. Tutejsze domy handlowe mają zamiar skarżyć się rządowi austriackiemu na tego rodzaju nieproszoną kontrolę.

Berlin, 3 czerwca. «Nordd. Allg. Ztg.», omawiając sprawę zatargu Niemiec z Zanzibarem, wyraża nadzieję, że wpływ angielski zapobieży wywołaniu Niemiec do walki.

Paryż, 3 czerwca. Wczorajsze dzienniki wieczorne zamieściły pismo arcybiskupa Paryża do ministra wyznań, protestujące przeciw dekretowi rządu, pozbawiającemu Panteon charakteru religijnego.

Paryż, 4 czerwca. Izba deputowanych, po gorących rozprawach, większością 322 głosów przeciw 153, zgodnie z przedstawieniem komisji, odrzuciła wniosek postawienia gabinetu Ferry w stanie oskarżenia. Ogólne zgromadzenie akcyonaryuszów kanału suezkiego zatwierdziło sprawozdanie za r. 1884, postanowiło wydać dywidendę 62 fr. 25 c. i zaciągnąć pożyczkę 100 mil. fr. na rozszerzenie kanału.

London, 4 czerwca. Na bankiecie w Birmingham Chamberlain w kwestyi afgańskiej wyraził prawdopodobieństwo szybkiego i zadawalniającego jej zakończenia. Odnośnie sprawy egipskiej mówca zapewnił, że Anglja nie ma na widoku jedynie zabezpieczenie niepodległości Egiptu, nie może atoli się zgodzić, ażeby ewakuacja wojsk angielskich stała się sygnałem do zajęcia tam przeważającego stanowiska przez inne jakiegokolwiek mocarstwo.

Berlin, 4 czerwca. Cesarz Wilhelm ma się lepiej; noc spędził spokojnie i dziś w południe przyjął parę osób obcych. Książę Bismarck wyjechał z synem Wilhelmem do Kissingen.

Kijów, 22 maja. Dzisiaj zakończył życie, po ciężkiej chorobie, gubernator tutejszy S. N. Rudym-Lewkowicz.

PRZEGLĄD PRASY.

RUGI. Dwa zamieszczone poniżej dokumenta, omawiamy we wstępnym artykule dzisiejszego numeru «Kraju». Tu je po prostu do akt zaciągamy. «Nord. Allgemeine Zeitung» pisze z powodu rugów polskich:

«Górnoszlązcy robotnicy zatrudnieni w kopalniach i robotach ziemnych, wystosowali do kanclerza rzeszy petycję, w której wypowiadają w sposób natarczywy życzenie, aby być uwolnionymi od konkurencji rosyjsko-polskich robotników, którzy codziennie przez granicę przechodzą i w pruskich kopalniach robotę znajdują. Petenci protestują przeciw swobodnemu przypuszczaniu tych ludzi, którzy w Rosyi taniej żyją, aniżeli pruski robotnik, mniej podatków do opłacania mają, a dla tego też są w stanie pracować za tańsze wynagrodzenie. Według naszego uważania rzeczy, jest skarga ta zupełnie uzasadniona. W górnoszlązkich kopalniach rekrutują się najniższe klasy robocze, jako to robotnicy dzienni, popychacze wozów i inni, jakoteż robotnice w zakładach kopalniowych po większej części z polaków. Obeznaną z tamtejszemi stosunkami «Schlesische Ztg.» donosiła niedawno temu, że kopalnia Scharlej zatrudnia około sta, Bletscharlej około 260, Nowa Helena około 40, Cecylja około 220, Wilhelmglück około 60, przychodzących codziennie do szyby, mieszających po za granicą robotników. Jest rzeczą konsekwencyi naszej polityki ekonomicznej, aby zapobiedz podobnemu wdzieraniu obcych robotników na targ robotniczy, aby ustrzedz narodową robotę od zagranicznej konkurencji, występującej pod uprzywilejowanemi warunkami, a choć już z tego tylko względu witamy zarządzane ostatniemi czasy przez władze pruskie wydalania rosyjskich poddanych państwa, jako zbawienny środek. Prawda, że główną jej wartość widzimy w tem, iż staje się przeszkodą polsko-ultramontańskiej propagandzie. Być może, że ci i owi wielcy przemysłowcy, że ci i owi wielcy właściciele ziemi są przez to poszkodowani ze względu na swe rozporządzalne siły robocze. Ten wzgląd jednakże nie może odgrywać roli wobec ogólnego politycznego interesu. Dlatego też niema żadnej podstawy puszczona w obieg przez niektóre gazety wiadomość, że rząd zarządził śledztwo w sprawie poszkodowania przemysłu szlązkiego przez nakazane wydalania. Rząd nie może o tem myśleć, aby zadawałnial życzenia pewnych interesantów kosztem ogólnego dobra państwa i licznych górnoszlązkich robotników».

Na to odpowiada «National Zeitung»:

«Przyznaliśmy, że wydalanie licznych rosyjskich polaków, jakkolwiek środek trwale bynajmniej nie wystarczający, a z wielu względów pożałowania godny, przeciw postępującej polonizacji wschodnich okręgów pogranicznych, nie może być przecież zaczepianym przez tych, którzy jak my, istnienie tego niebezpieczeństwa uznajemy. Wprowadzać przeciw teraz środek tenże zaradczy w ekonomiczno-polityczny związek, jak to czyni oficjalny artykuł, zdaje nam się być bardzo niefortunną myślą, mianowicie bardzo niefortunną dla wielu tysięcy niemców, którzy zagranicą zarobku szukają, bez wyrzeczenia się niemieckiego poddaństwa. Jakim sposobem tak nagle, a przytem jakby na zawołanie przyszła do skutku owa petycja górnoszlązkich kopalniowych i hutniczych robotników, jaką dalej podstawę ma twierdzenie, że współzawodniczący polscy robotnicy mniej podatków do opłacenia mają, w rozbiór tego wszystkiego nie będziemy się wdawali. Mimoходом też tylko stwierdzamy, że interesa produkcyi w oficjalnym artykule są nader lekko traktowane, jakkolwiek interesowane gałęzie przemysłu teraz właśnie w znacznej części, w bardzo przykrem znajdują się położeniu. Natomiast, winniśmy się z wielkim naciskiem oświadczyć przeciw teorii zakazu obcych sił robotniczych, która zagranicę wyrażnie do naśladowania podobnego przykładu wyzywa, która zaś niemcom grozi ciężkimi szkodami. Zarobkowa działalność niemców zagranicą przedstawia się prawdopodobnie liczebnie, z pewnością jednakże pod względem wartości swej nierównie mocniej, aniżeli podobnaż działalność cudzoziemców w Niemczech. Zastosowanie postawionej w oficjalnym artykule teorii, dla której pozostaje podrzędną okolicznością, że robotnicy ci mają po części miejsce zamieszkania swego zagranicą, miałoby najsmutniejsze skutki dla licznych niemców, znajdujących swój zarobek we Francyi, Anglii i Rosyi. Dopóki wydalanie polaków było uzasadnione, jako środek narodowo-polityczny, nie mogło ono przez to wywoływać zagranicą żadnego środka odwetowego. Nie można było

bowiem tamże analogicznie twierdzić: nikt nie może hipokryzyjnie choćby wystąpić z obawą, ażeby przez niemców, szukających zarobku w Paryżu, Londynie lub Petersburgu miasta te miały stracić swój narodowy charakter. Najazd przeciw robotniczego targu, jest hasłem, któreby mogło znaleźć odgłos zagranicą, ku ciężkiej szkodzie bardzo wielu niemców».

KREDYT I POLITYKA. «Now. Wremia», traktując sprawę kredytu w kraju zachodnim, w następujący sposób rzecz swą zamyka:

«Kredyt ziemski dla własności rosyjskiej w kraju zachodnim nie istnieje w chwili obecnej żaden. Wileński i kijowski banki ziemskie są to instytucje całkowicie polskie, przeniknione nawskroś dążnościami szlachty polskiej. Odnosi się to przeważnie do pierwazego z nich. Znajdując się w rękach polaków i żydów, bank ziemski nie wspólnego ze sprawą rosyjską mieć nie może, i całą swą działalność skierował wręcz na szkodę rozwoju własności rosyjskiej w kraju. Cały szereg faktów służyć może za dowód niezaprzeczony, że dla właściciela rosyjanina niezmiernie jest trudno, a nawet niepodobna korzystać z usług tego banku. Rzecz naturalna, że dla wyświadczenia rzeczywistej pomocy rosyjskiemu właścicielstwu ziemskiemu, należy tu nasamprzód wytworzyć w tym celu cały system kredytu państwowego. Praktyczne skutki takiej organizacyi kredytowej nie każą zbyt długo czekać na siebie: pouczający np. w tym zakresie przykład dają nam Prusy, w których ziemie poznańskie poprzehodziły z rąk polskich w ręce niemieckie, dzięki wyłącznie szeroko zastosowanemu kredytowi państwowemu, skierowanemu ku ułatwieniu niemcom nabywania majątków w tej miejscowości. To samo niewątpliwie uwydatni się i u nas; przekonani zaś w każdym razie jesteśmy, że dla podobnego szerokiego kredytu, wszystkie inne środki prawodawcze, przedsięwzięte dla wzmocnienia własności rosyjskiej w kraju zachodnim, pozostaną bez skutku».

Objasnić winniśmy, że zarząd banku kijowskiego obowiązkowo musi się składać z rosyjan, w wileńskim zaś, prezes zarządu, większość członków zarządu, zarządzający bankiem, nawet buchalter główny, należą do narodowości rosyjskiej.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Kraży pogłoska, że rada państwa na ostatniem swoim posiedzeniu zatwierdziła dwa projekta rządowe: 1) projekt przekształcenia banku polskiego na oddział banku państwa na zasadach, wyłuszczonej przez nas w zeszytu N-rze «Kraju» i 2) projekt zniesienia miejscowych urzędzeń policyjnych i policyjno-sądowych w prowincjach bałtyckich i wprowadzenia organizacyi policyjnej na modłę guberni wielkorosyjskich.

× W poniedziałek, 20 maja, roztrząsano na ogólnem zebraniu rady państwa projekt zmian w taryfie celnej. Zgodnie z propozycją ministerstwa skarbu, postanowiono zwiększyć cło we wszystkich pozycjach taryfy o 20 procent, i tylko wyjątkowo w niektórych pozycjach o 10%.

× W tych dniach, jak donoszą «Nowosti», rada państwa będzie rozpatrywać kwestyę dziesięciny kościelnej w prowincjach zachodnich. Właściwie kwestya niniejsza ma znaczenie jedynie historyczne, a nie praktyczne i występuje na jaw, jako pozostałość przeszłości i zarazem świadectwo długoletniej procedury instytucyj dawniejszych, a nie jako kwestya żywotna, rozwiązania wymagająca. Historyczny przebieg sprawy był następujący. W końcu zeszłego stulecia kilku księży powiatu kamienieckiego wniosło skargę do sądu powiatowego na parafjan, odmawiających składowania dziesiątego snopa na rzecz kościoła. Sprawa z sądu powiatowego przeszła do gubernialnego, a ztamtąd do senatu, który w 1825 r. uchwalił, aby dziesięcina pobieraną była tak przez katolickie, jak i przez prawosławne duchowieństwo wedle przepisów w Królestwie obowiązujących. Chodziło zatem o to, co to za przepisy i kwestya ta wywołała nową korespondencyę. Po roku 1840 minister dóbr państwa, rozpatrzywszy

prawną zasadę pobierania dziesięciny, zdecydował, iż wobec zmienionego sposobu uposażenia duchowieństwa, przez nadanie gruntów i wypłatę pensyj, obowiązek składania dziesięciny sam przez się upada. Decyzja ministra dotychczas jeszcze nie otrzymała sankcji prawnej i dla tego to kwestya dziesięcin stoi na porządku dziennym. Senat przychylił się do uchwały dawniejszego ministerstwa dóbr państwa, a oczekiwać należy, że i rada państwa znieśli dziesięciny prawnie, skoro praktycznie oddawna one nie istnieją.

× Rada państwa, jak donoszą dzienniki, przychyliła się do propozycji ministra skarbu zastąpienia podatku poglównego przez nowe podatki, lubo p. minister uznał za niedogodne wprowadzenie przeczynszowania gruntów włościan skarbowych od roku przyszłego; z uwagi na to, rada państwa uchwaliła: W r. 1886 znieść podatek poglówny ze wszystkich włościan, z wyjątkiem tych, którzy opłacają czynsz do skarbu; od roku zaś 1887 znieść też podatek poglówny z włościan skarbowych, pod warunkiem, aby czynsz od gruntów był dla tych ostatnich podniesiony i zmieniony został na wykup.

× Komitet statystyczny ministerstwa spraw wewnętrznych niedawno wziął się do opracowania statystyki gruntowej w guberniach Królestwa polskiego. Dotąd, jak donosi «Świat», nie został jeszcze określony stosunek procentowy własności ziemskiej ludności tubylczej do takiej samej własności mieszkańców napływowych. Godną uwagi jest okoliczność, że w jednym z powiatów granicznych Królestwa, cała gmina stanowi własność pruskiego pułkownika sztabu, pochodzenia niemieckiego i zostającego w służbie zagranicznej.

× Przed kilku dniami zatwierdzono uchwałę komitetu ministrów w sprawie udzielenia jeneralgubernatorowi kijowskiemu, wołyńskiemu i podolskiemu prawa rozstrzygnięcia, w obrębie pomienionych guberni, najwyżej zatwierdzonej uchwały komitetu ministrów o sposobach tępienia żuczka zbożowego z warunkiem, aby obowiązki zjad wynikające i rozdział podatków spadały na miejscowe komitety gospodarcze, pod bezpośrednim dozorem jeneralgubernatora.

× Istnieje zamiar wydelegowania wkrótce do Królestwa polskiego specjalnej komisji technicznej, której zadaniem będzie wypracowanie na miejscu projektu rozszerzenia w dalszym ciągu miejscowej sieci kolei żelaznych. Pomiedzy innymi, projektuje się budowa toru relsowego, łączącego Płock z Zamościem z jednej strony i z granicą niemiecką — z drugiej. Od Płocka do granicy szerokość toru ma odpowiadać kolejom niemieckim; na dalszej zaś przestrzeni kolejom rosyjskim.

× Rada państwa, jak donoszą «Birr. Wied.», postanowiła opodatkować następujące papiery, notowane na zagranicznych giełdach: obligacje pożyczek wschodnich wszystkich trzech emisji, obie wewnętrzne premjowe pożyczki, listy zastawne towarzystwa wzajemnego kredytu ziemskiego, obligacje kolei żelaznych: 5^o/_o: bałtyckiej, brzesko-grajewskiej, charkowo-azowskiej, jelecko-orłowskiej, jelecko-woroneżkiej, lozowo-sewastopolskiej, moskiewsko-smoleńskiej, poti-tyfińskiej, rybińsko-bologowskiej (pierwszej i drugiej emisji), warszawsko-wiedeńskiej od drugiej do szóstej emisji włącznie i carskosielskiej. Wyłączyć zaś od opodatkowania: pożyczki 1822, 1854, 1855, 1859, 1862 i 1877 lat, wszystkie siedem emisji konsolidowanych obligacji kolei żelaznych, złotą rentę, 4^o/_o polskie listy likwidacyjne, obie emisje obligacji kolei nikolajewskiej i obligacje kolei żelaznych: zakauckiej, wiadykauckiej, głównego towarzystwa charkowsko-krementszkiej, kursko-charkowskiej, iwangród-dąbrowskiej, kozłowo-woroneżkiej, kursko-charkowsko-azowskiej, kursko-kijowskiej, moskiewsko-riazańskiej, rianzańsko-kozłowskiej, morszańsko-syzańskiej, szujsko-ivanowskiej, warszawsko-terespolskiej, orłowo-griazkiej, ryzko-wiazemskiej i rybińsko-bologowskiej emisji trzeciej.

× Rozpatrywanym był, jak donoszą dzienniki, przez radę państwa wniesiony przez ministerstwo sprawiedliwości projekt zmian niektórych przepisów, dotyczących sądownictwa. Przepisy takowe,

określające procedurę i prawidłowość funkcyonowania sądów, wydawane są w drodze prawodawczej i jedynie w ten sposób mogą być zmienione. Projekt ministerjalny zmierza ku wprowadzeniu niejakich zmian w artykule 243, ustanawiającym nierugowność sędziów, a zatem warunkującym niezależność sądownictwa. Zmiany te dotyczyły translokacji a nawet usuwania sędziów drogą rozporządzeń administracyjnych. Rada państwa postanowiła utrzymać nadal art. 243 w redakcyi dotychczasowej, ale zgodziła się na zmiany w art. 295 i 296, określających wypadki usunięcia sędziów, nie odpowiadających swemu stanowisku.

× Ministerstwo spraw wewnętrznych, jak donoszą «Mosk. Wiedom.», wyczekuje na 1 czerwca od trzech gubernatorów nadbałtyckich szczegółowych opinii o reformie policyi w powierzonych im guberniach. Na szczególną uwagę zasługują projekty: a) zastąpienia wyborów powiatowych urzędników policyjnych, dokonywanych przez szlachtę, przez mianowanie ich z ramienia rządu; b) reformy policyi patrymonjalnej wraz z gminną i c) projekt ostatecznego zwinienia istniejących wciąż w znaczniejszych miastach nadbałtyckich urzędów policyjnych na starych zasadach, w których nadto, sprawy toczą się w języku niemieckim.

× Liflandzki gub. marszałek szlachty baron Meyendorff zawiadomił pskowski zarząd ziemski, że na mocy najwyżej w d. 6 kwietnia r. b. potwierdzonej uchwały komitetu ministrów, budowa kolei żel. z Rygi do Pskowa, wraz z odnogą do Dorpatu, została upoważnioną, i że rozpocznie się w bież. jeszcze r. 1885.

× Oddawna istniejąca przy ministerstwie komunikacji komisya, obradująca nad urządzeniem dróg podjazdowych, prawie ukończyła swe zajęcia. Komisya proponuje następujące środki w celu rozpowszechnienia dróg podjazdowych: przymusową ekspropriację gruntów, udzielanie koncesyi każdemu i w najkrótszym porządku, wymagania techniczne jak najskromniejsze i w razach wyjątkowych, gdy droga będzie korzystną dla całej obszernej miejscowości, zapomogę państwową.

× Najj. Pan rozkazał raczył: szeregowym sztab i ober-officerom i żołnierzom zezwolić na uczęszczanie na przedstawienia teatrów cesarskich w Petersburgu i Moskwie za połowę ceny biletów, zgodnie z przepisami, które będą ułożone za porozumieniem się ministerstw dworu cesarskiego i wojny.

× Trudne położenie finansowe ziemian Królestwa, jak donosi «Niwa» — ujawnia się bardzo wyraźnie w obecnych pracach towarzystwa kredytowego ziemskiego. Z powodu nowego prawa o wydawaniu pożyczek z podwyższonej taksy, żądania pożyczek napływają ze wszystkich stron kraju tak licznie, że wszystkie dyrekcje szczegółowe przeciążone są pracą, a dyrekcya główna, mimo powołania do współpracownictwa radców nadkadencyjnych, za ledwie jest w możności podjąć zadaniu.

× Kwestya przeniesienia dni targowych z niedziel na dni powszednie zaczyna się załatwiać w sposób lokalny. Tak, liczne już zgromadzenia ziemskie przyjęły, że targowami mają być wszystkie dni w tygodniu, z wyjątkiem niedziel. Zgodzono się też uważać za dni nietargowe takie dni galowe i świąteczne, których święcenia kościoł nie odkłada na najbliższą niedzielę. Według informacji dostarczonych do ministerstwa spraw wewnętrznych, uchwały powyższe zgromadzeń ziemskich w wielu miejscowościach uzyskały już siłę obowiązującą i ogłoszono je mieszkańcom do wiadomości.

× Właściciele cukrowni, jak dowiaduje się «Zaria», przestali do pana ministra skarbu zbiorową prośbę o zwolnienie ich w roku bieżącym od 3 procentowego podatku. Wówczas, gdy wszystkie prawie banki wypłaciły przynależne od nich, tytułem podatku sumy, ani jeden z cukrowników nie zapłacił podatku, tłumacząc się krytycznym położeniem, jak również tem, że dywidendy wykazane w sprawozdaniach tyczą się 1883—4 roku, wówczas, gdy 3^o/_o podatek winien pobierać się od dochodów tegoż roku.

× «Cerkownyj Wiestnik» mówi w ostatnim swoim zeszycie o stanie szkółek cerkiewno-parafjalnych, zarówno tych, które istniały dawniej, jak też otwieranych na mocy świeżych w tym względzie przepisów synodu. Do

d. 12 kwietnia /b. r., jak zapewnia, w jednej tylko eparchji litewskiej założono szkółek takich 461; liczba uczęszczających do nich dzieci sięga blisko 10,000 (dziewcząt 891). W ogólnej tej sumie znajdują się nadto dzieci wyznania mojżeszowego 14, rozkolicznego 9 i wyznania katolickiego 402.

× W «Zbiorze ustaw i rozporządzeń rządowych» zamieszczono cyrkularz senatu, wyjaśniający, że zawarte w «Ustawie Rzemieślniczej» ograniczenia dla cudzoziemców, przy zapisywaniu się do cechów, tyczą się tylko cudzoziemców żydów, nie zaś cudzoziemców innych wyznań chrześcijańskich.

× Wiadomo, iż podatek od dochodu ma być pobieranym od dochodu netto wszystkich banków towarzystw kolejowych, żeglugi parowej i t. p., wogóle od wszystkich przemysłowych i handlowych, towarzystw akcyjnych i spółek komandytowych. Obecnie podjęto kwestyę, co należy uważać za dochód czysty, czy zysk pozostający po potrąceniu wszystkich kosztów prowadzenia przedsiębiorstwa, czy też należy odliczać jeszcze sumy przelane do funduszu rezerwowego, wydane na amortyzację kapitału zakładowego, przyznane dyrektorom jako dywidenda, użyte na asekuracje i t. p. Różnice w cyfrach muszą wypadać znaczne, a zatem będą różnice we wpływach podatku, stosownie do tej lub innej interpretacji terminu «dochód czysty». Kwestya ta ma być dokładnie i szczegółowo roztrząsaną.

× W tych dniach, jak donoszą dzienniki, rozstrzygnięto ostatecznie kwestyę ustanowienia nowego obowiązku inspektorów podatkowych. Wszystkich inspektorów podatkowych będzie pięćset; będą oni zaliczeni do izb skarbowych, gdzie będą pomocni przy otakowaniu prywatnego mienia, podlegającego różnym opodatkowaniom na rzecz skarbu, a także będą zawiadywali poborami na rzecz skarbu. Utrzymanie tych wszystkich osób będzie kosztowało rząd mniej więcej około 1,069,000 rubli rocznie, i suma ta, zdaniem ministerstwa skarbu, zostanie pokrytą z górą przez wzmocniony nadzór nad regularnem i akuratem ściąganiem podatków skarbowych. Jednocześnie z ustanowieniem obowiązku inspektorów podatkowych — nastąpi skasowanie obowiązku urzędników do szczególnych poleceń przy izbach skarbowych, po jednym przy każdej. Inspektorzy podatkowi będą mianowani jednocześnie we wszystkich guberniach i okręgach Rosyi, z wyjątkiem Syberyi wschodniej, i naturalnie, Finlandyi.

× Pisma żydowskie donoszą, że projekt ograniczenia liczby studentów żydów w uniwersytetach Cesarstwa (do 5^o/_o ogólnej liczby studentów), a w niektórych wazebnicach zupełnego ich nieprzyjmowania, ma być niebawem rozpatrywanym przez wyższą władzę.

× Ministerstwo finansów, jak donoszą dzienniki, projektuje zakazać od 1 października po fabrykach pracę nocną kobiet i niedorostków.

× Inspektorowi kolei żelaznych Królestwa polskiego, rzeczywistemu radcy stanu, inżynierowi dróg i komunikacji Rydzewskiemu, Najmilszowie rozkazano być w ministerstwie dróg i komunikacji inżynierem etatowym IV stopnia i członkiem zarządu tymczasowego skarbowych kolei żelaznych.

× Prokurator mohylowski sądu okręgowego, radca dworu Sieligierow, zamianowanym został prokuratorem wileńskiego sądu okręgowego.

× Zwolnionym został od obowiązków, na własne żądanie, pozostający przy ministerstwie dóbr państwa członek z ramienia rządu, kowieńskiego gubernialnego do spraw włościańskich zarządu, rzeczywisty radca stanu Dowgierd.

× Gubernator siedlecki, jen.-major Zinowjew, zamianowany gubernatorem liflandzkim. Suwalski gubernator, rzecz. radca st. Subbotin, zamianowany gubernatorem siedleckim.

DZIAŁ URZĘDOWY.

Rozkaz Najwyższy o podwyższeniu akcyzy wódzanej w Cesarstwie i Królestwie.

Rada państwa w zjednoczonych departamentach ekonomiki państwowej i ustaw, tudzież na ogólnem zebraniu, rozważywszy wniosek ministra skarbu o podwyższeniu akcyzy wódzanej, uchwaliła:

1. Akcyzę od wódek i spirytusów, równie jak od wódek z wywarów cukru burakowego, z piany miodowej i wody woskowej, wypędzonych z zacierów, dokonanych od dnia ogłoszenia niniejszych przepisów w «Zbiorze ustaw i rozporządzeń rządowych», pobierać w całym Cesarstwie, nie wyłączając Królestwa polskiego, w wysokości dziesięciu kopiejek od jednego stopnia (1^o/_o wiadra) według alkoholometru

Trallesa, czyli w rozmiarze dziewięciu robli od wiadra czystego spirytusu.

II. Dla uzupełnienia i zmodyfikowania odpowiednich artykułów ustawy o podatku od trunków, przyjętą następujące przepisy:

1) Czas wykonywania głównych operacji przy pedzeniu wódki i przenoszeniu spirytusu do magazynów, tudzież porządek opieczętowania niezajętych naczyń garzelnianych, przyrządu dystrylatorskiego i magazynu, przy codziennych przerwach pracy, wyznaczane są przez ministra skarbu odpowiednio do urządzenia i rozmiarów gorzelnii.

Uwaga. Wskazówki co do czasu wykonywania robót i przenoszenia spirytusu wypędzonego do magazynów, wpiswane będą do świadectw pobieranych przez właścicieli gorzelnii; wszelkie zaś zbrojenia wnoszone być mają do dziennika gorzelnii, przyczem w razach szczególnie ważnych, ściągany będzie osobny protokół.

2) Czas fermentacji, z wyjątkiem gorzeli, pedzących wódki z wywarów cukru burakowego, nie może nigdzie trwać dłużej nad cztery doby.

3) Przeciętna moc wypędzonego spirytusu nie może być niższą od 70 stopni w obliczeniu ogólnem dwutygodniowem. Obowiązkowo niższą moc każdego wypędu, w granicach do 45 stopni, wyznacza minister finansów względnie do urządzenia przyrządu dystrylatorskiego.

4) Obrachunki ze skarbem prowadzą się odpowiednio do ilości zawartego w wódce spirytusu czystego, wyznaczonego wedle alkoholometru Trallesa lub też metalicznego, przyczem przy każdym oddzielnym wypędzie przyjmuje się minimum nie niższe od naznaczonego przez ministra skarbu, choćby nawet moc przeciętna, za okres dwutygodniowy, wyższą była od stopni 70.

5) Wykonanie robót, powodowanych przez instalację aparatów kontroli akcyjnej, ubezpieczenie takich i ubezpieczenie aparatów dystrylatorskich, oraz wydatki na materiały i robotników, ciężą na obowiązkach gorzelnii.

6) Zakupno przyrządów kontrolujących, ekspedycy ich na miejsce i instalacja, również jak i przy stosowania niezbędne dla ubezpieczenia przyrządu i filtra, odbywają się na koszt skarbu.

7) Wydatki przy urządzeniu przystosowań, ubezpieczających przyrząd dystrylatorski i kadz przyjmującą spirytus, spadają po połowie na skarb i na właściciela gorzelnii.

Uwaga. W razie wykrycia w gorzelnii nadużyć, mających na widoku ukrycie spirytusu, współdziałając skarb w pomienionych wydatkach zawieszają się aż do przejścia gorzelnii w inne ręce.

8) Koszta przerobienia i przenoszenia naczyń dystrylatorskich, tudzież naprawy rur i zamiany ich na nowe—dokonywanych na żądanie zwierzchności akcyjnej, spadają na właściciela gorzelnii.

9) Tryb wypłat i rozrachunków pomiędzy skarbem a właścicielami gorzelnii w wypadkach pomienionych w punktach 6 i 7, wyznacza minister skarbu w porozumieniu się z kontrolerem państwa.

10) Rozmiary przyznanej na rzecz gorzelników superaty akcyjnej, obliczają się wedle danych następujących:

W stosunku do obranego systemu fermentacji:	Odsetek należny superaty	Odpowiednio do norm:	
	Niższej.	Sredniej.	Wyższej.
Czterodniowej	2	2½	4
			Z pierwszego miliona stopni spirytusu.
Trzydniowej	3	3½	7
			Z reszty.
			5

Przy zaliczaniu spirytusu wyłącznie wedle wskazówek przyrządu kontrolującego (zob. art. 4 dodatku do art. 206 ust. o podatkach od trunków), gorzelnikom, w zamian superaty, przyznaje prawo do 2% wolnych od akcyzy z całej ilości wódki, wypędzonej wedle wskazówek przyrządu kontrolującego.

11) Na fabrykach drożdży prawo do superaty należnej gorzelnikom od wydajności spirytusowej, przenoszącej ustanowioną normę, oblicza się w rozmiarze 2% od całej ilości wypędzonej wódki.

12) Superata na rzecz gorzelników, pedzących wódkę z wywarów cukru burakowego, oblicza się w rozmiarach następujących: przy pedzeniu wódki wedle normy wyższej, 3% od pierwszego miliona stopni spirytusu, 6½% od reszty; przy pedzeniu zaś niższonormowem, 4% wogóle od całej ilości otrzymanej wódki.

III. Przepisy, zawarte w punktach: 1, 5 i 9 art. II, wprowadzić w wykonanie z dniem 1 lipca 1883 r.; przepisy zaś punktów 2—4 i 10—12 tegoż artykułu, dopiero z dniem 1 lipca 1886 r.

Jego Cesarza Mość powyższą uchwałę Rady państwa, w dniu 18 maja bież. roku Najwyżej potwierdził i wykonał rozkazał.

(«Praw. Wiestu.» № 107).

Rozporządzenie zarządzającego ministerstwem spraw wewnętrznych.

Zważywszy, iż miesięcznik «Nabludatel» pomimo danego mu ostrzeżenia, uporczywie trzyma się szkodliwego kierunku, czego dowodzą, między innymi, artykuły zatytułowane: «Listy z zagranicy», «Sprawy wewnętrzne» i «Z powodu pewnej krytyki», w N-rach 1, 3 i 9 za rok 1884 i w N-rze 5 z roku bieżącego, zarządzający ministerstwem spraw wewnętrznych na zasadzie art. 50, dod. do art. 4 ustawy cenzuralnej (kodeks praw t. XIV), zgodnie z decyzją głównego zarządu spraw prasowych, po-

stanowi: miesięcznikowi «Nabludatel» dać drągie ostrzeżenie w osobie redaktora odpowiedzialnego, Aleksandra Piatkowskiego.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= **Konsekracja biskupa** nominata ks. Polnera, sufragana dyecezyi kujawsko-kaliskiej, odłożona z powodu słabości ks. biskupa, ma się odbyć stanowczo w dniu 5 lipca, w Petersburgu. W obrzędzie konsekracji uczestniczyć mają: arcybiskup mohylowski ks. Gintowt i biskupi sufragani: warszawski — ks. Ruszkiewicz i zmujski — ks. Baranowski.

= **Dowodzący główną kwaterą cesarską**, generał-adjutant Rychter, powrócił do Petersburga.

= **Prezes komitetu ministrów**, sekretarz stanu, rzeczywisty tajny radca Rejtern, zgodnie z Najwyższem zezwoleniem, po wyleczeniu się od choroby oczu, powrócił do obowiązków prezydującego w komitecie ministrów. Pełniący czasowo obowiązki prezesa hr. Palen, otrzymał reskrypt Najwyższy, dziękujący za należyte wypełnienie obowiązku.

= **Dzisiejsze sobotnie «Nowosti»** podają pogłoskę, jakoby emir afgański Abdurachman-chan został zabity przez swą własną żonę.

= **«Grażdanin»** dowiaduje się, że minister spraw wewnętrznych, hr. Tolstoj, w początkach czerwca być może będzie mógł na dni kilka przybyć do Petersburga, aby następnie powrócić znowu na wieś dla ukończenia zupełnej rekonwalescencji, gdyż moskiewski doktor Zacharjin kategorycznie zażądał od hrabiego, aby aż do końca kuracji, t. j. do jesieni zachował zupełny wypoczynek.

= **Przygotowuje się do wystawienia na scenie Krasnosielskiego teatru** między innymi komedya «Pieniężne tuzy», przeróbka komedyi Bałuckiego «Grube ryby» (wedle pisowni «Now. Wrem.» «Grubi ribi»).

= **Kwestya pojawienia się w tym roku cholery**, zostaje po dawnemu—otwartą. Szanse zarówno za, jak i przeciw pojawieniu się jej, są w najwyższym stopniu wątpliwe i nieokreślone. W Europie dotychczas wszystko jeszcze dobrze, ale inaczej w Azji. Wedle słów «Neue Fr. Presse» od władz nadmorskich Tryestu otrzymano zawiadomienie o zjawieniu się cholery w dół całego wybrzeża indyjskiego od Madrasu do Kalkuty. Krąży również pogłoska, że Francya ma zamiar poddać kwarantanowej obserwacji statki, przychodzące z portów angielskich, pomimo przeszkód, jakie stawia w tym względzie Anglja.

= **«Schlesische Zeitung»** podaje następujące szczegóły o stanie zdrowia cesarza Wilhelma: «Dnia 19 (31) maja cesarz czuł się bardzo słabym; choroba pęcherza sprawia mu bardzo dotkliwe cierpienia, jakkolwiek dla złagodzenia jej użyte były środki bardzo energiczne. Kilka nocy ostatnie chory spędził całkiem prawie bezsennie, co powiększyło jego osłabienie. Cierpienia te i brak apetytu wpędziły cesarza w melancholijne usposobienie. Oprócz tego cierpi on na chorobę gardła. W gardle zjawila się opuchlizna, sprawiająca bóle i chrypkę. Córka cesarza, wielka księżna badenska nie opuszcza na chwilę łóża chorego. Cesarzowa zaś znajduje się w Baden Baden; wiadomości o chorobie cesarza są przesyłane jej po kilka razy dziennie». Dopełniamy to doniesienie «Schles. Zeitung» najświeższym buletynem, podług którego cierpienia cesarza Wilhelma złagodziły się nieco, lecz upadek na siłach jest bardzo znacznym.

= **Walne zgromadzenie akcyonaryuszów głównego towarzystwa rosyjskich dróg żelaznych** dotychczas jeszcze jest przedmiotem rozpraw ożywionych w kołach finansowych. Antagonizm między dwiema partjami: banku rosyjskiego i dyskontowego nie ustaje i podobno ten ostatni założył protest przeciwko postanowieniom ostatniego zgromadzenia jako nielegalnym, wobec rozpatrywania niektórych kwestyj przez program nieobjętych. Protest ten przedstawionym został pp. ministrom spraw wewnętrz-

nych i skarbu, oraz kontrolerowi państwowemu.

= **Droga żelazna Putiłowska** została nabyta przez skarb państwa i za każdą akcyę ma być wypłacono 178 r. kred.; kierownictwo eksploatacji przechodzi już teraz pod zarząd ministerstwa komunikacji.

= **Znaczna część eksponentów petersburskiej wystawy** rzemieślniczej z I oddziału, wyrobów stolarskich, podała do ministra skarbu skargę z biorową na niesłuszne i jakoby stronnicze przysądzenie nagród. Eksponenci, którzy podpisali tę skargę, upraszają p. ministra o wyznaczenie nowej ekspertyzy i o uprawnienie nagród, które będą przysądzone przez tę nową ekspertyzę, choćby bez rozdawnictwa nagród. Z innych oddziałów i grup także podano masę skarg.

= **Skandale i nieporządki w towarzystwie opieki nad zwierzętami**, nader niekorzystnie wpłynęły na dalsze losy towarzystwa. W tych dniach ogólne posiedzenie nie mogło dojść do skutku, ponieważ dotychczasowy prezes, ks. Wasilezykow, stanowczo zrzekł się zajmowanego stanowiska, a magistrat odmówił użyczenia sali pod obrady zdyskredytowanego towarzystwa.

= **Z pomiędzy polaków, kształcących się w zawodzie artystycznym**, ukończyli w tym roku, jak się dowiadujemy, konserwatorium petersburskie: panna Moczulska — śpiewaczka (z klasy p. Gabela); panna Czarnocka — fortepianistka (z klasy profesora p. Krossa); p. Grosicki — śpiewak (z kl. prof. p. Everardi'ego); p. Blumenfeld — fortepianista i p. Ryb — teoretyk (z kl. prof. Rimskaho-Korsakowa).

= **22-go maja udała się z Kijowa do Petersburga**, jak zapewnia «Zaria» deputacja od właścicieli cukrowni dla rokowań z ministrem skarbu o środkach ożywienia rynku cukrowniczego i doprowadzenia cen na cukier do wysokości odpowiedniej wydatkom na produkcję. Do deputacji tej mają się przyłączyć i reprezentanci przemysłu cukrowniczego w Królestwie polskiem pp. Wilhelm Rau i hr. Czacki.

= **W nocy z 13 na 14 maja**, donosi «Praw. Wiest.», jacyś złoczyńcy położyli szynę w poprzek głównej drogi, na 76 wiorście koło wóworonez korostowskiej żelaznej kolei, w następstwie czego o 1 godz. w nocy ucierpiał pociąg pasażerski № 2; a mianowicie: rozbił się wagon z bagażem i trzy wagony 3 klasy. Zabitych na miejscu trzech pasażerów pomocnik maszynisty i konduktor towarowy, a ponieśli ciężkie obrażenia i rany dwóch konduktorów i kilku pasażerów włościan, mieszczan i żołnierzy; wogóle ciężko rannych osób 9, lekko rannych dziesięć. Wszystkim, którzy ucierpieli, bezzwłocznie podano pierwszą pomoc lekarską i odesłano do szpitali miast Kostowa i Czerkasów. Na miejsce zdarzenia komendant został przez ministerstwo komunikacji jeden z inspektorów kontroli centralnej.

= **Wojenny okręgowy trybunał petersburski zajęty jest obecnie** roztrząsaniem sprawy porucznika artylerji fortecznej Szuszenieckaho, oskarżonego o utopienie swojej żony w rzece Małej Newie, dnia 31 maja ubiegłego roku. Rozpatrzenie tej sprawy będzie trwać cały tydzień. W ekspertyzie medycznej bierze udział dr. Czezcot.

Z WARSZAWY.

Kronika warszawska. (Kor. «Kraju»). Krytyka teatralna nasza nareszcie odetchnęła, meiningencycy pożegnali nas. Spracowani krytycy wskutek może nadmiernego zapалу, spuścili z egzaltacyjnego tonu i w ostatnich dniach pobytu meiningenów poczuli ich traktować lekko, a co ważniejsza, że znany historyk Korzon wyłowil z wystaw p. Chronegka niedokładności archeologiczne, które, jak dowodzono przedtem, były sans reproches. Nic łatwiejszego, jak powtarzać za panią matką pacierz. Meiningencycy słyną z dokładności archeologicznej i historycznej; można więc na wiarę renomy powtarzać tę piosenkę bez końca, bo zresztą sprawdzać każdemu krytykowi, zbyt byłoby trudną rzeczą. Tak więc p. Korzon splatal figla i meiningencykom i krytykom i tym, którzy krytykom wierzyli, t. j. publiczności. P. Chronegk pożegnał nas «Wieczorem trzech króli». Reżyserya teatrów po niemieckich przedstawieniach dała nam ulubioną operę polską «Straszny Dwór» Moniuszki, aby odrazu prze-

nieść nas w krańcowo odmienną atmosferę, za co niepodobna nie być wdzięcznym teatrowi; — opera wspomniana bowiem zawsze będzie dla nas jedną z najszlachetniejszych teatralnych ponęt. Na wystawie towarzysztwa zachęty sztuk pięknych pojawiła się znaczna liczba portretów; artyści nasi widocznie pragną współzawodniczyć z fabrykantami portretów wiedeńskich, których u nas w ostatnich czasach namnożyło się mnóstwo. Ze pod względem artystycznym nasi portreciści nie tylko walczyć, ale pobić mogą wiedeńskich współzawodników, o tem nie wątpimy, ale cena, cena, ta jest groźnym wiedeńczykom sprzymierzeńcem, podobnie jak magazyny ubiorów wiedeńskich w Warszawie różnych Sametów i Kochów w innym kierunku. Dość pokazać rolę w towarzyskim życiu Warszawy w porze letniej odgrzywały letnie teatryki; zaprzestano roku nie pojawiły się one wcale, zrażone dżdżystymi miesiącami, co wpływało szkodliwie na dochód teatralnych przedsiębiorców. Roku zeszłego było nieco lepiej; przybył, jeśli sobie dobrze przypominamy, tylko jeden, któremu tu «Chata za wsią» przez całe lato codziennie «robila kasę». Tego znów lata będzie tych teatrzyków (nie licząc letnich rządowych) trzy: «Belle-vue», «Eldorado» i «Nowy świat»; jak na Warszawę, to nie mało. Mamy też zamiar w lecie bawić się bez miary: wysięgi konne za pasem, wystawa rolniczo-przemysłowa również; podczas tej znów wiele rodzin zamierza urządzać letnie tańce i przyjęcia; niebawem to one będą letnie, chyba że upały jak i dotąd wstrzymywać się będą z przybyciem. Bo też pogody mamy nieosobliwe; naprzykład dzień wtorkowy dał się nieprzyjemnie pod tym względem we znaki gościom warszawskim, którzy udali się do Studzieńca na doroczny popis «Osad rolnych» dla małoletnich przestępców. Mieliśmy sposobność przyjrzeć się tym popisom, które rzeczywiście przepełniają serce radością; to też warszawianie, głównie dziennikarze i palestranci, przepraszą, iż kilkanaście dam, składali słowa uznania pp. Feliksowi Sobańskiemu i Konradowi Machczyńskiemu, zacnym opiekunem «Osad». Ostatnia nowina: towarzysz prezesa dyrekcji teatrów warszawskich, pułkownik Palcyn, podał się do uwolnienia i ustępuje ze swego stanowiska; odtąd więc senator Gudowski panować będzie w teatrze niepodzielnie. Obyż z pożytkiem dla teatru. *Syrenjusz.*

Falszywe wieści. Pisma tutejsze zamieściły w tych dniach wiadomość, jakoby bank polski gromadził gotowiznę w kasie, zaprzestął prolongowania w wypłatach i realizuje wszystkie weksle. Wiadomość ta powstała zapewne ztąd, że bank polski ściągając energicznie dawniejsze należności za weksle niezapłacone, i że w celu szybszego działania na drodze sądowej, poruczył prowadzenie spraw takich jednemu jeszcze adwokatowi.

Jubileusz Zacharyasiewicza. Grono uczonych, literatów, artystów i dziennikarzy udało się w d. 25 b. m. do mieszkania jubilata, dla uczczenia trzydziestoltnich a znakomitych zasług jego na polu literackim. Pierwszy przemówił Adam Pług, poczem Gregorowicz i Jenike, także już jubilat, wręczyli Zacharyasiewiczowi okazały srebrny wieniec, z napisem: «Talentowi, pracy i obywatelskiej zasłudze». Następnie zabrała głos Deotyma, oddając jubilatu album z fotografiami wszystkich autorek polskich. Rozrzewniony Zacharyasiewicz, dziękował wszystkim gorąco, nadmieniając ze zwykłą sobie skromnością, iż «wypełnił tylko swój obowiązek». Dalej odczytano około 100 telegramów, pomiędzy którymi: akademii umiejętności, kół literacko-artystycznych we Lwowie i Krakowie, redakcyj pism polskich, od przyjaciół i kolegów z Galicji, wreszcie uroczysty adres obywateli m. Radymna, z którego jubilat jest rodem.

Z sądu. Mieszkaniec m. Warszawy Heras Berliner wniósł skargę apelacyjną na wyrok sądu okręgowego. Izba sądowa postanowiła zwrócić Berlinerowi skargę, ponieważ podpis jego na skardze był położony w języku polskim, bez przekładu rosyjskiego. Skargę na takowe postanowienie warszawskiej izby sądowej senat rządzący bez następstw pozostawił z uwagi, że art. 261 ustawy sądownictwa cywilnego, zgodnie z wielokrotnymi postanowieniami senatu, obowiązuje też w sądownictwie kryminalnem; ponieważ zaś artykuł wymieniony wymaga, aby podpis w języku cudzoziemskim na język rosyjski przełożonym został, czego w skardze Berliner'a brakowało, a zatem, zdaniem senatu, izba słusznie zadecydowała o zwróceniu skargi. «Z poglądem tym, powiada «Sudieb. Gaz.» trudno się zgodzić. Pomijając już tę zasadę, że oskarżony ze wszystkich ulg korzystać winien, teoria prawa kryminalnego nie dozwala zastosowania prawa na mocy analogji, tembardziej zaś przepisy prawa cywilnego, dotyczące stosunków rzeczowych i majątkowych, nie mogą być zastosowane w sądownic-

twie kryminalnem, gdzie chodzi o życie, wolność i cześć obywatela. Zresztą i w sprawach cywilnych art. 261 dotyczy jedynie obcych poddanych, co wynika z jego brzmienia: «Podania obcych poddanych powinny być pisane w języku rosyjskim».

Olbrzymi spadek. «Kur. Codz.» donosi, że spadek po niejakim N. Weissie, w sumie miliona fst., złożony w banku angielskim, po ośmiolatelem daremnie poszukiwaniu spadkobiercy testamentowego, którym miał być brat rzeczonego N. Weiss'a, Bogumił, przyznany został córce jego zamężnej, pani Zarawarowej, zamieszkałej w Krzepicach, w powiecie częstochowskim.

Konkurs rysowniczy. O rozstrzygnięciu konkursu rysowniczego «Tygod. Powszecznego», dochodzą nas następujące szczegóły: «Komitet redakcyjny zaprosił do współdziałania w rozsądzaniu prac konkursowych pp.: Andriollego, Horowitza i Maszyńskiego i z nimi wspólnie przejrzał 35 nadesłanych rysunków, z których dziewięć tylko uznano za godne ubiegania się o nagrodę. Z tych dziewięciu noszących godła: «Duszką», «Iskra», «Alf», «Przelaszczka», «Wiara, nadzieja i miłość», «Jadwiga», «22», «Wdzięk» i «Incognito», uwieczono pierwszą nagrodą rysunek, przedstawiający «typ polskiej dziewczycy» w popiersiu, odznaczony godłem «Duszką», drugą zaś rysunek z godłem «Iskra». Po otwarciu kopert okazało się, iż twórcą pierwszego jest Wojciech Gerson, drugiego młody malarz krakowski, Piotr Stachiewicz. Trzy prace podpisane imieniem i nazwiskiem rysowników wbrew ogłoszonym warunkom, musiano wyłączyć od konkursu. Nagrodzone rysunki po wytrawieniu w zakładzie Angerera, ukażą się niebawem w «Tygodniku powszechnym».

Gorzelnie. Hość g o r z e l n i e z y n n y c h w Królestwie polskim wynosiła w czasie kampanji 1883—84 roku 386, zmniejszyła się zatem w porównaniu z rokiem poprzedzającym o 40. Z ogólnej liczby gorzelní znajdowało się w guberni warszawskiej 50, kaliskiej 51, kieleckiej 34, łomżyńskiej 28, lubelskiej 47, piotrkowskiej 49, plockiej 13, radomskiej 27, siedleckiej 58 i suwalskiej 29. Gorzelnie te wyprodukowały razem 2,077,442 wiader spirytusu bezwodnego, a mianowicie w guberni warszawskiej 237,679 wiader, w kaliskiej 445,037, w kieleckiej 137,579, w łomżyńskiej 150,222, w lubelskiej 244,306, w piotrkowskiej 291,521, w radomskiej 87,539, w siedleckiej 305,556 i w suwalskiej 74,283.

Odenaczenie. Dzienniki donoszą, że ks. Meiningen ośiarował kawalerski krzyż domu Meiningen artystom: Żółkowskemu i Królikowskiemu, jak również kapelmistrzowi opery p. Rebiczkowi. Znaki orderu zostały już wręczone pomienionym osobom.

Z PROWINCYI.

∞ *Radom.* Wystawa rolnicza i gospodarstwa wiejskiego otwartą została w dniu 18 (30) maja w parku zamiejskim, gdzie wzniesione zostały trzy pawilony dla wyrobów przemysłu fabrycznego i dla inwentarza. Maszyny i narzędzia rolnicze stanęły pod gołym niebem. Udział włóścian w wystawie ma być bardzo liczny; komitet urządzi dla nich wysięgi konne, oraz wycieczki fachowe do warsztatów kolejowych, zakładów młynarskich w Firleju, do garbarni Freulicha, etc. Wieczorem park oświetlony będzie elektrycznością. Zamknięcie nastąpić miało już 4 czerwca.

∞ *Żyrardów.* W celu utrzymania i rozszerzenia działalności zakładów fabrycznych Helle i Dittrich w Żyrardowie, utworzonym zostało towarzystwo akcyjne «Fabryk żyrdowskich», którego kapitał zakładowy oznaczono na 9 milionów rubli, podzielonych na 600 akcji po 15,000 rs. każda. Zarząd towarzystwa znajdować się będzie w Żyrardowie.

∞ *Kujawy.* Z nad granicy pruskiej piszą do «Kur. Warszaw.», że ostatnie rozporządzenie rządu pruskiego, mające na celu wydale nie poddanych państwa rosyjskiego, dało się czuć już w okolicy. Wiele rodzin z Poznańskiego wysłało swoich przedstawicieli, celem poszukiwania przytuliska i chleba. Kilkanaście osób osiadło po wsiach, znalazłszy gościnność u rodziny. Miejscowy proletaariat, zwłaszcza po miastach, wzrośnie bardzo. We Włocławku kilka osób dobroczynnych zamierza urządzić loteryę na dochód wydalonych.

∞ *Wilno.* P. gubernator wileński z d. zawiadomił, że w wileńskim i oszmiańskim powiatach guberni wileńskiej od połowy minionego kwietnia pojawił się korbunkul na bydło.

∞ *Mohylów.* Według wiadomości urzędowych, w guberni mohylowskiej z i e m i a uwolniła się od śniegu ostatnich dni marca; ruń, ozima, opó-

źniała się nieco z powodu wietrznej pogody w ciągu pierwej/połowy kwietnia, silnych wiatrów i nocey mroźnych, wstrzymujących w ogólności rozwój roślinności. W drugiej połowie kwietnia, po kilku dniach cieplejszych i nieznaczących deszczach, pola zaczęły się zielenić. Poczem nastąpiły znowu chłody i wstrzymały rozwój zasiewów. Sieję zaczęto dotąd w niewielu miejscowościach. Łąki z powodu chłodów zaledwie się zielenią.

∞ *Lucyna.* Z powodu głośniejszej sprawy o z a b ó j s t w o k a t o l i c z k i D r y c z ó w n y, przypisywane żydom (zob. № 18 «Kraju»), «Golos Moskwy» utrzymuje, że przysięgli wydadł werdykt niewinniający dlatego, że się żydów lękali. «Od tak niedawna istnieją w kraju zachodnim nowe sądy — pisze dziennik — a oto żydostwo zdążyło podkopać ich podstawy. Kilka wybitniejszych procesów, w rodzaju lucyńskiego, pokazały dowodnie, że sędziowie przysięgli nie są w stanie wydawać wyroków bezstronnych, niekroć za oskarżonym żydem staje kahał, wrzeszcząc i grożąc. Jest to więcej niż trzeba, ażeby się zastanowić nad dalszym losem sądownictwa na zachodnich kresach państwa». Przytoczywszy ten ustęp, «Now. Wremia» dodaje od siebie: «Oddawnaśmy wiedzieli, że kahał jest siłą, ale my nigdy dotąd nie przypuszczaliśmy, ażeby on mógł imponować jednej z najpotężniejszych instytucji w państwie. Miałoby kahał być silniejszym od państwa?». W ogólności sprawa lucyńska, a głównie jej wynik dotąd nie są zapomniane przez prasę.

∞ *Z Wołynia.* (Koresp. «Kraju»). Od czasu wprowadzenia w naszych prowincjach nowej procedury sądowej spostrzegam pod pewnym względem wyraźny zwrot ku lepszemu. W pierwszych latach, posiedzenia powtarzające się 4 razy do roku, trwały nieraz po dni kilkanaście. Obecnie są daleko krótsze i przypadają tylko trzy razy do roku. Niewiadomo, czy to dowodzi większej gorliwości sądów okręgowych, które nie dopuszczają zaległości, czy zmniejszenia się u nas liczby przestępstw i zbrodni. Ostatnie przypuszczenie byłoby nader pożądanem, lecz wątpię, czy ściśle prawdziwem; fakt przypisan raczej należy zmianom w kodeksie kryminalnym, który wiele przestępstw, sądzonych dawniej przez instytut przysięgłych, oddaje obecnie do rozpatrzenia sądów pokoju. Kompetencya tych ostatnich została przez to rozszerzoną znacznie. I tak naprzykład: kradzieże z dobijaniem się, dokonywane w budynku nie zamieszkałym, nie są dziś rozpatrywane przez sądy okręgowe. Mimo silnego przeświadczenia, że się nikomu nie należy uchylać od ważnego obowiązku sędziego przysięgłego, zmuszony jestem oświadczyć, że komisye powinny być daleko oględniejsze w układaniu list przysięgłych, to jest należałoby im szczerzej wglądać w potrzeby ludności, którą znać są obowiązani, bo prawo miało to wyraźnie na widoku, sądząc ze składu tych komisyj. Wprawdzie i włóścianin, opuszczający swoje gospodarstwo na dni kilkanaście, robi z siebie wielką ofiarę, lecz on pobiera pewne dyety ze swej gminy, i przypuszczać należy, że ma się kim w chacie wyręczyć: dorosłym synem lub zięciem. Inaczej się rzecz ma z rozległymi gospodarstwami dworskimi, szczególniej jeżeli z nimi połączony jest przemysł techniczny. Spisy przysięgłych, układane są zwykle przez komisye powiatowe, wedle porządku alfabetycznego. Mogę w razie zapotrzebowania mieć w rękę taki np. dziwny okaz losowania, przy którym powołani zostali z jednego dominium, na jedną i tę samą kadencję, rzadca ekonomiczny, kasyer, ekonom, nadleśny i sam właściciel dóbr, i to w porze najgorętszej pracy około roli, przy obsiewie buraków cukrowych do fabryki, będących główną podstawą dochodów majątku. Jeżeli zarządy państwowe, jak np. skarbu, akcyzy, administracji, poczty, telegrafów, dóbr państwa, leśnictwa i t. p. zagwarantowane są na mocy art. 84 przepisów o sądownictwie, że urzędnicy ich są wolni od tego społecznego obowiązku, to dla czegożby nie miano uwzględnić art. 86, który jasno orzeka, że osoby zajmujące posady prywatne nie wnoszą się na listę przysięgłych. W skutek pewnej skargi, komisya gubernialna wytlómaczyła wprawdzie, że to się stosuje tylko do tych, którzy zajmują posady lokaj, kucharzy, stangretów i t. p., to jest są w usługach osobistych u osoby prywatnej; wątpię jednak, aby to się zgadzało z duchem prawa, — które, w każdym razie nie powinno ulegać zbyt dowolnemu tlómaczeniu, jakie się staje przyczyną wielu niedogodności, i doprowadza do tego, że w danym razie, całe obszerne dominium zostaje przez dni kilkanaście bez żadnego dozoru. Zaznaczyć też jeszcze należy, że na obecnej kadencji w Dubnie wiele czasu wprost marnowano. Cały jeden dzień nie było posiedzeń, z powodu, że oskarżeni w dwóch sprawach, nie stawili się na wezwanie sądu. Wina za to spada na policję, która nie wręczyła wezwania i na sędziego inkwidenta, który powinien był zabezpieczyć się względem

osoby znanego koniokrady recydywisty. Takie zanadto delikatne obchodzenie się daje powód wśród ciemnej masy ludowej do naierwania się z sądownictwa i wytykania mu jawnej bezkarności. Powolność ta jednak sędziów inkwizentów (sądowych sędziów) stosuje się zwykle do oskarżonych pochodzących ze stanu włościańskiego; do innych stanów zastosowują oni zwykle wysokie kaucyje pieniężne, bez których oskarżony niegaj zamknięciu przewencyjnemu. Ustawa wszakże orzeka: «wszyscy są równi w obec prawa». Dyskusje w prasie rosyjskiej nad prawdopodobnymi skutkami ukazu 27 grudnia, jak dotąd, bardzo tylko niekorzystnie oddziaływały na nasz organizm społeczny, na dobrobyt, zwłaszcza zaś na kredyt nasz zawsze bardzo słaby, lecz który dziś literalnie zredukowany został do zera. Wynikiem tego są liczne upadłości majątków ziemskich, o których z różnych stron słyszemy najniemniej, a które stanowią dopiero przedsmak tego, co nas tu czeka. Objawiają się też, od czasu do czasu, pewne zachcianki korzystania z chwilowo niernormalnej pozycyi osób, które przed laty zawarły umowy rzeczywistej sprzedaży i kupna pod konieczną formą wydaną zakładnych i długoletnich kontraktów dzierżawnych; trzeba jednakże zaznaczyć, że czynności takie wśród naszego grona znajdują głośnie potępienie opinii publicznej. W każdym razie wszystko to jest smutnym a nieuniknionym wynikiem warunków, w których się znalazła własność ziemską jednej części ludności miejscowej. Znajdzie się też zapewne nie jeden, co przychylniejszymi okolicznościami, spróbuje skorzystać z nadarzonej sposobności; w żadnym atoli razie czynności podobne pochwalane nie będą. Acz bez przywilejów szczególnych, pozostaniemy przy naszej staropolskiej uczciwości, którą dotąd w oczach tutejszego ludu uważaliśmy jak gorący. Wzrost mamy bardzo wczesną i ciepłą, może trochę zanadto suchą, lecz nie narzekamy na nią, bo przysłówie o ciepłym marcu i suchym kwietniu dotąd się sprawdza, że zaś oto i maj mokry się zapowiada, więc żyjemy nadzieją na dobre zbiory. Dotąd pszenicę wysyłaliśmy przed laty, żyta w wielu miesiącach cokolwiek gorzej, szczególnie te, które później z jesieni były zasiane. W powiatach przylegających do Podola przeorywano zaraz po świętach całe lany żytnie, tak siewba była chybłą. Do zasiewów jarzynnych wzięto się dość późno, z powodu świąt, które u ludu tutejszego przedciągają się zwykle po za niedzielę przewodnią. J. D. K.

o **Dabno**. Korespondent z tego miasta do «Sądowej Gaz.», opowiada fakt, z wielu względów pocieszający. Wszyscy dawni sędziowie pokoju w tej miejscowości zostali zastąpieni przez innych. Honorowych zamianowano z ludzi znanych w kraju, rzeczywistych zaś wzięto ze sfery, pojmującej wysokie powołanie sędziowe. Ciężki inżenier był dotąd.

o **Jampol**. Rozpoczęto oczyszczenie Dniestru i zbadanie zatruć poniżej porożów, istniejących około m. Jampola. Porozy te, największe z dnjestrowych, znacznie utrudniają nawigację; skoro zaś zostaną usunięte, przy poziomie wody powyżej dwóch stóp — będzie można bezpiecznie dopływać do Mohylowa. Jednocześnie projektuje się stała komunikacja pasażerska na całej długości Dniestru.

o **Kijów**. (Koresp. «Kraju»). Wskutek Najwyższego postanowienia z d. 31 grudnia 1870 roku, podatki procentowy z majątków, należących do osób polskiego pochodzenia w 9 zachodnich guberniach, miał być zniesionym dopiero wtedy, gdy 1/2 własności ziemskiej obywatelskiej przejdzie do rąk właścicieli pochodzenia nie polskiego, oraz, gdy liczba tych ostatnich osiągnie przynajmniej połowy wszystkich właścicieli majątków obywatelskich. Ze względu na takowe postanowienie, ministerstwo finansów w grudniu 1892 r. udawało się do p. gubernatora jeneralnego kijowskiego z prośbą, aby jednocześnie z wyznaczeniem podatku procentowego, jeżeli takowy nie podlega jeszcze zniesieniu, na trzecie 1884—1887 r., dostarczył wiadomości co do przestawienia ziemi, która ostatnimi laty przeszła z rąk polskich w postronnie, a także co do ilości samych obywateli ziemskich polaków i nie polaków. W zamian odpowiedzi na te ciekawe dla nas pytania, służyc mogą, w niejkiej choć mierze porównawcze daty dla guberni kijowskiej zebrane przez biuro gubernialne do spraw włościańskich. Podług rozkładu dla guberni kijowskiej na triennium 1881—1884 r., podatek procentowy z majątków, należących do osób pochodzenia polskiego, wyznaczony był w następującej ilości:

Na powiat lipowiecki . . .	30,649	01
» » skwirski . . .	32,066	30
» » berdyczowski . . .	31,573	90
» » kaniowski . . .	22,769	25
» » czerkaski . . .	10,338	40
» » czelnyński . . .	9,728	23
» » radomyński . . .	17,771	79
Ogółem	278,737	03

Wskutek rozmaitych zmian, zaszych od tego czasu, mianowicie: przejścia niektórych majątków na własność obywateli rosyjskich lub poddanych cudzoziemskich, uwolnienia od tego podatku majątków, należących do osób wyznania prawosławnego, zniżenia do 1/2 części podatku, z majątków należących do małoletnich i t. p., obecnie na trzecie 1884—1887 rozkład podatku procentowego z majątków polskich tak się przedstawia:

	Rs.	K.
Na powiat kijowski . . .	12,045	31
» » wasylkowski . . .	33,330	31
» » taraszczański . . .	31,990	23
» » zwinogradzki . . .	12,224	82
» » humański . . .	26,957	72
» » lipowiecki . . .	25,829	14
» » skwirski . . .	29,981	22
» » berdyczowski . . .	29,175	74
» » kaniowski . . .	21,145	49
» » czerkaski . . .	8,529	56
» » czelnyński . . .	8,918	76
» » radomyński . . .	17,000	35
Ogółem	257,128	65

W ciągu więc ostatniego triennium 1881—1884 suma podatku procentowego w guberni kijowskiej zmniejszyła się o 21,608 rs. 38 kop. Żałujemy bardzo, że nie mamy danych dla guberni podolskiej i wołyńskiej; możnaby z tego było dojść do kilku ciekawych wniosków. Słaby wpływ na cukier i przepelnienie nim rynku nie ustają; z tego powodu komitet giełdowy na sesyi 3 b. m. postanowił wybrać specjalną komisję dla zbadania warunków eksportu zagranicę i wogóle środków pomyslniejszego rozwoju zewnętrznego handlu cukrowego. Do komisji tej weszli: p. Izrael Brodzki, jako prezes, i członkowie pp. L. Brodzki, Barsukow, Kozakowski, Resznik i Zaks. Niedawno powstało towarzystwo kursów konnych, wkrótce ma rozpocząć swoje... zabawy. Wyznaczono już premja i nie zbywa nam wcale na amatorach do zakładów. Egzamina dla studentów tutejszego uniwersytetu rozpoczęła się w drugiej połowie bieżącego miesiąca. Podług ogłoszenia rektora uniwersytetu, studenci, którzy przed egzaminami nie zapłacą wpisu, zostaną pozbawieni prawa składania egzaminów. Takich studentów jest, jak powiadają, około 200 i towarzystwo pomocy dla niezamożnych studentów czyni co może, ażeby jakoś tę sprawę załatwić. M. Trzaska.

o **Winnica**. Niedawno ogłoszono sprawozdanie towarzystwa zaliczkowego «Dzban», założonego w roku 1880 przez koło dobrze myślących obywateli z inicjatywy p. K. Padlewskiego. Członków towarzystwa liczyło 2,409; w tej liczbie włościan i mieszczan 2,171, czyli więcej niż 90%. W r. z. wydano pożyczek przeważnie drobnych na sumę 341 t. rs., zwrócono 190 t. Ponieważ towarzystwo nie posiada wielkiego kapitału zakładowego, przeto większość kapitałów pożyczyciela u członków założycieli, placąc po 6%, a czasem i 4%; niezależnie od tego towarzystwo korzysta z kredytu w banku państwowym na sumę 25 t. rubli. Zyski towarzystwa wynoszą zaledwie 3,500 rs. Cyfry te dostatecznie wskazują na flintropijny charakter przedsiębiorstwa.

o **Smoleńsk**. Dnia 20 b. m. po nabożeństwie, podczas którego wykonane były niektóre utwory muzyczne Glinki, w sali posiedzeń zgromadzenia szlacheckiego otwarto uroczyste posiedzenie komitetu, kierującego budową pomnika a słynnemu kompozytorowi. Dwadzieścia pięć deput. yj ofiarowało 20 wieńców; między innymi od «Now. Wrem.» i «Journal de St-Petersbourg». O godzinie 2 nastąpiło odsłonięcie pomnika. Pomnik wykonany wedle projektu rzeźbiarza von Bocka, z brązu, stoi na granitowej kolumnie, opatrzonej z czterech stron napisami: «M. Glince Rosya».

o **Charków**. Szkoła politechniczna, jak wiadomo, będzie otwartą w początkach sierpnia, a już obecnie liczba kandydatów do nowo utworzonego zakładu wynosi przeszło 1,000 osób, podczas, gdy liczba wakansów na 1 kursie nie przenosi 300. Otwartym będzie tylko 1 kurs, a następne w rocznych przerwach. Obecnie bardzo wielu młodych ludzi, którzy pokończyli szkoły przed 1883 r., zdają na nowo przy szkołach realnych charkowskich, ponieważ patent gimnazjalny zachowuje znaczenie tylko w ciągu dwóch lat, a wychowawcy szkół charkowskich mają pierw-

zeństwo. Słowem, spodziewany jest ogromny napływ nowowstępujących. Dyrektor nowego zakładu, były profesor instytutu technologicznego w Petersburgu, prof. Kirpiczew, wyjechał do stolicy w celu ostatecznego załatwienia spraw szczegółowych. Do składu ciała profesorskiego weszli po większej części ludzie młodzi.

o **Odesa**. Rektor odeskiego uniwersytetu S. P. Jaroszenko, jak donoszą dzienniki miejscowe, podał do wiadomości studentów rozkaz p. ministra oświaty publicznej, dotyczący egzaminów ostatecznych. W myśl tego rozkazu wszyscy obecni studenci i słuchacze będą podlegali w swoim czasie egzaminom ostatecznym nie w obecności specjalnych komisji egzaminacyjnych, ustanowionych przez art. 74, 75 i 76 nowej ustawy uniwersyteckiej, lecz w obecności komisji, złożonych z członków fakultetu, pod przewodnictwem dziekana. Rozkaz ten przywraca dawniejszy stan kwestyi egzaminów uniwersyteckich, jest bowiem wprost powtórzeniem odnośnego 116 artykułu ustawy uniwersyteckiej z roku 1863. Wykazuje on studenci i słuchacze, którzy wstąpią do uniwersytetów w przyszłym roku szkolnym, czasami będą podlegali egzaminom ostatecznym takim, o jakich się mówi w powołanych artykułach nowej ustawy uniwersyteckiej.

o **Odesa**. W dniu 26 bież. mies. st. st., odbyć się mają wybory do syndykatury i do komitetu szkolnego miejscowej parafii rzymsko-katolickiej. Dotychczasowym syndykiem od parafii polskiej był ks. K. Wołodkiewicz, jego zaś zastępcą p. L. Zakrzewski. Syndyk katolicki odeski jest zarazem prezesem w zarządzie parafjalnego towarzystwa dobroczynności, instytucji jeszcze młodej, od trzech lat dopiero istniejącej, i przez to samo wymagającej stałych a gorliwych około swego rozwoju zabiegów. Z tego powodu, jak się dowiadujemy z korespondencji odeskiej do «Gaz. Polsk.», wytworzyło się w gronie parafjalnym przekonanie, że należałoby w wyborach obecnych pozostawić przy obecnym syndyku ks. K. Wołodkiewiczowi tylko funkcję prezesa w towarzystwie; na syndyka zaś powołać inną osobę.

o **Moskwa**. W n-rze poprzednim wzmiankowaliśmy o odmowie prokuratora Murawjewa wytoczenia procesu kryminalnego redaktorowi «Mosk. Wiedom.» za ogłoszenie w n-rze 11 tego pisma z r. b. listu «radcy trzeciego rzędu», skierowanego przeciw niektórym członkom magistratu moskiewskiego. Odmowę swą p. prokurator motywował tą okolicznością, że art. 1213 ustawy o sądownictwie kryminalnem, na którym osnuta została skarga magistratu, stosuje się jedynie do obelg, wyrządzonych przez prasę względem instytucji i osób rządowych; w liście zaś «radcy trzeciego rzędu», zamieszczonym przez «Mosk. Wiedom.», ani magistrat moskiewski w całości swej dotknięty nie został, ani też żaden z członków tego magistratu imiennie, pod zarzutem tego listu podciągnięty nie był. W liście «radcy trzeciego rzędu» potrąconą została tylko pewna część członków magistratu, bez wyjaśnienia, kto oni są mianowicie. I z tego to powodu p. prokurator nie był w stanie pociągnąć do odpowiedzialności redaktora «Mosk. Wiedom.». Po odczytaniu dokumentu tego na ogólnym zgromadzeniu magistratu czyli «Dumy», postanowiono ogłosić go drukiem, rozesłać radcom i pytanie: «co dalej czynić», rozważyć na jednym z najbliższych posiedzeń.

o **Ryga**. Piszą z tego miasta do «Grażdania»: «Wiecie zapewne, że w roku bieżącym zabrano się tu do reformy szkół powiatowych, zastępując w nich wykładowy dotąd język niemiecki przez język rosyjski. Po dokonaniu przeobrażenia na szczeblu pierwszym, temuż losowi ulegną zapewne gimnazya, a następnie i uniwersytet dorpacki. Środek zastosowany obecnie, opiera się na rozkazie Najwyższym z r. 1873, niema więc potrzeby rozszerzać się nad odpowiedzialnością języka rosyjskiego w szkołach państwa rosyjskiego. Państwo daje pieniądze na szkoły; słuszną jest tedy rzeczą, że wymaga ono, aby językiem wykładowym szkoły był język państwowy.

o **Finlandya**. «Praw. Wiest.» ogłosił mowę tronową do urzędów ziemskich Finlandyi, wygłoszoną na miejscu przez jeneral-gubernatora jen.-adjut. hr. Hejdena w d. 11 (23) maja w sali tronowej cesarskiego pałacu helsińskiego, przy uroczystym zamknięciu sejmiku fińskiego. Mowa ta brzmi: «Przedstawicielem Wielkiego Księstwa fińskiego! Wyznaczywszy dzień dzisiejszy za ostateczny kres obecnej sesyi waszej, ogłaszam niniejszem sejm za zamknięty, upraszając o błogosławieństwo Najwyższego, dla was i dla wiernego i drogiego nam całego narodu fińskiego».

o **Finlandya**. Miejski sąd w Suppo skazał włościanina Mutsa Niemi za żonobójstwo «na

	Rs.	K.
Na powiat kijowski . . .	12,555	89
» » wasylkowski . . .	35,308	61
» » taraszczański . . .	30,711	49
» » zwinogradzki . . .	12,933	20
» » humański . . .	32,330	96

pi się z przyswojeniem sobie nawet arcydzieł literatury naszej, od niejakiemu czasu mamy w Czechach pilnych tłumaczy wszystkiego, co godniejszego uwagi produkuje nasza praca piśmiennicza, a okrom tego krąg ludzi, uczących się języka polskiego i czytających książki polskie rośnie tam w zdumiewający sposób. U chorwatów objawia się także prąd w tym kierunku, lubo nieporównanie słabszy, dla bardzo wielu przyczyn, pomiędzy którymi własne niedbalstwo nasze niepowodzenie ma znaczenie.

Pomimo, że pierwsze nasze kroki piśmiennicze w dawnych czasach stawialiśmy za przykładem Czechów, węzeł duchowy między obu narodami przerwał się z czasem i to właśnie w XVI stuleciu, w okresie złotym obu literatur, w wieku Kochanowskiego i Welesława. O ile wiemy, w dawnej owej epoce z polskiego przełożyli Czesi jedynie niezgrabną komedję «Spór żebraków z kupcem» (około r. 1573 u Andrzeja Graudena w Litomyślu wydana), której oryginału polskiego nawet nie znamy — oraz dwa dzieła Skargi. Z tych pierwsze «Żywoty świętych» przełożył około roku 1600 znakomity kaznodzieja jezuitki Wojciech Berliczka (Scipio), sam wykształcony na kazaniach Skargi; przekład ten drukiem nie wyszedł, znajduje się tylko w rękopisie w bibliotece uniwersyteckiej w Pradze. Drugie dzieło «Żołnierz pobożny», przetłumaczył Tom. Ign. Placalia i wydał w r. 1634 w Pradze.

Odradzająca się literatura narodowa w Czechach zwracała uwagę swoją na piśmiennictwo pobratymcze, a szczególnie na polskie. Pierwszy przekład z tej epoki wyszedł w «Videnskych listach» r. 1815, gdzie Roznani pomieścił «Myszeidę» Krasickiego. Patryarchowie odrodzenia cieszyli się z rozwoju literatury u nas; arcydzieła Mickiewicza, Krasickiego, powieści Chodźki, Kraszewskiego, Rzewuskiego, napelniały ich otuchą, że słowianie zdolni są do niepowodniejszej produkcji umysłowej. Fran. Wl. Czelakowski przekładał «Agaj-Hana», balady Odyńca; Chmelensky, Kamenicky zapoznali Czechów z Mickiewiczem, do którego wkrótce zabrał się z niezwykłym zapalem ks. Wacław Sztulca. Przekład «Konrada Walenroda» przez Sztulca, wyszły w roku 1837, przyjęty został z niesłychaną radością.

Jan Prawosław Koubek, co czas jakiś bawił w Galicyi, dał poznać Czechom Pola, Zaleskiego, a przekład «Pieśni słowiańskich» Józefa Dunina Borkowskiego, poprzedził oryginalnym wierszem, w którym między innymi powiada:

Człete bratři, Bohda zaplesate (uradujecie się),
Ze blud a svar, jenž (który) slovansky sviet hrete,
Naleza avych moudrych protivníkó
V zemi Lechó, hrdých rozkolníkó.

Natenczas bowiem mieliśmy opinię, nie całkiem zasłużoną, ludzi obojętnych na sprawę słowiańską.

Powieść nasza cieszyła się wziętością u Czechów. K. W. Zap pisał do K. J. Erbera ze Lwowa r. 1842: «Beletryści polscy są teraz snadź najoryginalniejszymi i najbardziej narodowymi w całej Europie» *). Sam Zap w swem «Zwierciadle życia we wschodniej Europie», podał przekłady drobnych obrazków Chodźki, Wilkońskiego, Kraszewskiego, Borkowskiego itd. Fr. Rieger, zanim wstąpił na drogę polityczną, tłumaczył z polskiego. Bardzo pilnymi tłumaczami byli około r. 1850 Wolak i Worliczek, którzy dali Czechom romanse Czajkowskiego, Kraszewskiego, Korzeniowskiego i Rzewuskiego.

Ruch w tym kierunku wzmagal się po r. 1860. Józef Kolarz w «Lumirze» drukował przekłady «Sonetów krymskich», «Rusałek» i «Wielkiego czwartku» — ten ostatni poemat miał wielki wpływ na owocną generację młodych poetów czeskich. Tenże Kolarz drukował już r. 1868 przekład «Sonetów krymskich» i «Farysa» wraz z tekstem oryginalnym, jako pierwszy tom «Biblioteki polsko-czeskiej». Pomimo zmiany w kierunku umysłów czeskich po głośnej pielgrzymce na wystawę etnograficzną w Moskwie, poczet miłośników literatury polskiej

nie zmniejszał się wcale, owszem rósł nieustannie. Mickiewiczem zajmowano się więcej niż innymi poetami, a szczególnie pracował nad nim kanonik Wacław Sztulca. Na słowackiego głównie zwrócił uwagę Czechów studjum swem «Oświecie» (r. 1872) Antal Staszek (d-r Zeman), który jednocześnie dał pobratymcom naszym «Anhellego» — nadto wielki nasz Juljusz znalazł dzielnego tłumacza w Otakarze Mokrym. Krasickiego «Irydiona», jeszcze w r. 1863 wydał Józef Wacław Fricz; między innymi poświęcił mu pierwociny swego talentu poetyckiego Fr. Kwapil. Bohdan Zaleski dumkami swymi zawsze czarował poetów czeskich; najwięcej ich przełożył na czeski Rudolf Pokorny, który nadto w «Oświecie» r. 1840, drukował nader staranne studjum o życiu i pismach «słowika ukraińskiego». Aby nie rozszerzać się dłużej o tym przedmiocie i nie rozsypanywać w szczegóły, wspomnimy tylko o trafnie dobranej antologii poetów polskich, począwszy od Reja, którą w r. 1878 wydał w Bernie Fr. Wymazal, jako tom drugi «Slovanská poezije».

Właśnie około tego czasu, zajęcie się Czechów literaturą i językiem naszym wzrosło nader w zdumiewający sposób. Wzajemność czesko-polska manifestowała się w udziale Czechów w jubileuszu Kraszewskiego, w entuzjastycznym przyjmowaniu polskich artystów na scenie prazkiej, we wspólnej akcji politycznej w radzie państwa w Wiedniu, w wycieczce sokolów do Krakowa i t. d. Czasopisma czeskie, które konieczny balast tłumaczeń czerpią przeważnie w literaturach słowiańskich, sięgnęły chętnie do naszej produkcji piśmienniczej. Nie było niemal żadnego godniejszego uwagi utworu współczesnego polskiego, któregooby nie przeniesiono skwapliwie na niwę czeską; często kroć zabierano się i do takich rzeczy, co u nas miały wątpliwe znaczenie. Były rzeczy przekładane po dwa i po trzy razy. Sienkiewicza «Janko muzykant», znalazł aż trzech tłumaczy: Schwaba-Polabskiego, Celestyna Fricza i Wacława Poka; Grudzińskiego «Powieści ukraińskie» wydzierano sobie formalnie; Orzeszkowej «Meir Ezofowicz» ukazał się aż w dwóch przekładach F. A. Hory i W. Poka i t. d. Z niesłychanym entuzjazmem przyjęto istotnie niepospolity przekład «Pana Tadeusza», dokonany przez Elizkę Krasnohorską, a wyszły w r. 1882 w zbiorze «Poesie svietova».

Wprawdzie, w tym stosie przekładów znajdzie się niejedną pracę, dokonaną z małą znajomością rzeczy, z mnóstwem rażących omyłek, dowodzących, że tłumacze niedostatecznie obeznali się z naszym językiem, lecz podobnych lekkomyślników jest tam mniej stosunkowo, aniżeli u nas, gdzie nie jeden z Czechomanów tłumaczy wyrazy czeskie nie według ich istotnego znaczenia, ale według złudnego podobieństwa w wyrazami naszymi. Energiczne lub ogólnikowe napomnienie podobnym tłumaczom dał Ed. Jelinek w feljtonie p. t. «O przekładaniu z literatur słowiańskich» *).

Nie mogąc wdawać się w szczegółowy wykaz tłumaczy z polskiego, których poczet wzrósł już do liczby kilkuset, zwrócimy wszelako uwagę na niektórych wybitniejszych na tem polu pracowników. Za jednego z najlepszych tłumaczy poezji, godnego stać obok Mokrego i Krasnohorskiej, poczytuję Fr. Kwapila, który śledząc przebieg naszej poezji, oprócz wspomnianych już przekładów z Krasickiego przyswoił Czechom niejedną wiersz Asnyka, Konopnickiej, Kościelskiego, Gomulickiego i innych w formie, zaiste nie czyniącej ujmy oryginałowi.

Pilnym tłumaczem jest Jan Neczas, który, w wyborze niezbyt wybredny, bierze się do wszystkiego, co mu wpadnie pod rękę, do starych naszych poetów: do Słowackiego, Malczewskiego, Kondratowicza, Ujejskiego, a nadto do Bełzy, Zagórskiego i... Miriama. Rzeczy wysokiego nastroju nie udają mu się wcale, jak np. wiersz «Do autora trzech psalmów»; za to Kondratowicz wyszedł z pod jego ręki bardzo przyzwoicie.

Neczas przekładami swymi głównie wypełnił zbiorek Wymazala «Slovanska poezije».

Jerzemu Bittnerowi należy się zasługa, że po przerwie lat kilku, znowu przypomniał scenie prazkiej teatr polski, przenosząc na grunt czeski komedję Fredry syna i Kazimierza Zalewskiego. Bałuckiego dał scenie owej Ernest Schwab-Polabsky. Na tem polu pracował także skutecznie Fr. Wl. Howorka, zapalony propagator wzajemności, głównie za pośrednictwem teatru. «Divadla» czeskie były bardzo gościnne dla sztuk polskich, gdy tymczasem nasze objawiały pod tym względem oburzającą obojętność, nawet nie zycżliwość. U nas ze sztuk czeskich wystawiono ledwie jednoaktówkę Gustawa Pilegrama-Morawskiego p. t. «Telegram» — inne zaś rzeczy, przez ludzi dobrej woli złożone teatrom lwowskiemu i krakowskiemu, czekają tamże... sądu ostatecznego.

Do najpilniejszych przekładaczy prózy polskiej należą — F. A. Hora, Ernest Schwab-Polabsky, Celestyn Fricz, Ferd. Holinka Czaslavsky, Jan Hudec, Wacław Pok i inni. Poczet ich zwiększa się z każdym dniem. Nie możemy powstrzymać się od zaznaczenia rzadkiej staranności i sumiennosci prof. F. A. Hory z Pilzna. Nie polegając na swej znakomitej znajomości języka, nabytej sumienną pracą i długoletnią wprawą, tłumacz ten gotów w razie najmniejszej wątpliwości, przeprowadzić rozległą korespondencję i przekładowi najmniejszej drobnostki poświęca tyle staranności, tak opracowuje go stylowo, że może służyć za wzór niejednemu pisarzowi oryginalnemu. To też jego przekłady z Kraszewskiego, Grudzińskiej, Jeża, Orzeszkowej, Kościalkowskiej i innych, są niemal bez zarzutu.

Przyglądając się temu ruchowi około literatury polskiej w Czechach, mimowolnie przychodzi nam na myśl mężowie, którzy największe położyli zasługi co do zawiązania i utrzymywania węzła łączności pomiędzy obu narodami. Przedewszystkiem staje nam przed oczyma postać patryarchy owej wzajemności, kapłana cnót ewangelicznych, wiernego przyjaciela naszego w dobrej i złej doli, ks. kanonika Wacława Sztulca. Pozostały z wielkiej starości budzieli narodu, z których bardzo mało kto kołata się jeszcze na tym padole płaczu, od najmłodszych lat w arcydziełach naszych czerpał siłę i zapal dla sprawy narodowej; one były dla niego natchnieniem do tych wzniosłych idei, które głosił cały żywot swój, jako kapłan narodowy. Na Sztulcu najlepiej widzimy ów dziwny urok, który wywierali olbrzymowie naszej poezji na stare pokolenie odrodzicieli upadłych narodowości słowiańskich.

Po nim myśl nasza zatrzymuje się na niemniej wiernym, niemniej gorącym drubu naszym Emanuelu Tonnerze. Lubo niepospolity stylistą, mistrz artystycznej formy w swych opowiadaniach dziejowych i broszurach politycznych, Tonner pisze bardzo niewiele; jest to więcej człowiek czynu, aż nadto dobrze znany na polu politycznym, gdzie zawsze znajdzie się w odpowiedniej chwili, ażeby odegrać pożądaną rolę pośrednika pomiędzy obu narodami. Jego broszura z r. 1862 «Polacy i Czesi», wpływem swoim zaważyła na szali ciężiej, aniżeli grube tomy wielce uczonych rozpraw.

W młodszym gronie przyjaciół naszych zajął nader wybitne stanowisko Edward Jelinek. Zapalony zwolennik wzajemności ogólnosłowiańskiej, pojmuje ją bez przymieszki wszelkich ciasnych doktryn, które tyle kompromitują słowianofilstwo w oczach zdrowomyślących ludzi. Wpada on niekiedy w zbyt ni optyzmizm, w każdym razie wielce szlachetnego charakteru, mimo to jednakże trafnie dostrzega słabe strony rozmaitych kwestyj «słowiańskich». Skrzętność Jelinka na obranem raz polu wprawia istotnie w zdumienie. Pod hasłem: «poznajmy się», zabiera głos nie tylko wśród braci Czechów. Od lat kilku redaguje wyborny miesięcznik «Slovansky Sbornik», układa bardzo ważne spisy bibliograficzne dla akademii krakowskiej i zagrzebskiej, informuje o ruchu umysłowym u Czechów publiczność polską i południowo-słowiańską w swych wyborczych korespon-

*) Zobacz «Slovansky Sbornik», rocznik II, 1883, str. 316.

*) «Slovansky Sbornik», rocznik II, 1883, str. 154.

dencyach i artykułach, pisywanych po polsku i po chorwacku; słowem, rozwija czynność, godną największego uznania.

A jednak przed trzema laty znalazł się jakiś piśmiennik z pod ciemnej gwiazdy, który w korespondencji swej do «Czasu», usiłując podkopać — kto zgadnie, z jakich pobudek? — uciésznie wzmagając się wzajemność czesko-polską, rzucił się po grubiańsku na dwóch naszych serdecznych przyjaciół Jelinka i Howorkę, starając się poniżyć ich w oczach naszych czytelników. Co do Jelinka, korespondent zapewniał, że jest to talent «bardzo mały, coś pośredniego pomiędzy reporterem i zbieraczem wiadomości bibliograficznych». Lubo gołosłowne to zapewnienie było obelgą, tembardziej oburzającą, że wynurzyło się po odczytach Jelinka i feljtonach jego o Polsce w «Narodnich Listach», jednakże niepojętym trafem powtórzyły je jeszcze dwa pisma warszawskie — i wybryk jakiegoś Filipa z konopi odegrał nadspodziewanie rolę niepożądaną wobec całego przebiegu okoliczności ówczesnych «dziury w moście». Na dobitkę złego, zamiast energicznego skarcenia wybryku, chwyciono się wtedy sposobu zatarcia skandalu... milczeniem.

Pokrzywdzony tak niesłusznie, a nie obroniony, jak do tego miał najzupełniejsze prawo, Edward Jelinek wywarł nader skuteczną na szarpaczu i obojętnych pomstę — pomstę niezaprzeczenie najszlachetniejszego rodzaju; wydał w końcu r. 1883 przesłiczną książkę, poświęconą na gwiazdkę rodaczkom swoim i noszącą tytuł: «Polskie panie i dziewczęta». Dziełko to, któremu zgryźliwi pesymiści zarzucają jedynie zbyt pochlebne o naszych kobietach wyobrazenie, w połowie było zajmującą rozprawą o przebiegu kwestyi kobiecej u nas, w połowie wiązką obrazków, stanowiących coś pośredniego, ale nie między «reporterką i bibliografją», tylko między pełnemi życia fotografjami z rzeczywistości i misternie wykonanemi nowelkami. Forma oryginalna, przeniknięta poezją i humorem, lekka a barwista, ujmując nadto wdzięczną bezpretensjonalnością; jest coś szczerzego w całym toku opowiadania, coś, co przywiązuje nas do osób przedstawionych i do autora opowiadającego.

W końcu r. z. wyszły w tymże rodzaju «Zarysy kozackie», jako 36 tomik «Biblioteki salonowej», którą wydaje J. Otto w Pradze. Ukraina oddawna pociągała ku sobie Jelinka, znał ją był głównie z dumek Zaleskiego, z «Powiastek ukraińskich» Grudzińskiego i z innych pisarzy polskich. Zapoznawszy się bliżej z nią w podróży swoich, Jelinek przez przeciąg mniej więcej roku, skreślił trzynastę obrazków, w których przedstawił lud ukraiński z całym przejęciem się jego poezją, z gorącą sympatją, daleką wszelako od dzikiej chłopomanji. Niema tam nigdzie ani śladu najazdu przeciwko szlachcie miejscowej; owszem, autor wdzięcznie wspomina gościnność, której wszędzie od niej był doznawał.

W zbiorze tym najpiękniejszymi są powiastki: «Zaporożki kozak Garazim», «W nocy rusalek», «Dzieńcie szabli kozaka Stefana Żurby» i «Z przesądów kozackich». Pełno tam poezji, oryginalnych zwrotów, a przede wszystkim czaru naturalnego, wdzięcznego opowiadania. Może więcej jeszcze wartości od tych wszystkich posiada obrazek «Kozak Wołod w urzędzie», w którym to obrazku Jelinek znakomicie odmalował urząd powiatowy z werwą satyryczną, godną zaiste Gogola. Są tam niektóre błędy i niedokładności, jak np. w ostatnim obrazku «Pochód kozacki do nieba», gdzie widać, iż autor sądzi, że milicya kozacka rekrutuje się i z kozaków ukraińskich.

Obecnie Jelinek zabrał się do przedstawienia Litwy w obrazkach podobnego rodzaju. Sądząc z pierwszej próby, możemy dobrze taszyć o tem nowem przedsięwzięciu; posyłamy mu więc wykrzyknik, którym zazwyczaj autor wita to, co u nas budzi jego sympatję — mianowicie: Szczęść Boże!

Bronisław Grabowski.

DWAJ PRZYJACIELE.

— Et, co to wam kumie mówić o przyjaźni. Przyjaciele, przyjaciele! A ja wam nie wiem co w zakład postawię, że na świecie niema ani prawdziwej przyjaźni, ani przyjaciół prawdziwych. Nazwijcie mię, jak chcecie, gadajcie, co się wam żywnie podoba — ja swoje powtarzać będę! Bo i cóż to przyjaciel? Czy znajdzie się taki, co by was wspomógł w biedzie, w nieszczęściu poratował. Ot, jeżeli chcecie, to ja wam zaraz opowiem historję, żebyście się przekonali, jak to dzisiaj nie warto liczyć na przyjaciela!

Wszak wiecie sami, w jakiej to żyłem przyjaźni z Chomą Wrzosem. Bo i jakże nie mieliśmy się pobratać! Obaj, jak wiecie, byliśmy parobkami, jakich nie wielu znajdzie się w siole. Chłopcy, niby dębczaki, młode, żwawe, krzepkie. Nie skrzywdził Bóg rodziców naszych na dostatku, ani nas samych na ochocie do pracy. Postroimy się bywało w niedzielę, jak Bóg przykazał, nie wstyd nam pokazać się między ludźmi. A dziewczuchy! Ech, zwiłyły się koło nas, zwiłyły! Zwyczajnie, chłopcy dziarsey i nie z byle jakiego rodu.

Drużbowaliśmy tedy z Chomą, aż miło. Czy, bywało w las po drzewo, czy w oczerety ze strzelbami na kaczki, do tańca, czy też w innej jakiej sprawie, my zawsze razem i razem. I nie było między nami swarów, niezgody. Semen — mówi bywało Choma, wyjdź tam jutro na moją sianożęć podciąć trochę trawy, twoja już skoszona. To i czemużby mi nie wyjść: wyjdę — mówię mu — z ochotą. Innym znów razem powiadam ja do Chomy: Przyjacielu, nie masz już nic do roboty, ot, weźno naszą sieć i ponaprawiaj, wybierzem się z niedzielą do Dniestru na ryby. A dobrze — mówi Choma i, nie czekając długo, naprawia sieć.

Nasza wieś, jak wiecie, nad samym Dniestrem rozłożyła się na równinie. Obaj z Chomą kochaliśmy się w rybolówstwie. Pójdziem bywało czy to z sakami, czy z siecią na ryby i nalowim takiej ślicznoty, że warto popatrzeć!

Tak więc żyliśmy z Chomą, jak bracia rodzeni. Nieraz dziwili się ludzie. Jak oni — powiadają — zgodzić się mogą ze sobą? Wszak to niby ogień z wodą! Ja bo, widzącie, z urodzenia powolny sobie, a Choma prędko, jak iskra. Ale, co tu długo mówić, poprzyjaźnili się, to i nie pora było oglądać się po za siebie. Godziliśmy się jakoś wzajemnie. Żeby w gromadzie naszej była taka zgoda przy wyborach nowego wójta, tobyśmy z pewnością nie mieli takich tarapatów, jak to zwykle bywa.

Ech, lata, lata młode! Świeciłybyście się dla każdego parobka, gdyby nie ta straszna wiedźma — branka. Dzisiaj to jeszcze jako tako. Wezmą cię do wojska, no i cóż począć, ale bodaj człowieka uważają za człowieka, nie zbytkują się, jak nad bydłkiem jakim. Prawda, że i dziś jeszcze dostanie niejedną swoje, zanim się tej musztry wyuczysz, ale, gdzież to podobne do tego, co dawniej bywało? Zresztą i starzy ludzie mówią: póty się pies pływać nie nauczy, póki mu się w uszy nie naleje; bez pracy nie ma kołaczy. Teraz, bo i sam ten asenterunek nie taki straszny, jak dawniej bywało. Stawisz się człeku raz, drugi i trzeci, nie wezmą cię, wypiszą i już wolny, choć zaraz żeń się, albo do woli hulaj po dawnemu. Ale za moich czasów nie takim wszystko szło trybem! Chroń nas Boże od czego podobnego! Dawniej bywało mandatarjusz sam spisuje i podaje kogo mu się podoba do asenterunku, nie pytając, czy stawił się trzy, czy sześć, lub więcej razy. W ten sposób nie jeden i dziesięć i piętnaście lat w wiecznym żyje strachu... Ot, myśl sobie, spadną żandarmi, zakują w łańcuchki i dalejże pod miarę! Bo trzeba wam wiedzieć, że i asenterunek dawniej inaczej się odbywał. Nie chodzili chłopcy sami do becyrku^{*)}, nie stawili się, jak dzisiaj, ale każdy z popisowych uciekał i krył się, gdzie jeno mógł, a mandatarjusz^{*)} z żandarmami ścigali biedaków po wszystkich kryjówkach. Złe było wówczas żyć na świecie bożym.

Było to, jak dziś pamiętam, w same zapusty. Po siele gruchnęła nagle wieść, że zapisano nas do asenterunku. Boże, ścisnęło mię coś za serce, kiedym to usłyszał. A mój Choma aż zdreptał cały — serdeczny mój!

— Nie czekajmy, Semen, powiada, aż złe do nas przyjdzie, uciekajmy!

— Uciekajmy! mówię i ja, i bez namysłu pobiegłem do domu zebrać się do drogi. Ojciec, matka i wszyscy swoi, skoro uszyli, co się dzieje, aż pobledli ze strachu i posmutnieli z żalu.

— Synu, mój synu! zawadziła macierz, jednego cię mam na świecie, jak jedną duszę u Boga i tego chcą mi ciężkie wrogi wydrzeć, zabrać pociechę moją.

— Cicho stara, przemówił ojciec przez łzy, nie wstrzymuj go, niechaj idzie, może go Bóg ustrzeże od ciężkiej niedoli! Zbieraj się nieboraku. Pożegnaj matkę i siostry — pójdziem, odprowadzę cię za siolo.

Zebrałem się, pożegnałem najbliższych, matczyńsko omdleli, kiedy wyszedłem z chaty.

— Semen, Semen — wróc się? krzyknęła; wróciłem.

— Niechaj raz jeszcze spojrzę na ciebie, synku mój, sokole jasny, duszyczko ty moja! Może to już ostatni raz patrzę na ciebie.

— Uspokójcie się matko, Bóg łaskaw! rzekłem drżącym głosem, całując starą macierz w kolana, a tu tymczasem samemu ledwie, że serce z żalu nie pęknie.

Poszliśmy z ojcem dołem ogrodami nad Dniestr. Tam czekał już na mnie Choma. Ojciec pobłogosławił nas, obdarzył radą na drogę, nauczył, gdzie najlepsze kryjówki; pożegnaliśmy się i w drogę.

Oj, nabiedowałże się człek do wiosny, nabiedował. Boże jedyny, ty jeden wiesz o naszej niedoli. Uciekając z miejsca na miejsce, słyszemy to w tem, to w owem siole gospodarzą żandarmi; szukają zbłędów, tego i owego ujeli. Nas jakoś jeszcze Bóg ochraniał od nieszczęścia. Trzymaliśmy się też ciągle nadniestrzańskich okolic — moczarów i oczeretów.

Aż tu naraz mówią nam w jednej wiosce: uciekajcie w pole, żandarmi z dwóch stron nadchodzą, przeazukują oczerety, wylowią was, jak ryby w saku. Doloż nieszczęśliwa, gdzie się tu podziąć? O ukryciu się we wsi niema i mowy; uciekać w pole, znaczyłoby to samochoć leźć w ręce żandarmów: bo pola nagie, laska ani potoku nie widać dokoła; przychwyca, jak amen w pacierzu, chybabyśmy mieli zajęcze nogi, albo chybabyśmy się w myśli norę skryli.

— Chomo, przyjdzie się nam tu zginać pono, mówię, opuściwszy ręce. Nie spalimy już trzy noce, zmęczeni, zmordowani, ledwie dyszymy. Nie mamy siły ruszyć krokiem, a cóż dopiero uciekać po polu.

— Wiesz co, rzekł naraz Choma. Pójdź za mną.

— Dokąd?

— Nie pytaj, chodź, jeżeli nie chcesz zginać, jak ruda mysz.

— Znałem gorącą naturę Chomy, nie rzekłszy więc ani słowa, wysiłam się i idę. Po drodze myślę sobie: Boże mój i to ma być przyjaciel, towarzyszył szczerzy!

Prowadzi mię niewiadomo dokąd i słówkiem nie piśnie, nie pocieszy, nie poradzi. Hej, świecie mój jasny, dolo nieszczęśliwa!

Prawda, że dotychczas nieraz stawał mi Choma w ciężkiej przygodzie, ratował mię, nie zważając na własne niebezpieczeństwo; no, ale i ja nie opuszczałem go w żadnej potrzebie — słuchałem go we wszystkim, jak ojca.

I teraz nie spieram się zgola, ale dąję wsiad za nim.

Tak rozmyślając w duchu idę, wlokąc za sobą utrudzone nogi, idę przez wieś zaulkami, wsiad za Chomą i patrzę tylko, kędy mię powiedzie.

— Hou! rzekł Choma, stanawszy przed biedną chacią na samym końcu siola — tutaj odpoczniem.

— Tutaj, odpoczywać? krzyknąłem zdumiony. Chomo, a tobie co się stało? wszakże to skrajna chata; dokoła pusto i nago, jak w polu, tutaj nas znajdują i schwyca, jak wróbił w sidła.

— Tu musimy odpoczywać! rzekł znowu Choma chłodno i uparcie. Nie mam już siły iść dalej!

— Ależ, człowieku, bój się Boga! krzyknę, leziesz samochoć w matnię! Co się z tobą dzieje, czy cię rozum opuścił, czy co. Ja tutaj nie będę spoczywał za żadne skarby świata.

— Nie będziesz? Ha, to jak wola, a ja tu odpocznę.

— To chodźte bodaj do tego tam oto stogu, zagrzebiem się w siano. Nie bądźcie szalonym człowieku, nie wyzywaj sam nieszczęścia.

— Ja się ztąd krokiem nie ruszę! rzekł znowu twarde Choma i wazelił do chaty.

— Boże mój jedyny — oto mi przyjaciel, to towarzyszył szczerzy! Chce mnie i siebie oddać na rzeź oczywistą. I nie ustąpi od swego, choć gład! Uprze się jak kozieł rogami. Jezu mój, Jezu, chroń mię od złego i od takiego przyjaciela!

— I cóż tu teraz począć? powiadam sam do siebie. Przyjdzie mi chyba ginać samemu. Ech, myślę znowu, mam ja gdzieindziej przepaść, a Choma gdzieindziej? — lepiej już nam chyba ginać razem! wstąpiłem za Chomą do izby.

— A co, namyślił się, poazedił po rozum do głowy? pyta Choma kpiąc wyraźnie. Boże mój, on jeszcze naśmiewa się z mej niedoli!

Chata, do której wstąpił, była to na pół rozwalona stara kłecionka, mieszkanie ślepego dziada — żebraka. W lecie tylko przemieszkwał on tu czasami, zimę przesadywał w siole, a i latem często całemi tygodniami włóczył się?

^{*)} Bezirk, z niem. = powiat; becyrk, cyrkul = administracyjny urząd powiatowy; mandatarjusz = dawny sędzia gminny. (Przyp. tłum.)

wsiach za żebrany chlebem. Nie zastaliśmy go zatem w mieszkaniu. Chacina była zamknięta zasuwą, ale Choma otworzył drzwi kawalkiem patyka. W izdebce nie było, oprócz kilku torb, dziadowskiej palicy, czapki pozszywanej z mnóstwa latek i kilku jeszcze innych łachmanów.

Patrząc na to wszystko dziwiłem się, dlaczego to mój Choma tak cieszy się i biega jak szalony po izbie.

— Hej, Semenie, mówi on, ty jak widzę drzwi zasunales! Nie zasuwaj, ale i owszem odchył je trochę, tutaj duszno!

Jezusie mój miły, ten człowiek, jak się patrzy, rozum postradał!

— Otwórz drzwi i odchył je na roścież, słyszysz? huknął na mnie.

Cóż było robić! Musiałam usłuchać szalonego.

— Rozbieraj się i kładź się spać, trzeba ci spocząć, bo w nocy ani na włos nie zmrzym oka.

Osiupiałem na te słowa, wytrzeszczyłem oczy, sam nie wiedząc, co się ze mną dzieje.

— Hejże, słyszysz niezdar, rozbieraj się i spij! Kiedy będzie czas do drogi, obudzę cię.

Na te słowa zakipiła mi w sercu, jak w kotle. Lzy zaświeciły mi w oczach.

— Chomo! mówię z płaczem, co się tobie stało? Czy nie masz Boga w sercu, czyś ty zapomniawszy, że masz rodziców, czy zapomniawszy o tem, że żandarmi nadejdą lada chwila. Człowieku, co robisz, nie gub mnie i siebie. Wszakże niedawno jeszcze byliśmy przyjaciółmi od serca, kochałem cię szczerze, jak rodzzonego brata! Cóżem ci ja teraz zawinił, za co mię chcesz zgubić, pozbawić lat młodych!

I cóż, myślicie może, że Chomę słowa te skruszyły? Bodaj tak pay trawy jady! Odwrócił się odemnie, jakby nie człowiek; potarł, jak się zdaje, dłonią po czole, czy też po twarzy i w śmiech.

— Cha, cha, cha! Oto mi parobek! śmiał się. Zawachal biedę, jak ten ślepiec kielbasę w barszczu i dalejże zawodzić: ginę, niema mnie!

Otóż macie szczerzego przyjaciela! I spuście tu się na takiego człowieka! Ale posłuchajcie tylko, jakiego to on mi figla wyplatał.

— Semenie, mówi Choma po chwili łagodniej już trochę; Semenie, bracie mój, czy myślisz, że ja cię nie kocham, że nie oddałbym życia za ciebie? Chyba zapomniawszy, żeśmy obaj na jednej drodze? Nie myślisz sobie, że mi się w głowie przewróciło, że chcę cię zgubić. Rób tylko to, co ci powiem, a zobaczysz, że nie taki głupi, jak ci się patrzy.

Słowa te uspokoiły mnie trochę, a zresztą, cóż było począć? Rozebrałem się, pościeliłem sukmanę na ziemi i ległem. Ale, gdzie mi tam było do spania! Drzę na całym ciecie, jak ryba w matni. Bo i komużby się chciało spać w takim nieszczęśliu.

Choma nie kładł się zgoła. Chodził tylko z kąta w kąt po izbie.

Co on zamyślał począć? Bogi go wiedzą, ja domyśleć się nie mogłem.

— Semenie, mówi naraz Choma, widząc, że nie mogę zasnąć, masz wypij!

I podał mi sporą czarę gorzalki. Miał on pełną flaszkę w swej sakwie podróżnej, czarę zaś znalazł w jakimś zakątku.

Wypilem. Trunek był silny, jakieś miłe ciepło objęło mię całego, zmęczenie poczęło się znowu dawać we znaki; za chwilę zasnąłem snem twardym, jak kamień.

Jak długo spałem, tego nie wiem; zbudził mię dopiero głos Chomy, który krzyknął na mnie krótko:

— Semenie, wstawaj, żandarmi!

Ostatnie słowo, jak piorun z nieba otrzęzwilo mię w jednej chwili.

— Gdzie, gdzie? pytam zrywając się na równe nogi.

— Nie pytaj, ale rób, co ci każę!

— Cóż mam robić?

— Zamknij oczy i nie otwieraj ich, żeby tam nie wiem co się w kolo ciebie działo. Pamiętaj!

— Dobrze, dobrze.

— A teraz weź to w rękę!

Wziąłem. Był to kawał sznurka, czy też krajki.

— Trzymaj się silnie.

Ścisnąłem sznurek w dłoni.

— A teraz pójdz za mną.

Poszliśmy.

Przez drogę słyszę krzyk jakiś, płacz, zawód, ryk bydła, szczekanie psów, pod nogami błoto; idziemy siołem, jak się zdaje.

— Chomo, dlaboga, kędy ty mnie wiesziesz.

— Ani słowa, kpie jakiś, żandarmi nadchodzą! szepnął mi swoim ostrym głosem. Zamarłem ze strachu.

— Teraz to już pewnikiem zginać przyjdzie, myślę sobie. Przepadła koza, przepadła i brzoza!

Idziemy dalej, podemną kolana dył, dył, dył. Wtem nagle słyszę:

— A zkad wy, dziady? pyta głos jakiś ostry, surowy.

— To pewnie żandarm, myślę sobie. No, Boże, zmiluj się nad naszą grzeszną duszą. Zaraz się do nas zwróci. Dziwi mię tylko, dlaczego wprzódy odzywa się do jakichś dziadów.

Cichy, drżący głos dziadowski odzywa się tuż kolo mnie:

— Z szerokiego świata — panoczku laskawy! My boże starce, bracia bliźni. W potoku kapali się, w wodzie nurzali się; kiedyś go pod wodą plawił, biednemu oczu pozbawił; pogubiwszy oczy w wodzie, teraz ślepcem za mną chodzi.

— Cha, cha, cha! zaśmiało się kilka głosów.

Boże laskawy, tu ich musi być nie mało. I czemu nas nie chwytają, nie wiążą, nawet nie spytają o nas jednym słówkiem?

— Gdzie mieszkanie włóczęgi? pytał znowu surowy głos, ale już jakby na pół ze śmiechem.

— Daleko, panoczku daleko — za dziesiątą górą, za dziesiątą rzeką. Nasza chata z badyli po nad wodą się chyli, strzecha z liści buraka, zasuwą z lyczaka.

Znowu śmiechy dokola, my stoimy na miejscu jakby nie było. Drzę na całym ciecie i trzymam się silnie za sznurek, nie śmiejąc już naprawdę spoglądać na świat oczyma. Myślę sobie tylko: niechaj będzie, co chce, zobaczę, jak się to skończy.

— Jakiś bestyja wesoly! rzekł naśmiewszy się z dziadów surowy głos do drugich. Ale chodźmy już. Zdaje mi się w tej oto sterzie za wsią uda się nam złowić jakiego ptaszka.

Słyszałem, jak żandarmi, śmiejąc się, poszli dalej i zdumiony nie wiedziałem, gdzie się znajdują.

— Pójdz ślepy mój bracie! wołał dziadowski, trzęsący głos, zawsze jeszcze tuż kolo mnie, pójdzmy tam, gdzie wiatr świszcz — na wietrze się położymy, wietrzykiem się otulimy, wiatr pod głowę pokładniemy i ciepłtko zaśniemy.

— Złodziej z swoimi przymówkami! doleciało mię zdaleka. Choma szarpnął za sznurek. Poszedłem za nim, zawsze jeszcze nie wiedząc dokładnie, czy to sen, czy jawa.

Szliśmy tak długi czas jeszcze.

— No, otwórz wreszcie oczy ślepy kocie! zawolał na mnie Choma wesolo.

Spojrzałem. Gęsta mgła ścieliła się po polu, przed nami w oddali szarzało sioło, dym z kominów unosił się po nad niskimi słomianymi strzechami.

— No i cóż, zjedli cię żandarmi? pytał Choma z uśmiechem.

Nie odpowiedziałem ani słowa, trudno mi było ochłonąć po tem wszystkim co zaszło.

— Miły towarzyszu, a widzisz, że ja cię w przepaść nie pchnąłem, rzekł do mnie po cichu. Spojrzałem teraz po raz pierwszy na Chomę. Cóż to? Przedemną stał żebrak obdarty, skulony.

— W imię ojca i syna, co się z tobą stało?

— To samo, co i z tobą! odpowiedział.

— To co i ze mną? Jak to rozumiesz?

— Spójrzno tylko w wodę na swoją urodę! odpowiedział trzęsącym dziadowskim głosem.

Opodał była szeroka kaluża, schyliłem się nad wodą. Tfy, przepadnij maro! gdybym nie wiedział, że ja jestem ja — tobym się nie był pozwał w chwili onej. Dziad i dziad choć oczy wypatrz, a nie poznasz Semenę. Poobwieszany torbami, z długą palicą w rękę, w pstrokatej czapce na głowie; nie inaczej wyglądał i Choma. Dlatego to kazał mi się nie tracać czasu położym się spać w dziadowskiej chacie. Aha, teraz rozumie wszystko!

Tak więc, jak widzicie, uszliśmy tym razem biedy. Lecz czyż myślicie może, że się już na tem skończyło? Gdzie tam! Poszukiwania odbywały się dalej, chodziliśmy tedy i owędy, krążąc ciągle w okolicy nad Dniestrem. Aż tu naraz słyszemy, mówią ludzie: rychło się skończy wasza bieda, żandarmi już coraz rzadsi w okolicy.

— Chwała ci Panie — myślimy sobie, tym razem ujdzie nam na sucho. Teraz nie innego nie pozostaje, jak dostać się w jakikolwiek sposób do domu. Radz Chomo, prowadz Chomo! Choma prowadzi.

Wracaliśmy powoli, manowcami — ostrożnie, żeby nie popaść niespodzianie w ręce żandarmów. Zbliżyliśmy się wreszcie do sioła — jeszcze tylko pół milki nie więcej, a potem...

I ktoby się był spodziewał, że tutaj właśnie, na moście, jak to powiadają, spotkamy się z biedą, która nas omijała w ciągu półrocznej prawie wędrówki.

A jednak tak się stało, a wszystkiemu zlemu winien był nie kto inny, jak tylko Choma.

Drugi już dzień siedzieliśmy w oceretach. Doszła nas bowiem była wiadomość, że żandarmi przebywają w naszym siole. Pod wieczór mówi do mnie Choma:

— Wiesz ty co Semenie, mnie boli noga, możebyś ty przemknął się do wsi, dowiedział się od dobrych ludzi, co słychać i przyniósł trochę

strawy. Przystałem z chęcią. Ledwie żem wyszedł z siołowa, spojrzę, aż tu żandarmi chodzą po polu. Jakem ich spostrzegł, odrętwiałem z przestachu. Jezusie mój — nuż mię dojrzał! Ech, jak nie podkasam poly, jak nie puszcze się tam zkad przyszedłem, umykam, ile mi sił starczy, ale niestety było już za późno; dojrzały mię psiajuchy, puściły się za mną w pogoń. Pamiętam tylko, że było ich czterech. Którędy biegłem, nie przypominam sobie; pamiętam tylko, że zmoczony, obszarpany, skrwawiony upadłem kolo Chomy, jak nieżywy. Choma pojął w okamgnieniu, co się stało.

— Wstawaj — krzyknął na mnie — skacz pod most!

Opodał ciągnął się szeroki most przez rzekę. Pod nim znajdowała się znajoma nam kryjówka. Dobywając ostatka sił, powstałem.

— A cóż się z tobą stanie?

— Uciekaj, poradzę ja sobie!

Skoczyłem pod most, zostawiając Chomę w siołowa. Do dziś dnia nie wiem, co też nowego wymyślił był Choma, ażeby ponownie wymknąć się żandarmom z pod nosa. Za chwilę, trzęsąc się na całym ciecie, siedziałem już pod mostem ukryty bezpiecznie. Siedzę i siedzę; po chwili i strach już przeszedł, wizeram, nadsluchuję, co się też z Chomą stanie; nie nie słychać, tylko rzeka szumi i uderza o filary mostu.

Siedziałem tak długo skulony, nieruchomy pod mostem pomiędzy dwoma dylami. Aż naraz słyszę jakiś gwar i halas. Wyzieram ostrożnie. Wielki Boże, wszak to mego przyjaciela, mego Chomę wiodą żandarmi. Na rękach i nogach brzęczą mu łańcuszki, żandarmi obstepili go dokola i poblyskują gwierami.

Pociemniało mi w oczach, dusza we mnie zamarała. Przyglądam się z natężeniem. Choma zmoczony, owalany po szyję błotem; na odzieży zmokłej pełno tataraku, zgnitych liści i zielonej trawy wodnej. Chciał się, jak widać ukryć w bagnie, ale daremnie, znaleźli go, schwycili!

— Chwała ci Panie, że chociaż mnie się udało zemknąć, pomyślałem sobie, skuliłem się we dwoje i siedzę cicho, ledwie dysząc.

No, i po tem wszystkim czyż mogłem się spodziewać, że Choma teraz zechce mi poszkodzić.

Hej, hej, przyjaciel, przyjaciel! Posłuchajcie tylko, na jaką to chytrność zdobył się mój towarzysz, żeby wraz z sobą i mnie zgubić i wydać w ręce żandarmów. Słucham ja, zdaleka rozlegają się kroki. Żandarmi weszli na most. Ciekło, nadsluchuję, zaparłszy dech w piersiach, ktoś niby śpiewa — zawodzi. Nadsluchuję uważnie, to głos Chomy. Idzie i przyspiewuje sobie przeciągle, żalostnie:

— Oj Semenie, Semenie, towarzyszu drogi, Pokłońże się odemnie matuli niebogiej, Pocziesz ja serdecznie szczeremi słowami, Niechaj doli wojaka nie oblewa łzami.

— Dobrze, dobrze! huknąłem z pod mosta, wzruszony żalostnym śpiewem Chomy.

Boże mój, jakżem się w tej chwili przeraził własnego głosu! Umierać będę, a chwili tej nie zapomnę. Zaszumiło mi w uszach, świat mi pociemniał, krew buchnęła do głowy, nie wiem sam, co się ze mną stało.

Oucilem się na moście. Dwaj żandarmi trzymali mię za ręce, jeden zamykał na żelazną kłódkę łańcuszek, którym związane były ręce. Ruszyłem nogą, skuta.

I wy możecie mówić o przyjaźni! Czy to po przyjacielsku postąpił ze mną Choma?

Spojrzałem na niego. Stał ponury, mokry, drżący od zimna. Raz tylko spoglądał na mnie, w oczach zakręciły mu się lzy jasne... Lecz cóż mi po tych łzach? Wszak one ani mnie, ani jemu już nie pomogą!

Na drugi dzień ostrzygli nam głowy. Zostaliśmy wojakami.

— Och, przyjaźni, przyjaźni! Towarzystwo! Dalo mi się ono gorzko we znaki, nie zapomnę ja o niem póki życia, bo przezeń przepadły młode moje lata.

Ican Franko.

Nowości literackie.

Cinciała Dr. Andrzej. «Przysłowia, przypowieści i ciekawsze zwroty językowe ludu polskiego na Szlązku, w Księstwie cieszyńskim». 8-o, str. 47. Nakładem autora. Cieszyn, 1885.

Zbiorek ten, zawierający 948 punktów, jest niewątpliwie ciekawym i ważnym nabytkiem dla badaczy języka polskiego i życia naszego ludu. Dr. Cinciała, jak sam zapewnia, czerpał z ust ludu polskiego na Szlązku austriackim w Księstwie cieszyńskim. «Ażeby scharakteryzować mowę ludu szlązkiego — mówi autor — o której tyle już nagłoszono i napisano niedorzeczno-

ści, wydrukowaliśmy zebrane przysłowia, ściśle według wymawiania ludowego, w zwyczajnej atoli ortografii; język jest nader zbliżony do języka piśmiennego — zwłaszcza XVI wieku. Znaczna większość przysłówów i przypowieści tego zbioru są wspólne wogóle wszystkim okolicom Polski. Autor ułożył je w porządku alfabetycznym, w końcu zaś dodał słowniczek wyrazów, stanowiących treść pojedynczych zdań. Szkoda, że dr. C. nie oznaczył, które mianowicie punkty uważa za specjalnie cieszyńskiemu ludowi właściwe; w każdym razie jest ich bardzo niewiele, jeżeli zbiorów niniejszy jest dokładnym. Niepotrzeba się tu rozwodzić nad tym pospolitym materiałem, którego treścią przepisy moralno obyczajowe, rady dotyczące życia potocznego i przestrogi w przedmiocie codziennych stosunków. Dla przykładu weźmy grupę wyrazów omawiających śmierć: «Wybrał się na tamten świat; już wycierpiał, już skonał; już wykałkował; już wyprzagnał; już wypuścił ducha; już wytechnął; już zamroził oczy, już zasnął; już wywojował; już wyprosił nogi; już go nima; już go śmierć zachwyciła; już się wyrócił; już skończył; już nas odbiegł; już wyciągnął kopyta; już skapał; już zdech». Jak widzimy, większość wyrazów jest w powszechnym użyciu, ale zkadład w zbioru d-ra Cinciała nie spotykamy tak pospolitych wyrazów, jak: «Poszedł do Abrahama na piwo», «kazał długo żyć», «opuścił ten padół placzu (leż)», «zgasł», «zamknął powieki» i wiele innych, o których nie wiemy, czy dlatego brak ich w zbiorze, że nie są w użyciu u ludu cieszyńskiego, czy je zbieracz pominął. Tak samo wyrazów, omawiających pijaństwo (str. 31), zbiorów zdaje się zawierać zbyt mało, wobec tej obfitości, jaką w tym względzie spotykamy u ludu polskiego innych okolic. Czysty dochód z książki autor przeznacza na czytelnia ludową i na dom narodowy w Cieszynie. *Tymon.*

Piast Tomek. Czytelnia ludowa. Co ludzie więcej czytać powinni i czego się z książek nauczyć można, czyli poradnik książkowy. Mała 8-ka, str. 38. Nakład autora. Warszawa, 1885.

W poradniku tym, przystępnie dla ludu i przedmiotowo traktowanym, autor zdaje sprawę z treści 60 książeczek dla ludu napisanych, które dzieli na siedm kategorii: książeczki dla początkujących (5), książeczki opisujące świat i przyrodę (6), książeczki rolnicze (13), lecznicze (4), historyczne (9), o sprawach gmin i gromad (4), powieści, opowiadania, wiersze, bajki (17), kalendarze (2). O książkach treści religijnej, poradnik wcale nie mówi. Należy przypuszczać, że poradnik taki, uwzględniający istotnie lepsze rzeczy z naszego ubożego piśmiennictwa ludowego, okaże się wielce pożytecznym tak dla pojedynczych osób z pomiędzy włościan, rzemieślników i klasy robotniczej, jak również dla urzędujących czytelnia ludowe. Cała 60 tomowa biblioteczka, złożona z 5-cio lub 10-cio groszowych i co najwyżej kilkakrotowych książeczek, wyniesie ogółem około 9 rs. Takie to groszowe biblioteczki, rozrzucone w setkach tysięcy egzemplarzy wśród ludu, stanowią chlubę wielu społeczeństw, gdzie oświata mas znajduje się w bardziej przyjaznych warunkach; my się posuwamy po tej drodze zwolna dla wielu przeszkód, jakie zwalczać musimy; że jednak posuwamy się, dowodem tego książeczka obecna, jak również przed paru tygodniami podana przez dzienniki polskie wiadomość, że wkrótce w Warszawie zaczną wychodzić książeczki dla ludu — po cenie pięciu groszy każda, w celu popularyzowania wiedzy rolniczej, gospodarstwa domowego, hodowli inwentarza i t. p. Jeżeli w rzeczy samej słowo to stanie się ciałem, a nadto, jeżeli autorowie książeczek lu-

dowych potrafią uniknąć niektórych wad, stale z naszym piśmiennictwem ludowym związanych, jak ton protekcyjny, traktowanie, chociażby prostaczych, lecz dojrzałych umysłów, jakby dziecinne, i idealizowanie bynajmniej nieidealnych «kmiotków», w takim razie możemy liczyć na dalsze w tym ważnym kierunku postępy. *abc.*

KRONIKA Powszechna.

WIADOMOŚCI PRZEMYSŁOWO - REKODZIELNICZE. Od lutego r. b. pod redakcją Jana N. z Oleksowa Gniewosza, zaczął wychodzić we Lwowie dwutygodnik pod powyższym tytułem, pismo, poświęcone przemysłowcom i rekodzielnikom w kraju. Ta okoliczność, że dwa przez tegoż p. Jana Gniewosza redagowane czasopisma: «Sztandar polski» i «Strażnica polska», musiały być jednocześnie zawieszone po sześciomiesięcznym istnieniu, z powodu, że dyrekcja policji lwowskiej zażądała od redakcji złożenia kaucji, wynoszącej 3,000 złr.; ta okoliczność, jak się zdaje, stoi w niejakim związku z powstaniem tego nowego czasopisma. Hasło obrane przez redakcję: «Pracujmy w imię boże!», nie orzeka jeszcze o kierunku pisma, ale wstępny artykuł pierwszego numeru jest *profession de foi* w prawdziwym nawet tego słowa znaczeniu, gdyż nosi cechy gorliwości i bezwzględności iście religijnej. Autorowi chodzi o socjalizm, ale nie egzystujący obecnie socjalizm, lecz ten i tylko ten, który się zawiera w dekalogu moźeszowym, a którego pismo ma bronić. Oto próbka stylu pisma: «Ten wrzekomy apostoł, który głosi, że «niema Boga, — związek małżeński to głupstwo, uprzedzenie ludzkie i kajdany, — rodzina to zbrodnia, — odrębność narodowa to śmieszność», — takie apostołstwo wicie czym jest? To ten wcielony szatan z pisma św., który od stworzenia świata kuśił ród ludzki, chcąc go nawet niżej postawić od niemeo bydłęcia i leśnej dzikiej bestyi». A jakże wiele średniowiecznych wspomnień budzą słowa: «Ci, co inaczej myślą — są to poprostu szerszenie, pijawki krwi ludzkiej, którzy bez pracy chcieliby zdobyć przyszłość i jej używanie». Co najmniej, dziwny to dziś sposób waleczenia ze złem społecznym, gdy pismo w pewnych doktrynach społecznych, bodaj nawet najnieodporniejszych, upatruje figle dyabelskie i zapewne w dalszym ciągu nie omisszka podać swoim światłym czytelnikom formułę egzorcyzmu. Reszta w programie wszystko jest sympatyczne: «wzywianie do bratniej zgody i łączności na polu pracy», «wyzwolenie przemysłowca i rekodzielnika z biedy i nędzy», — wszystko to, o ileby zwłaszcza przeszło z dziedziny frazesów do rzeczywistości, jest nader pożytecznym. W kilku numerach, jakie dotychczas wyszły, spotykamy szereg artykułów w sprawach przemysłu i rzemiosł, dość staranne informacje czytelnika o nowych zastosowaniach do rzemiosł techniki, o handlu, o korporacjach rzemieślników i przemysłowców, o ich bycie i interesach.

ODSŁONIĘCIE POMNIKA. Na grobie Adama Prażmowskiego, astronoma i optyka, b. starszego adjunkta obserwatorium astronomicznego i profesora szkoły głównej w Warszawie, zmarłego w Paryżu dnia 5 lutego r. b., nastąpiło dnia 16 b. m. odsłonięcie pomnika na cmentarzu Père-Lachaise. Na obrzędzie przemawiał prof. St. Artwiński. Z pośród licznych złożonych na grobowcu wieńców, odznaczał się wieniec nadesłany z Warszawy od «b. uczniów i kolegów» p. Prażmowskiego. Pomnik z białego marmuru, ozdobiony nader podobnym medaljonem zmarłego, wykonany został przez młodego rzeźbiarza p. W. Marcinkowskiego.

WYDAWNICTWO FILOLOGICZNE. Pano wie: Bodouin de Courteney, Malinowski, Kryński i Karłowicz z funduszów dostarczonych im przez kasę imienia Mianowskiego, wydawcą mają zeszytową zbiorową książkę, poświęconą badaniu najnowszych postępów filologii polskiej i słowiańskiej. Pierwszy zeszyt tej książki, mieszczący rzeczy nader ciekawe, opuścił już prasę drukarską.

PIEŚNI LUDU dawnej ziemi zawkrzeńskiej, p. Wł. D. obywatel ziemski z powiatu mławskiego, przygotował do druku. Są to pieśni ludu dzisiejszego

powiatu mławskiego, opracowane krytycznie. Niektóre z nich są prawdziwie poetyczne i bardzo wdzięczne. Całość zbioru ma być zawarta w jednym dużym tomie, obejmującym około 40 arkuszy druku.

ELEMENTARZ PROMYKA. Znany «Elementarz», na którym nauczysz się czytać w 5 albo 8 tygodni, po rozprzedaży 205,000 egzemplarzy, wyszedł obecnie w jedenastym wydaniu; odbył to niezwykły i niesłychany w dziedzinie naszych wydawnictw.

Reforma szkół duchownych. Leon XIII wystosował w dniu 20 maja r. b. do swego wikaryusza apostołskiego kardynała Parocchi pismo dotyczące w sprawie podniesienia studiów literackich i naukowych przy kształceniu duchowieństwa katolickiego. Zaznaczywszy, co już zrobionem zostało w ostatnich czasach na drodze odrodzenia w szkołach duchownych najwyższych umiejętności filozoficznych i teologicznych, papież kładzie następnie nacisk na to, jak potężnym środkiem w usługę prawdy stać się może wytworna i ujmująca forma. «W rzeczy samej, pisze ojciec św., ludzie najwięcej lubią słuchać i czytać poprawny a wykwintny styl, a z tego wypływa, że prawda, jaśniejąca blaskiem wymowy, wnika łatwiej i głęboko zostaje wyrzyta w umysłach ludzkich». Zalecając z kolei gorliwsze prace około literatury łacińskiej, greckiej i ojczystej (w danym razie włoskiej), papież zauważa, że co do greckich, dzieł ten u narodów wschodnich uprawionym jest dotąd w całej swej żywotności, a objawia się w zabytkach kościoła w codziennej praktyce. W ogólności, głowa kościoła katolickiego mniema, iż reforma wychowania duchowieństwa stała się dziś niezbędną; jest to, powiada, konieczność, którą warunki czasu obecnego więcej niż kiedykolwiek potęgują, skoro wśród takiego współzawodnictwa talentów i wobec tak rozbudzonej jak dziś żądzy nauki, stan duchowny zadań swoich z należną godnością spełnić nie mógł.

Charles Rogier. Ostatni z członków rządu tymczasowego w 1830 r. Ch. Rogier, gorliwy obywatel, patriota belgijski, umarł przed kilku dniami, mając lat 85. Był to zdolny mąż stanu i świetny mówca. W młodości Rogier był nauczycielem i dziennikarzem. Przyłączywszy się jeden z pierwszych z grupą mieszkańców Liège do ruchu rewolucyjnego przeciwko holendrom, zorganizował on w Brukseli pierwszy belgijski rząd tymczasowy, komisję administracyjną i następnie był członkiem rządu tymczasowego i kongresu narodowego, gdzie się wypowiedział za utrzymaniem monarchii i wezwaniem na tron nasamprzód księcia Nemours, a gdy się ten odmówił, księcia Leopolda Koburg. W r. 1832 został ministrem spraw wewnętrznych i z przerwami, które się tłumaczy wahaniami się większości parlamentarnej, był ministrem do 1868 r., kolejno obejmując wszystkie niemal ministerstwa i przewodnicząc stale stronnictwu liberalnemu, aż wiek podeszły zmusił go do ustąpienia tego przewodnictwa Frère-Orbanowi. Katolicy nawet, polityczni przeciwnicy jego, oddawali zawsze zgodnie słusność jego umiarkowaniu i zasności. Rogier tak był zapalonym wyznawcą przekonań swoich, że, będąc jeszcze ministrem w 1833 r., pojedynkował się o jedną z mów swoich parlamentarnych z przywódcą stronnictwa radykalnego i został ciężko ranny w policzek kulą uawskros.

Podróż welocypedystów. Dzienniki donoszą, że p. Faler 2-gi, który niedawno odbył podróż na welocypedzie z Kijowa do Żytomierza, ma zamiar w krótkim czasie, w towarzystwie paru innych welocypedystów, hrabiego B. i p. G., przejechać się tym samym sposobem z Kijowa do Petersburga. Podróż tę wstrzymuje tylko oczekiwanie nowych welocypedystów, które będą nadesłane do Kijowa w połowie czerwca.

Dr. Ludwik Thallosy, członek akademii węgierskiej, odbył wycieczkę naukową do Petersburga i Moskwy, gdzie zebrał cenne materiały, odnoszące się do stosunków między Węgrami a Polską.

La Polonia. Profesor Santagata, prezes akademii Mickiewiczowskiej w Bolonii, wydał zbiór mów swoich p. t. «La Polonia».

Kobiety lekarze. Na wydziale lekarskim uniwersytetu paryskiego, studuje 78 kobiet i między nimi 12 polek.

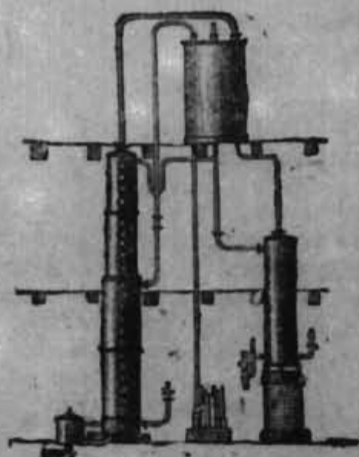
O G Ł O S Z E N I A.

Duże stawy i jeziora

w Królestwie Polskim lub guberniach Zachodnich położone, pragnę nabyć lub wydzierżawić na dłuższy szereg lat. Czynsz dzierżawy na cały czas na żądanie zgóry może być zapłacony. Oferty szczegółowe pod lit. G. R. przesyłać proszę do Biura Ogłoszeń, Senatorska 18, w Warszawie. (636-3-1)

Drożdże prasow.

Odpowiedzialny inżynier-technolog, zarządzający parową fabryką, dającą korzyści bez przerwy cały rok, od 1 lipca przyjmuje na się urządzenie i zarząd tychże. Próbkę drożdży wysyła się. Oferty adresować: Люб.-Пом. н. д., ст. Пруды. Л. Ю. Б. (216-3-1)



Istniejące od r. 1818
ZAKŁADY MECHANICZNE
obecnie pod firmą
BORMANN, SZWEDE & TEMLER
w Warszawie, Srebrna, № 14,
polecają się do kompletnych urządzeń lub
przebudowań:
BROWARÓW, GORZELNI i DYSTYLARNI.
Przeszło 100 gorzelni urządziła powyższa
firma w ciągu 10 ostatnich lat.
Plany, katalogi ilustrowane maszyn
wysyłamy na żądanie. (829-26-11)
Najnowsze aparaty działające bez przerwy
z regulatorem do pary systemu Bormanna.

MAGAZYN MEBLI
ZAŁĘSKI I Ska
w Warszawie
ulica Marszałkowska, № 63.
Wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych, nowych i używanych, roboty dekoracyjno podług ostatnich żurnali, oraz najem czasowy z kompletnem urządzeniem całych apartamentów. (570-52-21)
Skład Maciejewskiego rekomenduje świeżo nadesłane z Litwy i Polski różne Wędliny, Kielbasy, Sery i Maśla, oraz proponuje obywatelom wiejskim dostarczać mu rzeczono produkty. Ceny przystępne. Troicki zał. 15 i Stolarzy zał., 6. (100)

W najtańszem wydawnictwie pism Alberta Wilczyńskiego wyszły już z druku trzy tomy powieści

«Kłopoty Starego Komendanta»,

niebawem za arcydzieło humorystyki polskiej. Powieść jest zarazem wspomnieniem sympatycznym niedawno minionych czasów, a bohater jej, stary weteran, chcący po wojskowemu rządzić sercem dziewczęcia, dał sposobność wielce utalentowanemu autorowi do odmalowania scen, które szlachetnie bawią i zarazem rozrzewniają. Czytelnik przywiązuje się do bohatera i jego świata, jak do własnej drogiej rodziny.

CENA PRENUMERACYJNA:

Dla prenumeratorów «Biesiady Literackiej» i «Tygodnika Mód i Powieści»:

W Warszawie: za tom k. 60, za 12 tomów rs. 7 k. 20.

W Cesarstw. i na prow. z przes.: za tom k. 70, za 12 tomów rs. 8 k. 40.

(611-3-1)

Adres: ulica Chmielna, № 20, w Warszawie.

CIECHOCINEK.

WODY MINERALNE JODOWO-BROMOWO-SŁONE

POŁOŻONE

w Królestwie Polskiem, gubern. Warszawskiej,

otwarte zostaną d. 8 (20) Maja r. b.

Wody te, znane z cudownych skutków w chorobach skrofalicznych, syfilitycznych, reumatycznych, kataralnych, skórnych i nerwowych, w chorobach kobiet, zapaleniach stawów, zastarzanych obrzmieniach i uszkodzeniach kości. W miejscu znajdują się hotele i wiele świeżo pobudowanych, z komfortem urządzonych domów, restauracye, cukiernie, czytelnia i gimnastyka. Teatr, koncerty i bale, a także orkiestra zakładowa uprzyjemniają gościom pobyt u wód. Spacer pod tętniami nie tylko jest przyjemną rozrywką, ale i wpływ leczniczy wywiera na osoby oddychające powietrzem tętniowem, zbliżonem do morskiego. Kąpiele solankowe, błotne, tuszowe i parowe z natryskami zimnemi i ciepłemi, odpowiednio są urządzone. Apteka miejscowa dostarcza potrzebnych lekarstw, a oddzielne składy wszelkich wód mineralnych, naturalnych i sztucznych. Oprócz lekarzy zdrojowych, corocznie przybywa wielu wolno-praktykujących i tym sposobem pomoc lekarska dostatecznie jest zapewniona. Koleją Warszawsko-Bydgoską dojeżdża się do samego źródła. (598-6-4)

TOWARZYSTWO AKCYJNE

**Warszawskiej Fabryki Machin,
Narzędzi Rolniczych i Odlewów**

w zakładach swoich wyrabia oprócz narzędzi rolniczych, machin i kotłów parowych, oraz maszyn przemysłowych do fabryk cukru, gorzelni, browarów, tartaków i t. p., kasy ogniotrwałe, wiązania żelazne do budynków, wyroby ozdobne: balustrady, balkony, kraty, krzyże, nagrobki i t. p., a także wykonywa konstrukcyje wszelkich Zakładów przemysłowych pod kierunkiem swych techników.

Cenniki i katalogi ilustrowane przesyłają się na żądanie.

**KANTOR i SKŁAD GŁÓWNY
w Warszawie**

(208-14-4)

przy ul. Czerniakowskiej, 59.

LOKOMOBILE i MŁOCARNIE PAROWE

z fabryki Ruston, Proctor & Co, Lincoln,

znacznie ulepszonej i uproszczonej konstrukcyi

POLEGAJĄ REPREZENTANCI WYŁĄCZNI (623-6-3)

H. CEGIELSKI, TRYLSKI i S^{KA}

Warszawa, Miodowa, № 2.

Fabryka tektury smołowcowej ogniotrwałej

ASFALTU

pod firmą

F. PIETSCHMANN

W WARSZAWIE

3. Kantor—Tłomackie, 3,

poleca swoje znane z dobroci wyroby i wykonywa z całą akuracnością krycie dachów tekturą i holz-cementem. Wszelkie wyroby asfaltowe uskutecznia najlepszym Limmerowskim asfaltem.

Dla oryentacyi Sz. Publiczności, nadmieniam się, że każda z fabryki wychodząca rola tektury, pokrywa 40 kwadratowych łokci, a nie 30, jak to się gdzieindziej praktykuje. (629-6-2)

5g. od Warsz.,
1 g. od Lubl.,
4 w. od st. Na-
jęczów, drogi
Nadwiślańsk.

NAŁĘCZÓW

Zdrowisko żelaziste, kąpiele błotne. Sezon letni od 1 maja. Zakład przyrodolecznicy dla chorych chronicznych, cały rok otwarty.

Apteka, telegraf, poczta, omnipowozy na st., na poczciąg poczt.

Miejscowość zdrowa i malownicza, wykwintne salony do zabaw i przyjęcia gości, 150 pokoi mieszkalnych wygodnie urządzonych i umeblowanych dla internów, liczne wile prywatne w okolicy zakładu. Stołowanie dyetetyczne pod nadzorem lekarzy. Środki lecznicze: 1) Źródła żelaziste (szczawa żelazista) do picia oraz kąpieli, w łazienkach specjalnie urządzonych i ogrzewanych podług wypróbowanych metod. 2) Kąpiele borowinowe Nałęczowskie, z borowiny żelazistej (Eisenmoor). 3) Instytut wodolecznicy (hydropatyczny), specjalnie urządzone (urządzenia do kuracyi w mieszkaniu chorych). 4) Kąpiele igliwiowe (z igliwia miejscowego jakoteż Krynickiego i Reichenhallskiego oraz parowe i wszelkie mineralne sztuczne). 5) Wszelkie wody mineralne, naturalne sztuczne. 6) Kumys (kobyli), kefir, mleko i serwatka. 7) Gimnastyka lecznicza, massage i elektryczność. W Nałęczowie leczą się pomyślnie wszelkie choroby przewlekłe, głównie zaś cierpienia nerwowe, żołądkowe i nieżyty dróg oddechowych, choroby kobiece, wycieńczenia, niedokrwistość, bladaczka i t. d. Kuracyę prowadzi: Dyrektor i stały lekarz zakładu, dr. Aleksander Fabian. Konsultant zakładu, dr. Alfred Sokołowski (specjalnie w chorobach piersiowych i gardłanych). Dr. Anna Tomaszewicz Dobrska (w chorobach właściwych kobietom). Cena całodziennego utrzymania z leceniem od 3 rubli dziennie, — dzieci płać połowę. Ceny za kuracyę do 1 czerwca i po 1 października, niższe. Bliższych objaśnień udziela na miejscu Administracya zakładu. W Warszawie, apteki WW. Barcza, Heinricha i Bogusławskiego. (568-12-6)

WYSTAWA

ROLNICZO-PRZEMYSŁOWA

w Warszawie, w roku 1885.

Wystawa składa się z następujących grup:

I. Produkty górniczego przemysłu. II. Machiny i przyrządy fabryczne, zastosowane do rozmaitych motorów. III. Wyroby rzemieślnicze i przemysłowe. IV. Przemysł fabryczny tkacki. V. Wyroby chemiczno-fabrycznego przemysłu. VI. Dział spożywczy. VII. Płody leśne i torfy. VIII. Dział budowlany. IX. Ogrodnictwo. X. Plany i opisy urządzeń gospodarstw większych, średnich i włościańskich. XI. Przemysł drobny włościański i osad. XII. Dział inwentarza żywego (wszelkiego gatunku). XIII. Oddział pomocy naukowej.

Otwarcie Wystawy nastąpi w dniu 9 Czerwca (n. s.) r. b., zamknięcie na początku Lipca r. b.

Wystawa inwentarza trwać będzie 8 dni, począwszy od dnia otwarcia. (628-3-2)

W. Karpiński & W. Leppert,

Kantor i Skład w Warszawie,
Elektoralna, № 33.

Fabryka w HELENÓWKU,

przez Pruszków st. dr. z. W. W.

polecają po cenach umiarkowanych:

piękne i trwałe Farby olejne, we wszystkich kolorach, wypróbowanej dobroci Lakiery olejne, terpentynowe i spirytusowe.

Lakiery powozowe i do form cukrowych,

otrzymane metodą używaną w Anglii, a pierwszy raz w kraju i Cesarstwie przez nas stosowaną.

Znane ze swej praktyczności Massy woskowe w 5 kolorach.

Farby drukarskie:

gazetowe, dziełowe i ilustracyjne.

Smary do osi i trybów.

Wysyła na wszystkie koleje. — Cenniki gratis i franco.

Adres telegraficznie: Karpiński, Elektoralna. (580-24-10)

BUSKO.

Dr. Dymnicki, lekarz zdrojowy, stale w Busku od 28 lat zamieszkały, ordynuje w domu własnym. (210-6-2)

Polak, kończący kursa w petersb. un., z zaszc. stes., szuka lekczy. Moje wyjech. Sr. Podjacz., 10 m. 15. Oberon. (237-2-2)

STAN RACHUNKÓW
Ruskiego dla zewn. handlu Banku w Petersb.
PO DZIEŃ 30 KWIETNIA 1885 ROKU.

	W banku.		W agencji londyńskiej.		Razem.	
	Ruble.	K.	Ruble.	K.	Ruble.	K.
STAN CZYNNY.						
Kasa (bilety Banku pań. i moneta drobna)	647,438	49	453,900	63	1,101,339	12
Rachunki bieżące:						
1. W Banku państwa	5,012,296	54				
2. W pryw. instyt. bankow.:						
W pet. tow. wz. kr. 3,539	04					
W pet. pryw. b. h. 979	53					
W pet. b. dys. izakł. 878	32					
W pet. banku międz. 691	57					
W wól.-kam. han. b. 860	49					
W filij. pet. war. b. h. 328	52					
	7,277	47				
	5,019,574	01			5,019,574	01
Skup weksli niemniej, jak z 2 podpisami .	2,769,072	85	1,723,753	67	4,492,826	52
Skup wylosow. papierów publ. i kupon.	750	—	—	—	750	—
Skup sola-weksli z ubezpieczeniem . . .	45,000	—	—	—	45,000	—
Weksle protestowane	18,563	65	—	—	18,563	65
Pożyczki na zastaw *):						
1. Papierów państw. i przez rząd gwarantowanych .	1,757,528	85				
2. Udziałów, akcyj, oblig. i list. zast. przez rząd niegw.	5,326,522	86				
3. Towarów	200,002	—				
	7,284,053	71			7,284,053	71
Należące do banku złoto i srebro	24,131	12	—	—	24,131	12
Kupony metaliczne	—	—	—	—	—	—
Papiery publiczne, należące do banku:						
1. Państw. i przez rząd gwar.	4,593,788	45				
2. Udziały, akcje, oblig. i listy z. przez rząd niegw.	61,849	50				
	4,655,637	95	29,867	92	4,685,505	87
Należ. do ban. tratty i wek. na domy zagn.	1,745,458	19	30,113	42	1,775,571	61
Weksle protestowane	—	—	—	—	—	—
Korespondenci banku:						
I. Na ich rachunkach (loro conti):						
a) Kredyty zabezpieczone:						
Papierami gwarantow.	6,887,896	35	732,698	29	7,620,594	64
Niegwarantowanemi	2,567,802	42	1,783,754	50	4,351,556	92
Towarami	—	—	—	—	—	—
Weksłami	140,078	55	—	—	140,078	55
Zobowiązaniami handl.	3,872,416	23	475,342	51	4,347,758	77
	13,468,193	55				
b) Kredyty blankowe	3,336,186	03	3,029,013	29	6,365,199	32
c) Kredyty remboursowe	—	—	566,525	54	566,525	54
	16,804,379	58				
II. Na rach. ban. (nostro):						
a) Sum. do dys. b. 366,919	61		51,571	12	418,490	73
b) Wek. u kores. 60,755	01		—	—	60,755	01
	427,674	62				
	17,232,054	20				
Rachunek banku w lond. jego agencji .	176,558	87	—	—	176,558	87
Wydatki bieżące 1884 r.	—	—	—	—	—	—
1885	88,248	18	21,000	—	109,248	18
Organizacja i urządzenie	6,706	41	6,000	—	12,706	41
Summy przechodnie	181,145	20	29,075	75	210,220	95
Podatek procentowy	57,600	—	—	—	57,600	—
Razem	39,945,992	83	8,932,616	67	48,878,609	50
STAN BIERNY.						
Kapitał wpłacony banku	20,000,000	—	—	—	20,000,000	—
Kapitał rezerwowo	1,365,631	02	—	—	1,365,631	02
Wkłady na rachunek bieżący:						
1. Zwyczajne	815,812	82				
2. Warunkowe	14,983,167	81				
	15,800,980	63			15,800,980	63
Korespondenci:						
I. Na ich rachunkach (loro conti):						
a) Summy do dysp. koresp.	1,622,139	98	1,449,821	25	3,071,961	23
b) Weksle w komis	98,406	98	—	—	98,406	98
	1,720,546	96				
II. Na rach. ban. (nostro):						
Summy, należ. się im od ban.	175,797	40	493	22	176,290	62
(238)	1,896,344	36				
Akcje banku w Londynie	—	—	170,558	87	170,558	87
Akceptowane tratty	35,770	45	7,251,995	—	7,287,765	45
Niewypłacona na akcje dywidenda . . .	79,918	35	—	—	79,918	35
Otrzymałe procenta i komisje za 1884 r.	—	—	—	—	—	—
Summy przechodnie	471,760	81	41,000	—	515,760	81
Weksle w komis	295,587	21	15,748	33	311,335	54
Razem	39,945,992	83	8,932,616	67	48,878,609	50

*) W tej liczbie pożyczki do zwrotu na żądanie (on call) 5,112,265 rs. 64 k.

CES.-KRÓL. ZAKŁAD WODOLECZNICZY
W KRYNICY

(W CESARSTWIE AUSTRYACKIM W GALICYI)

Stacja kolei Tarnowsko-Leluchowskiej „Muszyna-Krynica”.

pod kierownictwem d-ra Henryka Ebersa, otwarty od 15 maja do końca września. Konsultacje mogą się odbywać w języku francuskim. Służba mówi także po rosyjsku. (644-8-1)

RADA ZARZĄDZAJĄCA

Towarzystwa Drogi Żelaznej Warszawsko-Bydgoskiej.

Zwołane na dzień 25 maja (6 czerwca) r. b. posiedzenie XXVII zwyczajnego Zgromadzenia Ogólnego Akcyonaryuszów, odbyte być nie może, z powodu, że według zamkniętego w dniu 15 (27) maja r. b. o godzinie 2 popołudniu składu akcyj, ani liczba zgłaszających się Akcyonaryuszów, ani wysokość zdeponowanego przez nich kapitału akcyjnego, nie czynią zadość warunkom § 31 Ustawy Towarzystwa, podług którego do ważności uchwał wymagana jest obecność najmniej trzydziestu Akcyonaryuszów, posiadających łącznie przynajmniej połowę kapitału akcyjnego.

Skutkiem tego, w zastosowaniu się do powołanego § 31, Rada Zarządzająca ma zaszczyt podać do wiadomości pp. Akcyonaryuszów, że powtórny termin posiedzenia XXVII Zwyczajnego Zgromadzenia Ogólnego, odbyć się mającego w dworcu stacji głównej w Warszawie, wyznaczony został na dzień 10 (22) czerwca, godzinę 2 popołudniu.

Zebrani w tym terminie Akcyonaryusze, bez względu na ich liczbę i ilość zdeponowanych akcyj, będą władni, stosownie do § 31 Ustawy, odbyć posiedzenie i wziąć pod uchwałę przedmioty, zamieszczone na porządku dziennym niedosłzłego do skutku Zgromadzenia Ogólnego, pomiędzy którymi przedstawioną zostanie kwestya przejęcia gwarancji drogi Bydgoskiej przez Towarzystwo dr. żel. Warszawsko-Wiedeńskiej.

Akcyonaryusz, zamierzający uczestniczyć w tem Zgromadzeniu z prawem głosu, winien, o ile tego dotąd nie dopełnił, złożyć najpóźniej do dnia 30 maja (11 czerwca) r. b. godziny 2 popołudniu akcje właściwe lub pożyczkowe, w ilości najmniej 2,000 rubli kapitału nominalnej wartości w Kasie Głównej Towarzystwa w Warszawie, lub w jednym z niżej wymienionych domów bankierskich, mianowicie:

w St.-Petersburgu, w Filji Warszawskiego Banku Handlowego, lub w domu bankierskim G. Sterky i Syn;
w Berlinie, w Filji Banku Kredytowego Środkowych Niemiec, lub w Dyrekcji Towarzystwa Dyskontowego;
we Wrocławiu, w Kasie Zjednoczenia Bankowego Ślązkiego;
we Frankfurcie n. M. w domu bankierskim I. Weiller Synowie lub u M. A. de Rothschild i Synowie;
w Dreźnie, w Banku Drezdeńskim; (197-2-2)
w Lipsku, w Lipskim Towarzystwie Dyskontowym;
w Amsterdamie, w domu bankierskim: Lippmann, Rosenthal & Comp.;
w Brukselli, w domu bankierskim Brugmann Synowie;
w Londynie, w domu bankierskim N. M. Rothschild and Sons i w Deutsche Bank;
w Krakowie, w Banku Galicyjskim dla Handlu i Przemysłu.

Za tytuł do uczestniczenia na Ogólnem Zgromadzeniu służą także, w myśl § 34 Ustawy Towarzystwa, poświadczenia Banku Polskiego na złożone tamże akcje, byle skład ich nastąpił w terminie, do deponowania akcyj powyżej oznaczonym.

Akcje złożone być winny przy załączeniu specyfikacji numerów, spisanej w dwóch jednobrzmiących egzemplarzach i podpisanej. Nr. I specyfikacji, po poświadczeniu przez Kasę Główną lub dom bankierski, zwrócony będzie składającemu akcje, jako dowód depozytu; Nr. II pozostanie przy akcjach.

Zwrot depozytu nastąpi po odbytem Zgromadzeniu jedynie za złożeniem specyfikacji numerem I oznaczonej, obejmującej pokwitowanie z przyjęcia depozytu.

Odpowiednio do § 30 Ustawy, Akcyonaryusz może prawo uczestnictwa na Zgromadzeniu Ogólnem przelać na innego Akcyonaryusza, udział w temże Zebraniu biorącego, za udzieleniem prywatnego pełnomocnictwa.

(242-2-1) Warszawa, dnia 16 (28) maja, 1885 r.

SKŁAD WIN

I DELIKATESÓW

ALEKSANDRA BOCQUET

w hotelu Rzymkim w Warszawie,

przeniesiony z Gmachu Teatralnego, poleca znaczny zapas Win Węgierskich, Bordoskich, Szampańskich, Hiszpańskich, Reńskich i innych; portów, rumów, likierów i innych trunków zagranicznych.

W pokojach gościnnych, wydawane są codziennie śniadania i kolacje na zamówienia i à la carte. (626-3-2)

H. CEGIELSKI, TRYLSKI i SKA

Warszawa, Miodowa, № 2,

polecają wyrobu H. Cegielskiego:

Obsypniki do kartofli, amerykańskie, nowe poznańskie i wrzesińskie kute.

Wypielacze do buraków i marchwi, angielskie, nowe poznańskie oraz poważnie uznane za najpraktyczniejsze „Sobieralskiego”. (627-3-3)

STAN RACHUNKOW
BANKU HANDLOWEGO W WARSZAWIE
PO DZIEŃ 30 KWIECZNIA 1885 R.

STAN CZYNNY.	w Warsz.	w Petersb.	OGÓLEM.
Gotowizna w kasie	281,657 83	50,356 34	332,008 17
Gotowizna w drodze z Warszawy	—	—	—
Rachunki bieżące:			
1) w Banku Państwa, jego kant. i oddz.	—	29,379 06	
2) w Banku Polskim	100,000	—	
3) w prywatnych instytucyjach bank.: a) w Warsz. Towarz. Wzaj. Kred.	—	—	
b) w Petersb.	—	1,662 68	136,894 56
c) pryw. Banku Handl.	—	584 44	
d) Banku Dyskontowym	—	48 67	
e) Międz. Banku Handl.	—	1,345 62	
f) w Rusk. Banku dla handlu zagr.	—	350 59	
g) w Wolgo-Kamaki Banku Handl.	—	3,523 50	
Skup wekali, opatr. najmniej 2 podpis.	7,252,592 72	1,306,150 81	8,558,743 53
Skup pap. publ. wyl. i kup. bieżących	68,264 05	7,402 64	75,666 69
Skup sola-wekali, mając. zabezp.:			
1) w państw. i przez rząd por. pap. publ.	—	—	—
2) w udział. akc., obl. i list. zast. przez rząd nieporęczonych	—	—	—
3) w towarach, jak rów. konos., warant. kwit. kant. tran., dr. żel. i tow. żegl. par., na towary	—	—	999,388 —
4) w drog. metal. i asygu. zarz. górn.	—	—	—
5) w terminow. zobowiaz. handlowych	—	—	—
6) na mieszk. mur. dom. w War., zakł. i fabr. Skup zobowiaz. handlowych	999,388	—	—
Pożyczki na zastaw: *)			
1) państw. i przez rząd por. pap. publ.	585,408 24	306,776 64	
2) udział. akc., obl. i list. z przez rząd niepor.	1,046,960 13	514,018 47	2,661,522 18
3) towarów, jak rów. konos., warr., kwit. kant. transp. i tow. żegl. p. na towary	208,358 70	—	—
4) drog. met. i asygu. zarz. górn.	—	—	—
Asyg. zarz. górn. na złoto, jak r. zł. i sr. w sztab., mon. brzęcz., stan. wł. Ban.	12,387 80	1,318 08	13,705 88
Papiery publiczne własne:			
1) państwowe i przez rząd poręczone	123,943 78	82,815 98	
2) listy zast. i obl. hypotecznie zabezp.	1,105,621 06	108,172 29	1,443,649 68
3) udział. akc., obl. i listy z przez rząd niepor. z wyj. oblig. hypotecznie zabezp.	19,341 08	3,755 49	
Traty i weksle na zagr., nab. na wł. R-k.	244,020 61	116,267 11	340,287 72
Uposażenie filji Banku	2,000,000 —	—	2,000,000 —
Korespondencje:			
1) Pozostałość na ich rach. (loro):			
a) Należności zabezpieczone:			
1) papierami publ. przez rząd poręcz.	20,398 09	13,489 11	
2) towarami	527,817 81	4,155 50	
3) drog. metal. i asyguac. zarz. górn.	1,332,556 39	67,502 12	
4) terminowemi zobowiaz. handlowemi	1,163,146 51	75,000 —	
b) poz. niepok. z bież. dys. kor. zamiej.	261,438 54	383,508 11	
c) kredyty in blanco	319,987 09	395,640 88	5,482,099 68
2) Pozost. na rach. Banku (nostro):			
a) summy do dyspozycji Banku	—	—	—
b) lokowane w pierwszorz. dom. bank., celem czasowego oprocentowania	—	—	—
5) na rachunkach bież. n. korespond.	404,732 35	361,902 76	
b) weksle do inkassow. u koresp.	118,524 59	32,303 83	
Rachunek z oddziałem Banku	—	847,154 46	847,154 46
Weksle protestowane	—	2,000 —	2,000 —
Protestowane zobowiązania handlowe	—	—	—
Pożyczki, niezapłacone w terminie	—	—	—
Sum. ujemn. w termin. z tyt. kred. in blan	—	—	—
Wydatki bieżące { z r. 1884	39,068 07	33,204 98	72,273 05
{ z r. 1885	7,770 28	8,491 06	16,261 34
Wydatki zwrotne	3,865 83	4,542 73	8,408 58
Koszta organizacyi	148,900 75	—	148,900 75
Nieruchomość	293,680 36	415,891 10	709,571 46
Rachunki przechodnie	18,669,826 66	5,178,709 07	23,848,535 73
STAN BIERNY.			
Kapitał zakładowy	6,000,000 —	—	6,000,000 —
Uposażenie filji Banku	—	2,000,000 —	2,000,000 —
Fundusz rezerwowy	902,615 88	—	902,615 88
Wkłady:			
1) na R-k przekaz.: a) za okazaniem	1,509,252 74	802,583 81	
b) za 7-dn. wypow.	1,174,433 28	96,271 48	7,281,219 63
2) bezterminowe	261,990 —	125 —	
3) terminowe	3,426,563 32	10,000 —	
Obligacje Banku	—	—	—
Redyskont. weksle i zobowiaz. handl.	—	—	—
Zastaw papierów publicznych	—	—	—
Korespondencje:			
1) Pozostałość na ich rachunek (loro):			
a) summy do dyspozycji koresp.	2,772,832 46	1,179,565 48	
b) weksle do inkassy	211,828 82	132,086 53	5,208,080 17
2) Pozostałość na rach. Banku (nostro):			
a) summy, zależne od Banku	520,569 81	391,197 05	
b) Rachunek z oddziałem Banku	847,154 46	—	847,154 46
c) Traty przez Bank akceptowane	—	320,108 81	320,108 81
d) Dywid. od akcyj Banku niepodniesiona	244,695 50	—	244,695 50
e) Proc. przypad. do zapł. od wkład. i obl. 1885	3,561 51	542 98	4,104 49
f) Procenta i komis z r. 1884	273,081 24	80,419 45	353,500 69
Rachunki przechodnie	521,247 64	165,808 46	687,056 10
(244)	18,669,826 66	5,178,709 07	23,848,535 73
Weksle do inkasy	6,824 50	20,000 —	26,824 50
Towary w komis oddane	1,715,754 —	79,028 84	1,794,782 84

*) W tem pożyczek wymagalnych na żądanie Banku: w Warsz. rs. 935,841 k. 37, w Petersb. rs. 675,565 k. 11.

KANTOR NAUCZYCIELSKI
ZALESKIEJ
w Warszawie, Niecała, № 4. Pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (548-7-9)

MAJĄTEK 21¼ wlok, nad samym Niemnem, w pow. maryampolskim, 12 wiorst od Kowna, z dobrą budowlami i usiewem oziminy, kupić można zaraz nadzwyczaj tanio, bo za 22,000 rs. z dogodną wypłatą. Wiad. u adw. Smoleńskiego w Suwałkach. (335-3-2)

SZCZAWNICA

W POWIĘCIE NOWOTARSKIM W GALICJI.

ZAKŁAD ZDROJOWO-KĄPIELOWY, KLIMATYCZNY, ŻENTYCZNY I KUMYSOWY

położony w okolicy górskiej u stóp Pienin nad Dunajcem

z sześciu zdrojami silnej Szczawy solnej i sodowo-żelazistej.

Zalecany przez najznakomitszych lekarzy w chorobach narządów oddechania, trawienia i dróg moczowych, zwłaszcza we wszelkiego rodzaju nieżytach czyli katarach, w poczynnającej gruźlicy i suchotach płucnych, w długotrwałych zapaleniach płuc, rozedmie, wysiękach opłucnej, niemniej w cierpieniach żółzowych czyli skrofulicznych, blednicy i niedokrwiłości niższego stopnia oraz przy długotrwałych obrzemiach watroby i śledziony, zwłaszcza po zimnicy. Liczne pomieszkania zakładowe i w domach prywatnych właścicieli (900 pokoi), nie licząc domków włościańskich. Trzy restauracye z cukierniami i piekarniami i kilka drugorzędnych.

Lekarzem zakładowym jest dr. Władysław Seiborowski, przez niego siedmiu lekarzy stałe rady udzielających, apteka w miejscu, a druga w Krościenku, zaledwie o 5 kilometrów oddalonego miasteczka. Przyrządy do wdychania powietrza zgęszczonego i rozrzedzonego, oraz środków leczniczych rozpylonych. Mleko, żentycza, kumys, kefir, kąpiele ciepłe z wody mineralnej źródła Szymona, oraz rzeczne w Dunajcu i Ruskim Potoku, kąpiele natryskowe (tusze); czytelnia czasopism i wypożyczalnia książek, muzyka miejscowa, dwa razy dnia przy zdrojach grająca, zebrania tygodniowe, przedstawienia teatralne, koncerta, pracownia fotograficzna A. Szuberta z Krakowa. Poczta i telegraf w miejscu, wszelkiego rodzaju sklepy. Komunikacya z Krakowem koleją żelazną Tarnowsko-Lelchowską dochodząca do Staro Sącza, z kądem 42 kilometry (5¼ mili) wyborzonego gościńca do zdrojów, albo koleją transwersalną do Tymbarku, z kądem 48 kilom. do Szczawnicy. Ze Staro Sącza ułatwia przyjazd W-ny Zöllner pocztmistrz, przez tego codziennie idą karety pocztowe dwa razy dnia ze Staro Sącza i raz z Krakowa i z powrotem.

Pora zdrojowa trwa od 20 Maja do końca Września.

Ceny mieszkań zakładowych od 20 maja do 20 czerwca i po 20 sierpnia o trzecia część niższe.

Zamówienia na mieszkania zakładowe przysyłać należy pod adresem: «Zarząd zakładu zdrojowego», przez Staro Sącza w Szczawnicy. Zamówienia na wodę mineralną Szczawnicką — bezpośrednio do Henryka Mattoniego w Wiedniu, Maximilianstrasse, № 5, — lub do składów H. Zöllnera w Starym Sączu, J. Salomona w Tarnowie — albo też pośrednio przez Zarząd zakładu zdrojowego w Szczawnicy. Skrzynia o 50 flaszkach kosztuje loco Szczawnica 10 złr. 50 ct. — loco Staro Sącza 11 złr. — loco Tarnów 11 złr. 50 ct. Skrzynia o 25 flaszkach w Szczawnicy 5 złr. 50 ct.; w Starym Sączu 5 złr. 75 ct.; w Tarnowie 6 złr. (160-4-3)

NOWE MIASTO NAD PILICĄ

(gub. Piotrkowska, pow. Rawski)

ZAKŁAD WODOLECZNICZY.

Racyonalna hydroterapia, — kąpiele ciepłe, słone, aromatyczne, rzeczne, — wody mineralne, gimnastyka. Leczenie elektrycznością, mlekiem, kefirem. Gabinet elektryczny zaopatrzony w przyrządy do specjalnego leczenia. Soisly internat i eksternat, dyetetyczne stołowanie. Obok zakładu internat i restauracya dla starozakonnnych.

Utrzymanie całodzienne z leczeniem i kąpielami, w pokojach wspólnych od rs. 1 k. 50, w pokojach oddzielnych od rs. 3.

Komunikacya osobowa karekami pocztowymi przez Grójec, na które zapisywać się na poczet w Warszawie, albo koleją żelazną Warsz.-Wiedeńską przez Skierniewice, lub Iwangrodzko-Dąbrowską przez Opoczno.

Szczegółowe objaśnienia i cenniki w Warszawie w aptece H. Kucharzewskiego, Senatorska, № 480. (593-12-7)

LEKARZE ZAKŁADU

Jan Bieliński. Leon Rzeczniewski.

GRABIE KONNE

„TIGER”

oryginalne z fabryki J. W. STODDARD & Co

w Dayton (Ohio)

POLECAJĄ

WYŁĄCZNI REPREZENTANCI TEŻE FABRYKI

H. CEGIELSKI, TRYLSKI i S^{KA}

W WARSZAWIE

(624-12-4)

MIODOWA, № 2.

KSIĘGARNIA

Skład Nut i Fortepianów
Gebethnera i Wolffa

otrzymała na skład główny następujące dzieła:

Aryj i melodyj 130, najpiękniejszych i najulubieńszych z 35 oper i operetek, zebrał i wydał A. K. 90 kop.

Chłedowska S. Nowele i szkice literackie, 2 t. Tom I: Przedmowa. — Pierwsza próba. — Lionora. — Niewydane arcydzieła. — Późne żniwo. — Świecine aljans. — Dziecię Madonny. — Nienapisana powieść. — Impresjonistka. Tom II. Marysia. — Panna Ludwika. — Zuzanna między starcami. — Z historii niebohaterów. — Babie lato. — Bażanty Julka. Rs. 3 k. 60.

Encyklopedia wychowawcza. Tom III, zeszyt VII, całego dzieła zeszyt 23 — kop. 40.

Grossé L. Dr. Stosunki Polski z Soborem Bazylejskim. Rs. 1 k. 20.

Łoziński B. Dr. Walka z socjalizmem. Studium. 50 kop.

Rossignoli O. G. Cuda Boże w świętych duszach czystych. Wolny przekład z francuskiego. 40 kop.

Rozprawy i Sprawozdania z posiedzeń wydziału historyczno-filozoficznego Akademii Umiejętności. Tom XVIII. Treść: Piekosiański F. O sądach wyższych prawa niemieckiego w Polsce wieków średnich. — Kasperek R. Prace Instytutu dla prawa narodów w przedmiocie prawa międzynarodowego prywatnego. — Fierich M. O przyszłość stanowczej i o przesłuchaniu stron jako świadków w procesie cywilnym, z uwzględnieniem projektów nowej austriackiej ustawy sądowej. — Ulanowski B. Drugi napad tatarów na Polskę. — Sprawozdania. Rs. 2 kop. 60.

Wilczyński A. Nowe fotografie społeczne, zebrał przez autora „Kłopotów Starożytności”, 2 tomy. Rs. 2 k. 70.

Zathy H. Dr. Antoni Edward Odyniec, 1804 — 1885. Wspomnienie pośmiertne, kop. 36.

Żywot Pana i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa i Bogarodzicy Dziewicy Maryi, podług książki Marcina Kohema i Busingera, wydał ks. dr. Łukowski. Zeszyt I—III po 25 kop.

Do nabycia we wszystkich księgarniach w kraju i zagranicą. (232-3-2)

Niniejszem mam zaszczyt podać do wiadomości rodziców i osób interesowanych, że moja 6 klasowa wyższa pensja żeńska w mieście Rydze (internat), pozostając jak dotąd pod moim kierunkiem i nadal, od następnego półrocza naukowego, t. j. od sierpnia 1885 roku, przeniesiona będzie z dotychczasowego lokalu przy ul. Młyńskiej 8, do domu przy tejże ul. Młyńskiej (Mühlenstrasse, Petersb. Vorstadt), pod № 11, dokąd też i wszelkie zapytania, dotyczące się warunków przyjęcia na pensję od 15 lipca b. r. adresować należy. Ryga, w maju 1885 r. N. Hryniewska. (228 3-2)

WĘGIERSKI

HANDEL WIN

Zagrodny, róg Leszkuwa, 25-16, rekomend. nowo-otrzymane transporta starych Węgierskich win, Młódów, Starej wódki i Sliwowie.

KUCHARKA

atest., poszuk. obowiąz. Konstantinowskoje uczyliście, m. 28. (243)

Na pensji wyższej żeńskiej
MARYI MATUSZEWSKIEJ

przy ul. Leszno, № 28, w Warszawie, znajdują pomieszczenie na dogodnych warunkach, uczennice: przychodnie, pensjonarki, półpensjonarki, oraz przysposabiają się panienki do zdania egzaminów w gimnazjum. (642-4-1)

MIESZKANIA

o 9, 8, 6 i 5 pokojach z paradem wejściem i wszelkimi wygodami, są do wynajęcia niedrogo. Plac Wielkiego Teatru, d. Bezobrazowej, № 10. (245-3-1)

Wynagrodzona Herbem Państwa na Wystawie w Moskwie 1882 roku

FABRYKA SZKŁA, KRYSZTAŁÓW
I SZYB DO OKIEN

POD FIRMA

IGNACY HORDLICZKA

egzystująca od r. 1822

poleca wyroby swoje po cenach stałych i umiarkow.

Składy Fabryki znajdują się:

w Warszawie: 1) przy ulicy Senatorskiej, pod № 17; 2) przy ul. Granicznej, pod № 6; — w Lublinie: Krakowskie Przedmieście, № 135; — w Łodzi: Nowy Rynek, pod № 240; — w Brześciu Litewskim: przy ulicy Szosowej, pod № 5.

Powyższe składy zaopatrzone również zostały w wielki wybór

PORCELANY, FAJANSU I MAJOLIKI

z pierwszorzędnych fabryk zagranicznych, a to w gatunkach od najskromniejszych do wykwintnych. (640-3-1)

RADA ZARZĄDZAJĄCA

Towarzystwa Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej.

Zwołane na dzień 24 maja (5 czerwca) r. b. posiedzenie XXVII zwyczajnego Zgromadzenia Ogólnego Akcyonaryuszów, odbyte być nie może, z powodu, że według zamkniętego w dniu 14 (26) maja r. b. o godzinie 2 po południu składu akcyj, ani liczba zgłaszających się Akcyonaryuszów, ani wysokość zdeponowanego przez nich kapitału akcyjnego, nie czynią zadość warunkom § 27 Ustawy Towarzystwa, podług którego do ważności uchwał wymagana jest obecność najmniej trzydziestu Akcyonaryuszów, posiadających łącznie przynajmniej połowę kapitału akcyjnego.

Skutkiem tego, w zastosowaniu się do powołanego § 27, Rada Zarządzająca ma zaszczyt podać do wiadomości pp. Akcyonaryuszów, że powtórny termin posiedzenia XXVII Zwyczajnego Zgromadzenia Ogólnego, odbyć się mającego w dworcu stacji głównej w Warszawie, wyznaczony został na dzień 11 (23) czerwca, godzinę 2 popołudniu.

Zebrani w tym terminie Akcyonaryusze, bez względu na ich liczbę i ilość zdeponowanych akcyj, będą władni, stosownie do § 27 Ustawy, odbyć posiedzenie i wziąć pod uchwałę przedmioty, zamieszczone na porządku dziennym niedoszłego do skutku Zgromadzenia Ogólnego, pomiędzy którymi będzie przedstawiona kwestya pertraktacji z Rządem, w przedmiocie nabycia drogi Łódzkiej i w związku z tem, przejęcia gwarancji drogi Bydgoskiej przez Towarzystwo dr. żel. Warszawsko-Wiedeńskiej.

Akcyonaryusz, zamierzający uczestniczyć w tem Zgromadzeniu z prawem głosu, winien, o ile tego dotąd nie dopełnił, złożyć najpóźniej do dnia 31 maja (12 czerwca) godziny 2 po południu akcje właściwe lub pożyczkowe, w liczbie najmniej sztuk czterdziestu w Kasie Głównej Towarzystwa w Warszawie, lub w jednym z niżej wymienionych domów bankierskich, mianowicie:

w St.-Petersburgu, w Filji Warszawskiego Banku Handlowego, lub w domu bankierskim G. Sterky i Syn;

w Berlinie, w Filji Banku Kredytowego Środkowych Niemiec, lub w Dyrekcyi Towarzystwa Dyskontowego;

we Wrocławiu, w Kasie Zjednoczenia Bankowego Ślązkiego; we Frankfurcie n. M., w domu I. Weiller Synowie, albo u

M. A. de Rothschild i Synowie;

w Dreźnie, w Banku Drezdeńskim;

w Lipsku, w Lipskim Towarzystwie Dyskontowym;

w Amsterdamie, w domu bankierskim: Lippmann, Rosenthal & Comp.

w Brukselli, w domu bankierskim Brugmann Synowie;

w Londynie, w domu bankierskim N. M. Rothschild and Sons i w Deutsche Bank;

w Krakowie, w Banku Galicyjskim dla Handlu i Przemysłu.

Za tytuł do uczestniczenia na Ogólnem Zgromadzeniu służą także, w myśl § 30 Ustawy Towarzystwa, poświadczenia Banku Polskiego na złożone tamże akcje, byle skład ich nastąpił w terminie, do deponowania akcyj powyżej oznaczonym.

Akcje złożone być winny przy załączeniu specyfikacji numerów, spisanej w dwóch jednobrzmiących egzemplarzach i podpisanej. Nr. I specyfikacji, po poświadczeniu przez Kasę Główną lub dom bankierski, zwrócony będzie składającemu akcje, jako dowód depozytu; Nr. II pozostanie przy akcyach.

Zwrot depozytu nastąpi po odbytem Zgromadzeniu jedynie za złożeniem specyfikacji numerem I oznaczonej, obejmującej pokwitowanie z przyjęcia depozytu.

Odpowiednio do § 26 Ustawy, Akcyonaryusz może prawo uczestnictwa na Zgromadzeniu Ogólnem przenieść na innego Akcyonaryusza, udział w temże Zebraniu biorącego, za udzieleniem prywatnego pełnomocnictwa.

(241-2-1) Warszawa, dnia 16 (28) maja, 1885 r.

KSIĘGARNIA

Skład Nut i Fortepianów
GEBETHNERA I WOLFFA

posiada na składzie głównym następujące dzieła:

Bain A. Logika, przekład z angielskiego, F. K. 2 tomy, rs. 5.

Jabłonowski A. i Pawiński A. Żródła dziejowe, 11 tomów, rs. 28.

Macaulay T. B. Dzieje Anglii, przekład z angielskiego, pod kierunkiem A. Pawińskiego, z udziałem N. Zmiłchowskiej, Bentkowskiego, Peplowskiego i innych; 10 tomów rs. 7, w oprawie rs. 10.

Matuszewicz M. Pamiętniki, wydał A. Pawiński. 4 tomy, rs. 4 k. 50.

Pawiński A. Hiszpanja. Listy z podróży, 2 tomy, rs. 2, w oprawie rs. 2 k. 60.

— Polska XVI wieku pod względem geograf.-statystycznym (Wielkopolska) 2 tomy, rs. 5.

— Portugalia. Listy z podróży, rs. 1 k. 50.

— O pojednaniu w zabójstwie, według dawnego prawa polskiego, rs. 1.

Szujski J. Dzieje Polski, rs. 2 k. 50.

Zaleski W. Statystyka Królestwa polskiego, rs. 4, zniżona na rs. 2 k. 50.

Zeissberg H. Dziejopisarstwo polskie wieków średnich, 2 tomy, rs. 4.

Do nabycia we wszystkich księgarniach w kraju i zagranicą. (168-6-6)

DLA PP. WŁAŚCICIELI ZIEMSKICH,

chcących podnieść dochody swych majątków rozwinięciem racjonalnej hodowli inwentarza, lekarz weterynaryi, specjalista-hodowca, dokładnie obznajmiony z postępowem gospodarstwem rolnem, poszukuje posady administratora dóbr w Król. lub Ces. Reflektanci raczą nadesłać swoje adresy pod lit. R. J. C. do Biura Ogł. pp. Rajchman i Frenkler, Senat., 18, w Warszawie. (639-2-1)

KWERENDY W ARCHIWACH

i bibliotekach krajowych i zagranicznych, legitymacye (wywody szlacheckie), rewindykacye spadków, za porozumieniem przeprowadzam.

WŁADYSŁAW KORNEŁ ZIELIŃSKI

Warszawa, Królewska, 5. (646-3-1)

KUPNO I SPRZEDAŻ DÓBR ZIEMSKICH.

Ktoby sobie życzył dopełnienia transakcyi, kupna, lub sprzedaży dóbr ziemskich w Królestwie polskiem, również i w Galicyi, dużych lub mniejszych posiadłości z lasami, zakładami fabrycznymi, lub bez takowych, oraz zamiany tychże dóbr jednych na drugie, lub też na domy w Warszawie i w Krakowie, raczy najszerzej i treściwie pod względem wymagań przesyłać wykazy, oraz dokładne określenie żądań z domieszczeniem przypuszczalnej ceny za włókę (30 mórg) oraz domu, pod adresem: Kraków (Galicya), ulica Straszewskiego, № 22. Grodzicki. (193-12-4)

Koncesyonowane Biuro

L. Gruzewskiego

w Warszawie

ulica Solna 18 (róg Leszna)

Sprawy sądowe i egzekucye wyroków przeprowadza

BEZPŁATNIE,

poprzedzając na zatrzymaniu dla siebie przysądzonych od dłużnika kosztów. W obronie powierzonych spraw, stawac będzie Adwokat przysięgły, wybrany przez samego klienta. (633-2-2)

Stud. mat. medalista

posiadający teor. i prakt. francuski i teor. niemiecki język, poszukuje zajęcia od 1 czerwca. Litejnyj prosp., № 31, mieszk. 9. Zdz. Csu. (218-3-3)

REDAKTOR I WYDAWCA Erazm Piltz.